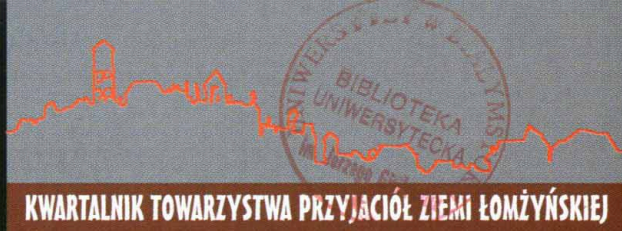
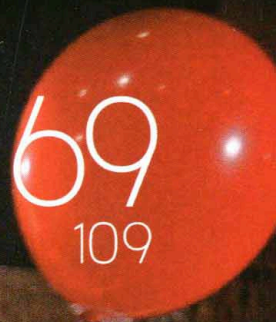


WIOSNA 2022  
Cena 6 zł  
ISSN 1734-0098  
Indeks 361941



# WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE



## BEATA ANTONIUK

– ARTYSTKA WSZECHSTRONNA –  
ŚWIĘTUJE TRZY DEKADY SUKCESÓW  
NA TEATRALNEJ SCENIE.  
WIĘCEJ NA STR. 35

📷 MAREK MALISZEWSKI

Ka 8/2022



# Przez Syberię wiódł najkrótszy trakt...

085172

III/01433



— Nasz łomżyński oddział Związku Sybiraków posiada 58 Znaków Pamięci, takich jak pomniki, tablice, symboliczne mogiły, nazwy ronda, ulic, szkoły, a Szkoła Podstawowa w Szczepankowie jako jedyna w Polsce nosi imię Polskich Dzieci Sybiru. Przy Szkole Podstawowej nr 5 w Łomży istnieje unikatowy Klub Wnuka Sybiraka (...) Mam taką cichą nadzieję, że dopóki Związek Sybiraków będzie miał członków wspierających o tak szlachetnych sercach, jak ci, na których zawsze możemy liczyć, pamięć o tamtych tragicznych latach, które Sybiracy wpisali na zawsze w swoje życiorysy – nie zaginie – mówiła sekretarz Oddziału Związku Sybiraków Nina Żyłko podczas spotkania w Podgórzu 13 lutego 2022 roku.



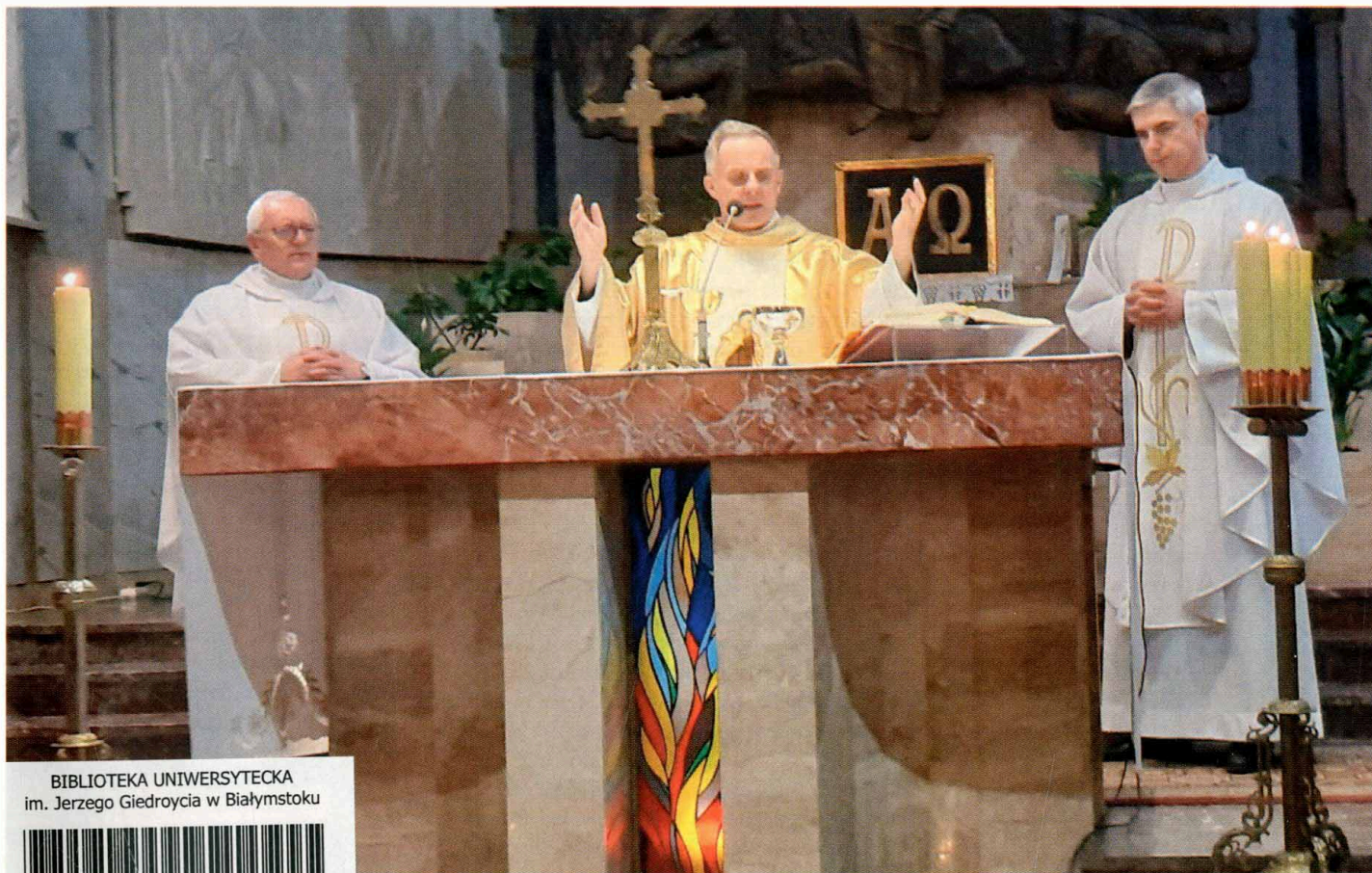
Wójt gminy Łomża Piotr Kłys: – Nocą i nad ranem 10 lutego 1940 r. do dziesiątków domów w Podgórzu i Giełczynie, ale i tysięcy domów w okupowanej przez Rosjan Polsce, wtargnęli z krzykiem uzbrojeni sowieci. Wyrwani ze snu przerażeni domownicy w pośpiechu mogli zabrać ze sobą jedynie to, co było pod ręką – trochę odzieży i żywności. Tak zaczynała się trwająca latami gehenna (...) Spotykamy się w Podgórzu, aby wspominać tragiczne wydarzenia, do których doszło tu 82 lata temu. To była zaplanowana, przeprowadzona z determinacją akcja, która miała łamać polskiego ducha w narodzie. Domy, z których zabrano mieszkańców, zostały wcześniej wybrane. Zamieszkiwały w nich głównie rodziny wojskowych, policjantów, urzędników, pracowników służby leśnej i kolei. Wszyscy Sybiracy przeżyli tę samą tragedię, ten sam koszmar okrutnych wydarzeń, ten sam głód, strach o przeżycie, poniewierkę, wyczerpującą pracę ponad siły w straszliwym mrozie i głodzie. Kto nie pracował, nie dostawał nawet chleba. Wielu zginęło z wycieńczenia, głodu, chorób czy przesywającego zimna. Tylko nieliczni mogli po latach wrócić do swoich domów w Polsce.

Zebrani chwilą milczenia uczcili pamięć Sybiraków, którzy w ostatnim roku odeszli do wieczności, m.in.: Jerzego Szymanowskiego i Leona Wagnera z Łomży, Janiny Popiołek i Ireny Bałazy z Podgórza, Haliny Bilskiej z d. Zygmunt z Warszawy, wywiezionej na Syberię z Giełczyna.

82 rocznica pierwszej wywózki na Sybir świągła w niedzielę, 13 lutego, do Podgórza liczne grono gości. Uroczystości, których gospodarzami byli: wójt gminy Łomża Piotr Kłys, dyrektor Gminnej Biblioteki Publicznej Wiesława Kłosińska oraz Oddział Związku Sybiraków w Łomży, rozpoczęły się Mszą św. w kościele rektoralnym p.w. św. Antoniego Padewskiego. Przewodniczył jej dyrektor Caritas Diecezji Łomżyńskiej ks. kanonik dr Andrzej Mikucki w koncelebrze z rektorem kościoła ks. Piotrem Kazimierskim. W homilii ks. Mikucki nawiązał do tragicznych wydarzeń z 10 lutego 1940 roku, kiedy to bezwzględni „bojcy” aresztowali kilkaset osób na Ziemi Łomżyńskiej – kobiety, dzieci, starców – i po stłoczeniu ich w bydłących wagonach na łomżyńskiej stacji kolejowej, przy trzaskającym mrozie, posłali w nieznaną. Po Mszy św. jej uczestnicy, na czele z pocztami sztandarowymi, przemaszzerowali pod pomnik Sybiraków w Podgórzu. Tu został odśpiewany

www.lomzyniacy.org





BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUWC100518

hymn państwowy oraz marsz Sybiraków. Delegacje Związku Sybiraków, władz wojewódzkich, powiatowych i gminnych, organizacji społecznych złożyły przed pomnikiem kwiaty. Zapłonęły znicze.

Podczas spotkania okolicznościowego w sali konferencyjnej wójt Piotr Kłys przypomniał tragiczne wydarzenia sprzed 82 lat zapewniając, że władze gminy będą dokładać starań, by troszczyć się o upamiętnianie najważniejszych wydarzeń w życiu kraju, ale też gminy. Sekretarz Zarządu Oddziału Związku Sybiraków Nina Żyłko poinformowała, że kierownik Urzędu ds. Komбатantów i Osób Represjonowanych uhonorował medalem PRO PATRIA za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny, za zasługi dla ochrony przeszłości Magdalenę Wasik oraz Józefa Babiela i Tadeusza Babiela. Aktu dekoracji dokonał wojewoda Bogdan Paszkowski. W kolejnych wystąpieniach mówiono o wydarzeniach sprzed 82 lat. Wyrażano uznanie wójtowi gminy i dyrekcji biblioteki za wysiłek przy upamiętnianiu historycznych wydarzeń, troskę o ocalanie prawdy historycznej i szacunek dla ludzi, którzy nie szczędzili zdrowia i życia dla wartości najwyższych.

Za odznaczenie, w imieniu swoim i brata, podziękował Józef Babel: – Powiem szczerze, przyjmuję je z pewnym zażenowaniem, bo wiem, że tu, w tej sali jest wiele osób, które bardziej na nie zasługują. Ale kiedy przyszło urodzić się w rodzinie stworzonej przez Sybiraka i żołnierkę AK, jest to taki nasz obowiązek, taka nasza z bratem

spuścizna i odbieramy to jako obowiązek. Tak się losy potoczyły, że mieliśmy szczęście wspólnie z bratem brać bezpośredni udział w realizacji wielu inicjatyw związanych z upamiętnianiem polskich dążeń do niepodległości. To, że z bratem wspólnie ten medal odebrałem, traktuję jako coś szczególnego i tobie, Tazio, też za te wszystkie wspólne działania dziękuję. Wzięliśmy ze sobą na dzisiejsze spotkanie ostatnie już egzemplarze książki, nad którą też wspólnie razem z tatą (Feliks Babel – przyp. red.) pracowaliśmy – są to jego wspomnienia z czwartej wywózki z trójką rodzeństwa i z rodzicami. Wszyscy szczęśliwie wrócili – z wielką przyjemnością przekażę tę książkę pani dyrektor biblioteki.

Dyrektor Wiesława Kłosińska opisała „Historię Sybiraków w zbiorach bibliotecznych”. W swojej wypowiedzi mówiła o księgozbiorze o tematyce sybirackiej znajdującym się w zasobach Biblioteki Publicznej Gminy Łomża. Tematyka Sybiracka to ponad 50 pozycji. Biblioteka nadal gromadzi zdjęcia w Lokalnym Archiwum Cyfrowym, rozwija księgozbiór sybiracki, prowadzi dokumentację Sybiraków. Podczas uroczystości biblioteka wzbogaciła się o dwie pozycje książkowe: „Upragniona kromka chleba” Danuty Komorowskiej, córki sybiraczki, oraz „Garnuszek nadziei” Feliksa Babiela.

Pierwsza masowa deportacja Polaków na Sybir odbyła się 10 lutego 1940 roku. Następne trzy akcje deportacyjne rozpoczęły się kolejno 13 kwietnia 1940 roku, 29 czerwca 1940 roku, 20 czerwca 1941 roku. Tylko z Podgórze

wieziono 180 osób. Z całej gminy Łomża mogło to być nawet 850 osób, a z terenów okupowanej przez Rosjan Polski – setki tysięcy, nawet do 1,5 mln osób.

\*\*\*

10 lutego w Łomży przedstawiciele władz samorządowych z prezydentem Mariuszem Chrzanowskim, starostą Lechem Markiem Szabłowskim, władz Związku Sybiaków z prezesem Oddziału dr. Danutą Pieńkowską-Wolfart, wojska z dowódcą 18 Pułku Logistycznego płk. Pawłem Gałązką, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej z prezesem Zarządu Głównego Zygmuntem Zdanowiczem złożyli kwiaty m.in. przed tablicą w pobliżu byłej stacji kolejowej oraz Pomnikiem Sybiru w Łomżyńskiej Dolinie Miłosierdzia. Odegrano hymn państwowy.

W Sanktuarium Miłosierdzia Bożego odprawiono nabożeństwo w intencji wszystkich Sybiraków – tych, którzy zostali na zawsze na zsyłkach, tych, którym dane było powrócić do domów, tych, którzy zmarli już w Ojczyźnie, jak również tych, którzy żyją i wciąż przekazują świadectwo o tamtej tragedii. Uroczystej Mszy św. koncelebrowanej przewodniczył wikariusz biskupi ds. duszpasterstwa ogólnego Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej, ks. kan. dr Jacek Czaplicki. Homilię wygłosił proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego, kapelan łomżyńskich Sybiraków, ks. prałat dr Jerzy Abramowicz. Uroczystość w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego zakończył hymn Sybiraków.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Wawrzyniec Kłosiński

# ŁOMŻYŃSKI ROK WAGI

**23** lutego w Łomży odbyła się inauguracja obchodów Roku Jakuba Wagi – botanika, autora „Flory polskiej”, w 150. rocznicę śmierci. Uroczystość przygotowały: Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów, Galeria Sztuki Współczesnej, prezydent Łomży, Starostwo Powiatowe w Łomży, Urząd Gminy w Grabowie, Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży, Muzeum Przyrody w Drozdowie, Nadleśnictwo Łomża, Park Krajobrazowy Doliny Narwi, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży. Dokładnie w 150 rocznicę śmierci wybitnego botanika przed Jego pomnikiem w parku noszącym Jego imię spotkali



się przedstawiciele władz miejskich i powiatowych, reprezentanci Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, gminy Grabowo, nadleśnictwa, Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi, Łomżyńskiej Akademii Umiejętności. Przed pomnikiem złożono wiązanek kwiatów. Podobna ceremonia odbyła się następnie także na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika (d. Św. Mikołaja), gdzie wiązanek udekorowały wspólny nagrobek Jakuba i jego żony Kornelii, zm. w 1879 r.

Kolejnym miejscem uroczystości była Hala Kultury, gdzie w obecności władz, organizacji pozarządowych, uczelni, gminy Grabowo uroczystie zainaugurowano obchody Roku Jakuba Ignacego Wagi. Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski w okolicznościowym wystąpieniu mówił m.in.: – To niezwykle ważne, że po 150 latach od śmierci tego wybitnego naukowca możemy korzystać z jego dorobku naukowego. Jesteśmy z tego niezwykle dumni. W tym roku planujemy zorganizować przegląd filmów przyrodniczych, plener malarski o tematyce florystycznej oraz przygotować jeden z jarmarków różnorodności pod kątem działalności Jakuba Wagi. Planujemy również dedykować Jakubowi Wadze tegoroczną uroczystą sesję Rady Miejskiej, w rocznicę nadania Łomży praw miejskich, 15 czerwca 2022 roku (...).

Jakub Waga – polski przyrodnik i botanik – urodził się 25 lipca 1800 roku w Grabowie (dziś pow. kolneński). Był synem Bernarda i Apolonii Gutowskiej. Ożenił się z Kornelią Romanówną, córką Ignacego i Cecylii z Sokołowskich. Posiadał dziesięcioro dzieciństwa. Jest uważany za jednego z prekursorów działalności ekologicznej, brat Antoniego Stanisława Wagi. Ukończył studia przyrodnicze na Królewskim Uniwersytecie Warszawskim w 1824 roku, uzyskując tytuł magistra filozofii. Pracował jako nauczyciel przyrody w szkołach średnich w Warszawie, Radomiu i, w liczącej wówczas 3200 mieszkańców, Łomży. Jego dziełem życia pozostaje „Flora Polska” (1847-48) – dwutomowe dzieło zawierające opisy 1061 gatunków roślin z terenu Królestwa Polskiego. Przetłumaczył także na język polski „Historię rozwoju roślin” J. Figuiera (1872), oraz „Wielość światów zamieszkiwanych” C. Flammariona (1868). Zmarł 23 lutego 1872 roku w Łomży.

Pomnik Jakuba Wagi w dawnym Ogrodzie Spacerowym w Łomży został odsłonięty w 1967 r. z inicjatywy Heleny Czernekowej. Jego autorem jest Ferdynand Jarocho. Trzeba jednak pamiętać, że już w 1918 roku, z inicjatywy prof. Wojcickiego, w Ogrodzie Botanicznym w Warszawie został ustawiony pomnik Jakuba Wagi, który 3 maja został odsłonięty przez rektora Uniwersytetu. Autorem pomnika był Franciszek Roth.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

📷 Adam Dąbrowski





6 grudnia 2021 roku w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, jury w składzie: Teresa Adamowska, Wawrzyniec Kłosiński, Mirosław Kucisz, Marek Maliszewski i Józef Babieli (sekretarz jury), oceniło 55 fotografii w kategorii „Łomża dziś” i postanowiło nie przyznawać głównej nagrody. Zgodnie z pkt. VI, 3 regulaminu

jury skorzystało z uprawnienia do innego rozdyponowania puli nagród i przyznało:

- Wyróżnienie i nagrodę finansową w wysokości 1.500 zł **Katarzynie Szymańskiej** za fotografie: „Schodkami w dół” (luty 2021), „Spacer ulicą Dworną” (luty 2021), „Tu można odpocząć” (październik 2021), „Odrestaurowana brama cmentarna na ulicy Kopernika” (listopad 2021);
- Wyróżnienie i nagrodę finansową w wysokości 1.000 zł **Patrykowi Modzelewskiemu** za fotografię: „Spokój” (wrzesień 2020), „W przestworzach” (październik 2021), „Rajd śladami św. Andrzeja Boboli” (maj 2021);
- Wyróżnienie i nagrodę finansową w wysokości 500 zł **Patrycji Jankowskiej** za fotografię: „Droga do Boga” (październik, 2021);
- Wyróżnienie i nagrodę finansową w wysokości 500 zł **Annie Anieli Maryjewskej** za fotografię: „Słodka przerwa na zielonym Starym Rynku” (sierpień 2021), „Kobiety kochają burszty-

- ny, zwłaszcza te kurpiowskie” (sierpień 2021), „Krukowaty u Kruka” (sierpień 2021);
- Wyróżnienie i nagrodę finansową w wysokości 500 zł **Tomaszowi Roszkowskiemu** za fotografię: „Nadchodzi jesień” (październik 2021), „Dłuuuuga (jesień)” (październik 2021);
- Wyróżnienie i nagrodę finansową w wysokości 500 zł **Mirosławowi Turkowiczowi** za fotografię: „Świt”, „Poranek”, „Narew”, „Krzewo”;
- Wyróżnienie i nagrodę finansową w wysokości 500 zł **Mariuszowi Zyskowi** za fotografię: „A ja łowię” (maj 2020), „Mleczna Droga nad Narwią” (kwiecień 2020).

Jury z przykrością stwierdza, że do konkursu nie zostały zgłoszone fotografie w kategorii „Łomża dawniej”. Członkowie Jury oświadczają, że czynności związane z oceną prac konkursowych wykonują w formie wolontariatu. Na tym protokół zakończono i podpisano.

JB

## Wspomnienia o Łomży, co była rajem...

Zakończyła się VIII edycja ogólnopolskiego konkursu na wspomnienia „W mieście, co było mi rajem...”, organizowanego przez Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydenta Miasta Łomży. 7 stycznia jury konkursu w składzie: Ewa Sznajder (wieloletnia dziennikarka prasowa i TV, scenarzystka, obecnie dyrektor Muzeum Przyrody w Drozdowie), Karolina Skłodowska (znawczyni sztuki, recenzentka, współpracująca z redakcją „Wiadomości Łomżyńskich”, kierowniczką Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży) i red. Wawrzyniec Kłosiński (wieloletni dziennikarz radiowy, prasowy i TV, redaktor naczelny „Wiadomości Łomżyńskich”, wiceprezes ZG TPZŁ), postanowiło ostatecznie rozstrzygnąć VIII edycję konkursu w sposób następujący:

- **I nagroda ex aequo** – *Dorota Sokołowska* z Białegostoku za pracę „Moja miłość stoi w rozkroku” (29/30pkt) i *Anna Maryjewska*, Solingen (Niemcy) za pracę „Terrae incognitae małej łomżynianki” (29/30 pkt);
- **II nagroda ex aequo** – *Szymon Cwalina* z Siemianowic Śląskich za pracę „Wspomnienia” (24/30 pkt) i *Józef Kazimierz Puławski* z Jednarczewa za pracę „Droga. Nie wszystko przykrył kurz czasu” 24/30 pkt);
- **III nagrody** nie przyznano.
- Jury postanowiło ponadto przyznać **wyróżnienie** *Katarzynie Chojnowskiej* za interesujący pomysł na stworzenie bajkowej opowieści o „Miaścieczku – pudełeczku”.

Jury zwraca uwagę na dość wysoki poziom prac nadesłanych na VIII edycję konkursu. Stwierdza, że konkurs spełnia swoją funkcję dokumentacyjną, przynosi nowe fakty z nieznaną dotąd historii miasta i Ziemi Łomżyńskiej. Warto go kontynuować, ponieważ jest to bardzo dobry sposób na zbieranie wielu nieznanych dotąd,

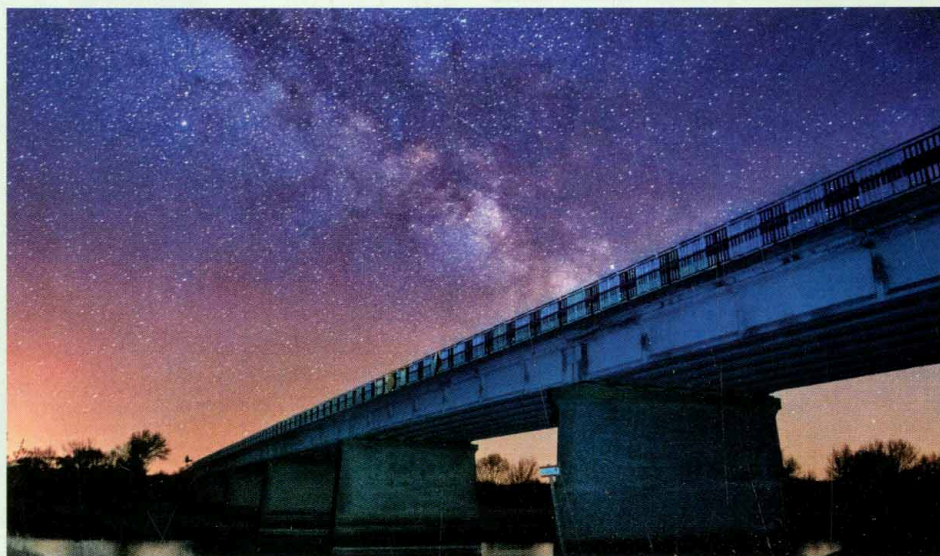
często bardzo osobistych historii, składających się na przeszłość Małej Ojczyzny. Jury składa podziękowanie wszystkim, którzy dotychczas wzięli udział we wszystkich ośmiu edycjach konkursu i stworzyli unikalny zapis ludzkich przeżyć i wydarzeń. Wyraża też uznanie organizatorowi – Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej oraz Prezydentowi Łomży za ufundowanie nagród laureatom.

O sposobie uhonorowania laureatów, ze względu na obostrzenia sanitarne, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej poinformuje w terminie późniejszym.

Organizowany od 2014 roku konkurs na wspomnienia ma charakter ogólnopolski. Jego tytuł został zaczerpnięty z wiersza „Łomża”, napisanego przez mieszkającą w Piastowie łomżyniankę

Iwonę Krzepkowską-Bułat. Ma na celu przede wszystkim rejestrację często bardzo indywidualnych zapisów przeżyć i obserwacji związanych z naszym miastem i Ziemią Łomżyńską, składających się nierzadko na nieznaną dotąd epizody z historii Małej Ojczyzny. Bardzo często są to cenne, intymne zwierzenia ludzi, opisujące ich losy i osobiste związki z miastem lub regionem. Pokonkursowa biblioteka liczy już kilkadziesiąt unikatowych relacji. Większość jest publikowana w wydawnictwach ZG TPZŁ – kwartalniku „Wiadomości Łomżyńskie” i roczniku „Ziemia Łomżyńska”. Można już nadsyłać prace na IX edycję konkursu „W mieście, co było mi rajem” – organizatorzy oczekują tym razem do 15 grudnia 2022 roku.

WK



*Mariusz Zysk, Mleczna droga nad Narwią  
(zdjęcie nadesłane na konkurs fotograficzny ZG TPZŁ „Założenie 2021”).*

Pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

## Ćwierć wieku z „Łomżyńską Zimą”

Od 4 do 6 marca w hali im. Olimpijczyków Polskich w Łomży królowała minikoszykówka podczas XXV Ogólnopolskiego Turnieju Minikoszykówki Chłopców rocznika 2009 „Łomżyńska Zima 2022”. Rywalizowało 112 zawodników z zespołów: Iskra Konstantynów, SC Marijampol (Litwa), AK Młode Żubry Białystok, UKS Jedynka Marki, Twarde Pierniki Toruń, Warsaw Basketball Warszawa i gospodarz turnieju UKS Dziewiątka Łomża.

Po trzydniowych zmaganiach najlepszym zespołem okazali się litewscy goście SC Marijampol (na zdjęciu), którzy jako jedyni wygrali wszystkie spotkania i z kompletem 12 punktów zajęli I miejsce. Wyjechali z okazałym pucharem ufundowanym przez Prezydenta Łomży, Mariusza Chrzanowskiego. II miejsce Twarde Pierniki TORUŃ, III miejsce AK Młode Żubry Białystok, następnie kolejno: Warsaw Basketball Warszawa, UKS Dziewiątka Łomża, UKS Jedynka Marki i Iskra Konstantynów. Najlepszym zawodnikiem został Augustas Majalkas z Marijampola, najlepszym obrońcą – Maksymilian Gabrych z Torunia, a najlepszym rozgrywającym – Marcel Jakubiec z Białegostoku. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe medale za udział, koszulki turniejowe, atrakcyjne upominki rzeczowe, puchary i dyplomy oraz zdjęcia, a zwycięzcy – medale i okazałe puchary. Przyznano też wiele wyróżnień indywidualnych w postaci statuetek i nagród

rzeczowych ufundowanych przez Prezydenta Łomży, Mariusza Chrzanowskiego. Serdeczne podziękowania organizatorzy składają firmie FOTO GABS za profesjonalną obsługę fotograficzną zawodów. Organizatorem turnieju była tradycyjnie Szkoła Podstawowa nr 9 w Łomży.

25. edycja tego Turnieju była także okazją do serdecznych gratulacji dla Wojciecha Kamińskiego i Andrzeja Wojtkowskiego (na zdjęciu), którzy niestrudzenie od ćwierćwiecza ogromnym wysiłkiem i profesjonalizmem znakomicie promują Łomżę w kraju i poza granicami, dbają o znakomity poziom koszykówki w naszym mieście, jej systematyczny rozwój i wychowanie kolejnych talentów. Przyjmijcie, Panowie serdeczne gratulacje i podziękowania od Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

📷 Józef Babel



## O konsolidacji...

Promocję książki dr Marii Konopki „Konsolidacja banków wydzielonych z Narodowego Banku Polskiego” zorganizował łomżyński oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Autorka jest wiceprezesem Oddziału TPZŁ w Łomży, wykładowcą akademickim, była wieloletnią dyrektorką pierwszego banku komercyjnego w Łomży, utworzonego w 1989 r. Powszechnego Banku Kredytowego (PBK). Na spotkaniu przybliżyła temat przeobrażeń systemu bankowego w Polsce, funkcjonowania banków komercyjnych oraz strategii na rynku bankowym. Warto przypomnieć, że to w PBK w 1994 r. zamontowano pierwszy w Łomży bankomat. PBK był też pierwszym bankiem, który inwestował w kulturę: organizował koncerty ówczesnej Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej oraz konferencje naukowe.

Wydawcą książki jest Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży.



Prezes Łomżyńskiego Oddziału TPZŁ Krystyna Michalczyk-Kondratowicz (z prawej) z autorką książki Marią Konopką w czasie promocyjnego spotkania



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

# Lekarz, oficer, Łomżyńskiak

Lekarz płk. Wiktor Nosarzewski pozostaje w pamięci seniorów Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i wdzięcznych pacjentów z licznych miejscowości nie tylko naszego regionu. Wywodził się z zacnej rodziny herbu Dołęga, rozkrzewionej w Ziemi Zawkrzeńskiej, czyli za Wkrą, położonej na północno-zachodnim Mazowszu. Monografista Lech Tomasz Jabłoński skrupulatnie zaprezentował linię łomżyńską Nosarzewskich. Pierwszy z niej – Mateusz Wojciech – urodził się w stolicy Ziemi Łomżyńskiej w 1785 roku. Burzliwe bywały losy światłych i dzielnych potomków Mateusza, związanych głównie z Pniewem. Trzeba wiedzieć, że Emilia Moraczewska poślubiła Mikołaja Moraczewskiego z Krzewa, dziadka księżny łomżyńskiej Donaty Godlewskiej, która z dumą opowiadała o swym uczonym przodku. Upraszczając wywód genealogiczny Nosarzewskich

trzeba przywołać Aleksandra, gospodarza z Siemienia, ojca bohatera artykułu. On to poślubił Juliannę Dąbrowską z Kalinowa i z tego związku zrodził się 17 października 1904 roku Wiktor.

## CHMURNA MŁODOŚĆ

O Wiktorze Nosarzewskim pisano sporo, co zwalnia mnie z powtarzania szczegółów arcyciekawej biografii. Nikt jednak pewnie w Łomży nie wie, że płk Wiktor zasilił aktywnie Koła Przyjaciół Szkoły Podchorążych Piechoty (SPP), którą Józef Piłsudski po zamachu majowym 1926 roku „wyrzucił” z Warszawy do Komorowa na przedmieściach Ostrowi Mazowieckiej. I właśnie Ryszard Ejchelkraut, wydawca „Rzeczypospolitej Podchorążackiej”, spisał wspomnienia doktora medycyny, pułkownika w stanie spoczynku, absolwenta SPP.

Droga Wiktor do szkoły wojskowej była wyjątkowo kręta. Uczył się najpierw w łomżyńskiej Szkole Handlowej i marzył, by wstąpić do zakonu. Nie udało się, nie przyjęto też nastolatka do wojska w 1920 r., ale chwalił się strzelaniem (skutecznym!) z „obrzynka” do uciekających bolszewików. Złe przypadki sprawiły, że rodzina Nosarzewskich żyła biednie i to pewnie miało

wpływ na pojawienie się sympatii lewicowych u ówczesnego już gimnazjalisty łomżyńskiego spod znaku Tadeusza Kościuszki. Skutek był taki, że Wiktor otrzymał w 1924 r. świadectwo ukończenia klasy VII, ale bez matury. To z kolei skłoniło go do wstąpienia do Niższego Seminarium Duchownego w Wilnie (tu zdał maturę), a następnie do wspomnianej już Szkoły Podchorążych Piechoty. Sutannę przyszył oficer podarował koledze Adamowi Bargielskiemu z Kalinowa, który w kwietniu 1941 r. jako wikary zgłosił się na Gestapo w intencji zastąpienia w więzieniu 83-letniego proboszcza myszynieckiego. Zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau, został beatyfikowany przez Jana Pawła II w czerwcu 1999 r.

## LOJALNY PODCHORAŻY

Szkoła Podchorążych przebywała na ćwiczeniach w Rembertowie, gdy niespodziewanie 12 maja padł rozkaz: Idziemy do Warszawy. Na Pradze kazano im założyć bagnety na karabiny, po drodze podchorążacy spotykali liczne oddziały wojskowe. Jeszcze nie wiedzieli, że Marszałek Józef Piłsudski rozpoczął zamach stanu („przewrót”). Na moście Poniatowskiego zobaczyli zaskieki z drutu kolczastego, zrobiło się groźnie. „Wieczorem – wspominał Wiktor – posłano nas do Pałacu Namiestnikowskiego [obecnie Pałac



Wiktor Nosarzewski i Adam Bargielski





**Mauzoleum Podchorążaków w Komorowie, odnowione z udziałem płk. Wiktora Nosarzewskiego. 📷 Adam Dobroński**

Prezydencki], w którym obradował rząd Witosza. Myśmy tworzyli wraz z policją szpaler...”. Następnego dnia podchorążaków rozmieszczono wzdłuż ul. Puławskiej, w mieście trwały walki, przybywało zabitych i rannych. „Gdy tak sobie siedzę, pilnuję trasy, w pewnej chwili słyszę świst kuli i „cap!”. W mur wbiła się kula, tuż na wysokości mojej



**Wiktor Nosarzewski otwiera X Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej na dziedzińcu I LO im. T. Kościuszki, 23 czerwca 2000 r.**

📷 Józef Babel

głowy. Wyłuskałem ją z muru, na wpół splaszczoną, zachowując na pamiątkę. Obejrzałem się, w odległości 200-300 m stał dom piętrowy, z którego prawdopodobnie do nas strzelano”. 14 maja podchorążacy zajmowali pozycję koło Belwederu, rozgorzała strzelanina w Parku Łazienkowskim. Nosarzewski widział, jak premier Wincenty Witos i prezydent Stanisław Wojciechowski odjechali w kierunku Wilanowa. Ich wycofano do Siekierki. Kilka miesięcy później szkoła musiała na stałe opuścić stolicę. Tak ukarano podchorążych za lojalność wobec legalnych władz państwowych.

Po promocji w Komorowie W. Nosarzewski postanowił przenieść się z piechoty do kawalerii, ale wskutek reorganizacji szkół oficerskich skończył jako lotnik w pułku. Nadal jednak ciągnęła się za nim opinia lewicowca, a przełożonych drażnił i „czupurny charakter”.

### ZAWIROWAŃ CIĄG DALSZY

Koniec końców niespełniony oficer wrócił do Kalinowa i miał się różnych zajęć – był domokrążcą, pracownikiem Kasy (Banku) Przemysłowców Łomżyńskich. Nie znajdując szans życiowych na miarę swych ambicji, zdecydował się na studia medyczne, o których myślał już wcześniej. Z 75 złotymi w kieszeni wyruszył do Poznania, tam został przyjęty na Wydział Lekarski Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Łatając na różne sposoby swój budżet, skończył studia ze specjalnością ginekologa. W Poznaniu urodziły się mu dwie córki, a po wojnie i dwóch synów.

Doktor Wiktor raz jeszcze powrócił do Kalinowa i znów nie zagrażał tu na długo miejsca. Wybuch wojny zastał go w rejonie Częstochowy. Nie dotarł do pułku lotniczego we Lwowie, a próba ewakuacji do wojsk polskich we Francji skończyła się aresztowaniem przez NKWD i wyrokiem 5 lat łagru. Nie udało się ucieczka z transportu kolejowego, natomiast w łagrze na dalekiej północy okazał się potrzebny jako lekarz i aptekarz. Po „amnestii” latem 1941 roku Nosarzewski dotarł do powstających wojsk gen. Władysława Andersa. Choroby (tyfus) i podejrzenia o sympatie komunistyczne skończyły się dla podporucznika więzieniem. Wrócił więc do Polski z armią Zygmunta Berlinga, odniósł rany, ale generalnie na froncie szczęście mu dopisało. W (ludowym) Wojsku Polskim awansował, pracował w służbie zdrowia, miał – bo jakże mogło być inaczej – służbowe i życiowe perturbacje.

O paradoksach historycznych świadczy i los przyrodni, młodszego brata Wiktora, urodzonego na terenach Rosji. Stanisław Nosarzewski był członkiem Komunistycznej Partii Polski, co nie uchroniło go też od wywózki z Piątnicy na Syberię. Dostał się do 2 Korpusu Polskiego gen. Andersa (bracia spotkali się w Buzułuku), wziął udział w bitwie o Monte Cassino, a piękną laurkę napisał mu Melchior Wańkowicz. Zginął wkrótce, bo w końcu czerwca, jako kawaler Krzyża Walecznych.

### AKTYWNY EMERYT

W 1962 roku Nosarzewski zdjął mundur, nie przestał być jednak lekarzem. Szukał dla siebie miejsca w Zaręczach koło Chorzel, w Wiźnie, aż trafił do Jasienicy koło Ostrowi. Zebrałem opinie od osób pamiętających „swego doktora”. Był mimo statusu emeryta czynny i ofiarny, wybudował nowy ośrodek zdrowia. Trochę dziwił miejscowych rolników porannym bieganiem i hartowaniem ciała. Pani pielęgniarka wspomina, jak zimą maszerowali razem z wizytą do odległej szkoły. Zaczęła narzekać na siarczysty mróz, więc usłyszała: – Mróz? Na Syberii to był mróz!

W okresie jasienickim pułkownik Wiktor brał udział w odtwarzaniu legendy podchorążaków z Komorowa.

W 1995 roku pan Wiktor wrócił do rodzinnego Kalinowa wraz z żoną Tadzzykanką Nadią Sabitą, poślubioną w Uzbekistanie. Zamieszkał wiorstę za wsią, w chatce blisko lasu. To oczywiste, że nadal był aktywny, również w TPZŁ, otworzył z dzwonkiem w ręku X Zjazd Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej w 2000 roku. Zmarł 23 czerwca 2004 roku w wieku stu lat, spoczął na wieki na cmentarzu w Piątnicy.

Niełatwo byłoby znaleźć równie barwną biografię łomżyniaka.

**PROF. ADAM CZ. DOBROŃSKI**



**Cmentarz w Piątnicy skrywa wiele nietuzinkowych, zasłużonych biografii**

📷 Wawrzyniec Kłosiński





DR JERZY JASTRZĘBSKI

## Jerzy Wit Majewski

### – malarz i społecznik

W zbiorach Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży znajduje się obraz z 1902 roku przedstawiający południową nawę fary łomżyńskiej. 120 lat temu namalował go Jerzy Wit Majewski. Obraz ten Leonia Mejerowa z Górskich, ostatnia jego właścicielka, przekazała w darze łomżyńskiemu muzeum. Kim był Jerzy Wit Majewski i jaki był jego związek z Łomżą?

Rodzicami Jerzego Wita Majewskiego byli Maciej Kazimierz Mateusz Majewski i Domicella z Zaruskich. Maciej Majewski, urodzony około 1790 roku (ojciec Antoni, matka Róża z Janowskich), studiował nauki przyrodnicze. Najprawdopodobniej do 1817 roku pracował w szkole wojewódzkiej w Sejnach. W tymże roku urząd wojewódzki województwa augustowskiego został przeniesiony z Łomży do Suwałk. Po przeniesieniu władz rządowych do nowej stolicy województwa, do opuszczonych przez nie budynków dawnego kolegium łomżyńskiego Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego przeniosła w sierpniu 1817 roku z Sejn szkołę wojewódzką. Jej uroczyste otwarcie odbyło się 30 września 1817 roku. Pierwszym rektorem szkoły wojewódzkiej w Łomży był ks. Walenty Strzeszewski, który pełnił tę funkcję do 1823 roku. Od roku szkolnego 1823/24 funkcję rektora pełnił ks. Hieronim Zawadzki. W tym czasie prof. Maciej Majewski wykładał w szkole nauki przyrodnicze. Dodatkowo ciążył na nim obowiązek zajmowania się „zakładami naukowymi”. Tak w owym czasie w szkołach średnich nazywano bibliotekę, muzeum narzędzi (pomocy naukowych do nauczania matematyki i fizyki), gabinet mineralogiczny i ogród botaniczny. Biblioteka szkolna, licząca 1912 książek, znajdowała się początkowo pod nadzorem prof. Stankowskiego. „Muzeum narzędzi matematycznych i fizycznych” liczyło 209 eksponatów. Zbiory muzeum i biblioteki z roku na rok były wzbogacane. W 1825 roku opiekę nad biblioteką przejął prof. Daniel Truskolaski. W 1826 roku „muzeum narzędzi matematycznych i fizycznych” zwiększyło się do 220 eksponatów.

Jednym z uczniów prof. Majewskiego w latach 1819-1823 był Józef Skłodowski, dziadek przyszłej dwukrotnej noblistki. Po ukończeniu

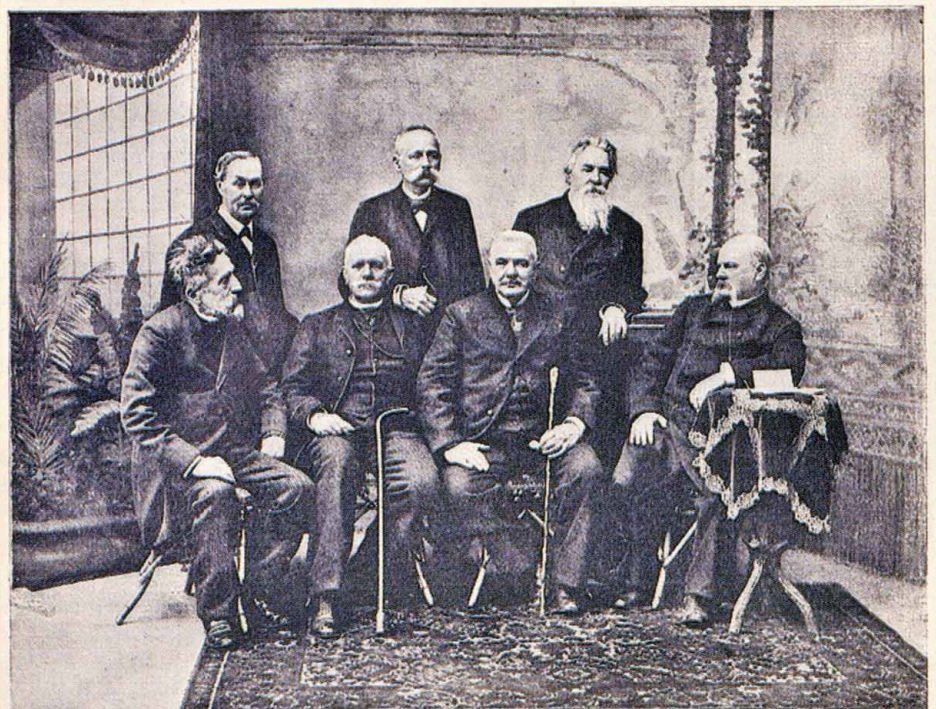
szkoły w Łomży, Skłodowski w latach 1826 – 1829 studiował nauki przyrodnicze na wydziale filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Po powstaniu listopadowym, w którym uczestniczył, w latach 1834 – 1840 uczył w łomżyńskiej szkole fizyki i chemii.

Majewski, poza pracą w szkole, udzielał się też na innych polach. W 1820 roku widnieje w spisie członków czynnych loży masonskiej w Łomży. 24 czerwca 1811 roku z inicjatywy Loży Prowincjonalnej Księstwa Warszawskiego w Płocku powołano loże masonskie w Łęczycy i Łomży. Ich przewodniczącymi zostali: były generał pospolitego ruszenia z 1794 roku Feliks Kretkowski z Grabowa oraz prefekt łomżyński Jan Lasocki. Pod koniec 1812 roku loża łomżyńska, nosząca nazwę „Wschodzące Słońce”, liczyła 18 członków. Sprawozdanie z działalności loży łomżyńskiej w 1818 roku przedstawia 10 członków honorowych,



Jerzy Majewski w okresie nauki w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie

piastujących wysokie urzędy oraz 70 członków czynnych, a pod koniec 1820 roku 107 członków rzeczywistych -104 czynnych i 3 zawieszonych. Do loży łomżyńskiej należeli nie tylko mieszkańcy Łomży, ale i innych miast Królestwa Polskiego i Prus Wschodnich. Loża łomżyńska swoją siedzibę miała w budynku starej plebanii, należącej do kościoła parafialnego. Adam Chętnik w 1937 roku pisał: „Przy kościele farnym jest dawna plebania murowana w tych czasach co sam kościół. W wojnę światową była częściowo rozbita pociskami poczem odrestaurowana. W czasie najazdu



Tytus Malczewski, Ł. Melstyński, J. Brodzki, J. Czajkowski, Pr. Kotarski, W. Gerson, Jerzy Majewski.

fot. A. Kuroń.

Nasi Jubilei.

Tygodnik Ilustrowany, 1897 r.



Wojciech Gerson: „Jerzy Majewski i Julian Cegliński w podróży po kraju w roku 1859”, ołówek, kredka

szwedzkiego w pierw. poł. XVIII w czasie przemarszu wojsk przez Łomżę mieszkał w plebanii Karol XII król szwedzki”. Obecnie jest to budynek znajdujący się z prawej strony pałacu biskupiego, w którym podczas remontu została znaleziona pieczęć masonska.

Na początku roku szkolnego 1827/28 Maciej Majewski przeniesiony został, wraz z rodziną, z Łomży do Kalisza na stanowisko rektora tamtejszej szkoły wydziałowej. Pracowało w niej zaledwie 8 nauczycieli, ale cieszyła się renomą. Do 1826 roku należała do dobrze pracujących i najliczniej uczęszczanych zakładów na terenie Królestwa Polskiego, wśród 13 szkół wojewódzkich zajmowała bowiem drugie miejsce, po placówce pijarów w Warszawie. Maciej Majewski zmarł w Kaliszu 16 października 1830 roku. Wcześniej, w roku 1828 Heroldia Królestwa Polskiego uznała jego wywód szlachecki herbu Własności.

W 1819 roku Maciej Majewski zawarł w kościele w Miastkowie związek małżeński z Domicellą Zaruską. Domicella urodziła się w 1803 roku w Drogoszewie w parafii Miastkowo. Jej rodzicami byli burgrabia grodzki łomżyński Franciszek Ksawery Zaruski i Tekla Damięcka. Oprócz Domicelli Zaruscy mieli córkę Mariannę (Marię), ur. w 1800 roku i syna Floriana. Franciszek Ksawery Zaruski, właściciel dóbr Drogoszewo, umiera przed 1808 rokiem. Tekla wychodzi ponownie za mąż za Walentego Gostkowskiego. Zostali opiekunami prawnymi Marianny, Domicelli i Floriana. Doczekali się też swoich dzieci: Amikar Wincenty ur. w 1809 r., Piotr Paweł ur. w 1815 r. i Krzysztof Jakub ur. w 1816 r. W 1817 roku dobra Drogoszewo przechodzą na własność Walentego Gostkowskiego.

Florian Zaruski w 1817 roku był w Łomży asesorem Komisji Wojewódzkiej, w 1820 roku sekretarzem Wydziału Dóbr i Lasów Rządowych Województwa Augustowskiego w Suwałkach.

Około 1825 roku ożenił się z Julią z Maćkiewiczów, z którą miał synów: Jana Juliana Ignacego, Kazimierza Stanisława i Alexandra Zenona.

Marianna (Maria) wyszła za mąż za Feliksa Boguskiego, który był zarządcą ziemskim m.in. w Repkach pod Sokołowem i Korytnicy. Boguscy herbu Topór pochodzili z Boguszyca niedaleko Łomży, z gminy i parafii szczepankowskiej. Małżeństwo miało sześcioro dzieci: Władysława, Henryka, Daniela, Bronisławę, Ludwikę i Emilię. Córka Bronisława, urodzona w 1836 roku, ukończyła jedną z najlepszych w Warszawie pensji dla dziewcząt pani Kurhanowiczowej przy ul. Freta 16 (podobnie jak dwie jej siostry), mniej kontrolowaną przez Rosjan, gdyż urzędnicy carscy nie obawiali się, że kobiety kiedykolwiek odegrają większą rolę w życiu publicznym czy polityce. W 1860 roku Bronisława wyszła za mąż za Władysława Skłodowskiego, ówczesnego nauczyciela na pensji. Władysław Skłodowski był absolwentem Uniwersytetu w Petersburgu, nauczał fizyki i matematyki w szkołach rządowych i prywatnych w Warszawie. Poszedł w ślady swego ojca Józefa Skłodowskiego, wspomnianego wcześniej profesora w szkole łomżyńskiej. Bronisława i Władysław Skłodowscy mieli dzieci Zofię, Józefa, Bronisławę Helenę i urodzoną w 1867 roku Marię, późniejszą dwukrotną laureatkę nagrody Nobla.

Marianna zmarła w 1880 roku w majątku syna Władysława we Zwoli. Została pochowana na cmentarzu w Oleksowie.

Domicella, jak już wspomniałem, najpierw poślubiła Macieja Majewskiego. Po jego wczesnej śmierci, w 1835 roku wyszła ponownie za mąż za Kazimierza Rogińskiego – profesora Gimnazjum Realnego i Szkoły Wyższej Rządowej w Warszawie. Pełnił on też obowiązki dyrektora Gimnazjum Gubernialnego w Warszawie, potem jego rektora. Rogiński był stosunkowo ważną postacią w warszawskim szkolnictwie i niewątpliwie

odegrał znaczącą rolę w niezwykle szybkiej karierze Bronisławy Boguskiej – matki Marii Skłodowskiej. Bronisława, po skończeniu pensji Eleonory Kurhanowiczowej, w wieku 24 lat została przełożoną (właścicielką) tej pensji.

Domicella zmarła 3 grudnia 1846 roku w Warszawie. Miała z Maciejem Majewskim 3 synów: Henryka Aleksego, Jerzego Wita, Ksawerego Stanisława oraz córkę Martynę. Henryk Aleksey urodził się w 1819 roku w Łomży, mieszkał w Warszawie m. in. przy ulicy Leszno 712, trzykrotnie żonaty, był urzędnikiem Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Ksawery Stanisław urodził się pomiędzy 1820 a 1825 rokiem prawdopodobnie w Łomży, podobnie jak Jerzy Wit, urodzony w 1826 roku. Siostra Martyna urodziła się w Kaliszu w 1831 roku, zmarła w Warszawie w 1835 roku.

Jerzy Wit Majewski urodził się, według napisu na pomniku cmentarnym, 11 czerwca 1826 roku prawdopodobnie w Łomży. Jak wspomniałem, na początku roku szkolnego 1827/28 jego ojciec Maciej przeniesiony został, wraz z rodziną, do Kalisza na stanowisko rektora i tam Jerzy spędzał pierwsze lata dzieciństwa. Po powrotnym wyjeździe matki za mąż za Kazimierza Rogińskiego, prawdopodobnie przeniósł się z nią do Warszawy. Uczył się w Łomży w gimnazjum. Nauczycielem jego był m.in. Jakub Waga, a z dużym prawdopodobieństwem też Józef Skłodowski.

W 1847 roku rozpoczął naukę w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. Szkołę otwarto 3 września 1844 roku, składała się z trzech oddziałów: malarstwa, rzeźby i architektury (budownictwa). Przyjmowano kandydatów mających ukończoną szkołę powiatową lub cztery klasy gimnazjum. W oddziale budownictwa nauka trwała trzy lata, a od kandydatów wymagano ukończenia pełnego kursu gimnazjalnego. W roku rozpoczęcia nauki przez Majewskiego na pierwszym i drugim kursie malarstwa i rzeźby uczyło się 28 osób. Na kursie trzecim i czwartym było 19 uczniów, a wśród nich znani później malarze: Wojciech Gerson, Józef Brodowski, Julian Cegliński, Franciszek Kostrzewski. W godzinach przedpołudniowych odbywały się zajęcia z rysunku, malowania i modelowania figurowego, w godzinach popołudniowych – rysunek krajoznawczy i wszystkie nauki pomocnicze. Nauka w pierwszych dwóch oddziałach dzieliła się na cztery kursy, z czego ostatni był dwuletni „z powodu prac jakie dla otrzymania patentu, sposobem konkursowym, samodzielnie uczniowie tego wydziału wykonać byli obowiązani”. „Pozaszkolne życie ... te podróże po kraju – te studia letnie – wycieczki dalsze i bliższe. To dla niektórych... całe lata gościnny w Kielcach... Wielu z nas przez Kielce przepłynęło, z rzeźbiarzów Święcki, malarze Cegliński, Majewski Jerzy chwilowo w drodze do gór Ś-to-krzyskich i Ojcowa zatrzymując się... Podróże to po dwóch i trzech wózkami i piechotą odbywane, przeciągnęły się jak mowiec poza czasy szkole...” Tak pisał w 1897 roku Wojciech Gerson we wspomnieniach wydanych z okazji 50. rocznicy rozpoczęcia nauki w Szkole Sztuk Pięknych. Niejako dowodem na to jest rysunek ołówkiem i kredką, wykonany

przez Gersona z podpisem na dole „Jerzy Majewski i Julian Cegliński w podróży po kraju w roku 1859”. Majewski skończył naukę w 1852 roku. 13 grudnia tegoż roku zatwierdzona została nowa ustawa Szkoły Sztuk Pięknych. Rozszerzono nieco program nauczania, dodając historię sztuki i budownictwa, inżynierię cywilną i mechanikę w zastosowaniu do budownictwa oraz fizykę i chemię w zakresie potrzebnym artystom i budowniczym. Absolwenci szkoły z oddziału malarstwa i rzeźby mieli pierwszeństwo w otrzymywaniu posad nauczycielskich w instytucjach rządowych, absolwenci architektury mieli prawo do stopnia budowniczego I klasy. W ciągu 17 lat istnienia Szkoły, z ogólnej liczby zapisanych 572 uczniów ukończyło ją 80 budowniczych, 27 malarzy i 6 rzeźbiarzy.

Nie wiemy kiedy Majewski powtórnie przybył do Łomży. W 1880 roku jest wymieniony na liście członków honorowych Towarzystwa Straży Ogniowej Ochotniczej Miasta Łomży. Według informacji uzyskanych od Leonii Mejer pracował w Łomży jako pisarz w Hipotece. Następne informacje o jego działalności w mieście dotyczą 1882 roku. Od tegoż roku, aż do roku 1885, pod jego opieką działało w Łomży kółko muzyczne, w którym uprawiano muzykę i śpiew kościelny. Kiedy w 1899 roku powstałe formalnie w 1895 roku Koło Miłośników Muzyki Orkiestralnej uzyskało nowy lokal w domu Natansona przy ulicy Długiej i Nowym Rynku, w sali Koła liczącej przeszło 100 miejsc kurtynę i dekorację przedstawiającą mickiewiczowską Zosię stworzył właśnie Majewski,

przy pomocy Tadeusza Mucharskiego. Za wkład pracy i starania dla rozwoju Koła został przyznany Majewskiemu status członka honorowego tej organizacji. W tymże 1882 roku pojawia się on też jako jeden z założycieli Łomżyńskiego Towarzystwa Dobroczynności, powstałego z inicjatywy mecenasa Mariana Śmiarowskiego. Wraz z innymi godnymi obywatelami miasta został wybrany do 12-osobowej Rady Gospodarczej tegoż Towarzystwa. Przez szereg lat pełnił tam obowiązki skarbnika, w 1903 roku został prezesem, aby już pod koniec życia uzyskać tytuł prezesa honorowego Łomżyńskiego Towarzystwa Dobroczynności.

**DR JERZY JASTRZĘBSKI**

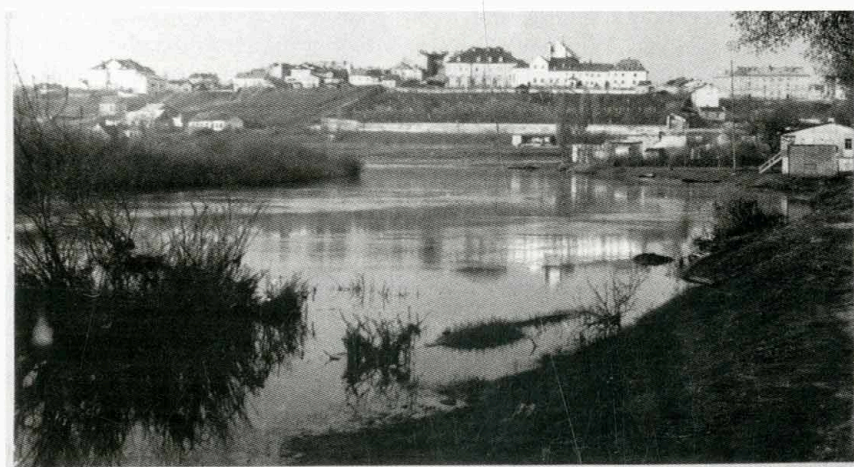
(Dokończenie w następnym wydaniu WŁ)

## ZYGMUNT DUDO i jego zdjęcia

Nie miałem okazji obejrzeć wystawy „Łomża powojennego dwudziestolecia” zorganizowanej przez Łomżyńskie Towarzystwo Fotograficzne w 1991 r. Stowarzyszenie to powstało w 1971 r. z inicjatywy lekarza rentgenologa Bolesława Czyżewskiego i Zygmunta Dudo, od 1955 r. członka Polskiego Towarzystwa Fotograficznego w Warszawie (legitymacja nr 32).

Zygmunt Dudo urodził się 6 stycznia 1906 r. we Władystoku, zmarł 14 listopada 1972 r. w Łomży, gdzie jest pochowany na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika. Od maja 1958 r. do przejścia na rentę inwalidzką w 1971 r. pracował między innymi jako fotograf w Muzeum Regionalnym w Łomży. W rocznicę śmierci w salach tego muzeum otwarto wystawę poświęconą Jego dorobkowi artystycznemu i fotograficznemu. O życiu i działalności Ojca napisał jego młodszy syn, Antoni Dudo. Wspomnienia opublikowały w trzydziestą rocznicę śmierci Mistrza fotografii „Zeszyty Łomżyńskie” w nr 4/16/2002 (str. 37 i 38). Szkoda, że zabrakło opisu zbioru 150 fotografii Zygmunta Dudo „Łomża. Gród Nadnarwiański”. Zbiór ten z okazji „gwiazdki” w 1965 r. podarowali swojemu wychowawcy, prof. Wacławowi Kozłowskiemu uczniowie klasy XI c Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży. Dzięki uprzejmości prof. Wacława Kozłowskiego, mojego też wychowawcy i nauczyciela z tego liceum, zeskanowałem w 2010 r. wiele zdjęć z tego zbioru.

Zygmunt Dudo był bardzo ciekawą postacią: fotografik, etnograf, drukarz. Podczas wielkiej powodzi stracił matkę i siostrę. Pracował m.in. jako dekorator w Teatrze Rozmaitości w Wilnie. W 1934 r., już w Łomży, ożenił się z Reginą Kijewską. 13 maja 1935 r. urodził się im syn Tadeusz, a 12 czerwca 1948 r. – Antoni. Obaj też już nie żyją.



## ŁOMŻA GRÓD NADNARWIAŃSKI

Przez dwa lata pracował w drukarni diecezjalnej, był grafikiem w drukarni Dobrej Książki, stosując oryginalną technikę drzeworytniczą do projektów okładek książek i innych wydawnictw, m.in. „Rycerz Niepokalanej”. Znany był w Łomży również jako organizator i reżyser zespołów amatorskich wystawiających przy współpracy z Janem Czochańskim sztuki M. Bałuckiego i E. Zegadłowicza. Pozostawił kilka tysięcy negatywów ilustrujących m.in. folklor kurpiowski w zbiorach muzeum oraz kilkaset negatywów zdjęć Łomży i okolic.

**ADAM SOBOLEWSKI**

Sieradz, 5 września 2021 r.



DOROTA SOKOŁOWSKA

## ZDJĘCIA NIE TONĄ W BEZCZASIE

*I nagroda ex aequo w VIII edycji konkursu Prezydenta Łomży i ZG TPZŁ „W mieście, co było mi rajem...” Łomża, 2021*

Moja miłość stoi w rozkroku, podparła się jedną ręką pod bok i odważnie patrzy w obiektyw. Ma dwanaście lat, albo mniej, bo Zbyszek, który stoi obok wygląda tylko na trzecią klasę podstawówki. Przemek jest najprzystojniejszy. Obok Paweł, z którym nie było nam po drodze, do tej pory pamiętam jego złośliwe żarty. Robert, który uwiesił się na nodze przyjaciela, Tomek celujący z pistoletu. To pewnie jakaś zabawa w szkole podstawowej, Siódemce, do której wszyscy z osiedla chodziliśmy. Zwykłe zdjęcie. Patrząc na nie i w środku nagle budzi się tamten czas końca lat siedemdziesiątych i początku osiemdziesiątych.

www.lomzyniaczy.org



Wyznaczały je kartki, komuna, szarość i schyłek epoki, na szczęście rozpoznanej tylko na chwilę, w cieniu dzieciństwa. Dla nas, uczniów SP 7 to był raczej czas wylewanego lodowiska zimą, cmentarza przy lasku na pierwsze wagi, czas osiedla kończącego się za ulicą Bema. I naglej, tragicznej śmierci pewnej kobiety, która zanim zabiła siebie, otruła dwójkę swoich dzieci. Podobno z rozpacz, po zdradzie męża, której jako dzieci zupełnie nie rozumieliśmy. Nie przeszkadzało to – z wypiekami na twarzy – słuchać plotek podawanych sobie przez dorosłych. Dobrze pamiętam wyjące syreny i moich kolegów biegnących do bloku przy kończącym się ogrodzeniu szkoły, skąd z czwartego piętra

wynoszono zwłoki dzieci. To była nasza pierwsza śmierć. Zostawiła ślad, jak wszystko, co zdarza się pierwszy raz.

Następna śmierć była już bliższa – to Marek za kilka lat targnął się na życie. Mieliśmy już piętnaście lat, piwnica w bloku, w którym to zrobił, stała się miejscem przeklętym, a wyobrażenie sobie tego, jak umierał towarzyszy mi do dziś, kiedy schodzę po słoiki z brzoskwiniami lub po rower.

Nie mogę odszukać Marka na zdjęciach, które ktoś z naszej dawnej klasy wrzucił na grupkę fejsbukową. Są to fotki z dyskotek, biwaków harcerskich, szkolnych spotkań z zuchami, są na nich

nasz kolezdy i nauczyciele, z panią od polskiego na czele. Mówiliśmy o niej Szablakowa, była naszą wychowawczynią. Zdjęcia klasowe, gdzie siedzimy z napisem VIII A, jakby trochę przestraszeni, nierozgarnięci i zatrzymani nie w porę. Ale nie poznaję na nich Marka. Rozpłynął się we mgle.

Nie pamiętam kto wpadł na pomysł stworzenia grupki i poszukiwania, może Zbyszek z Londynu, którego mama była najmilszą i najładniejszą nauczycielką fizyki? Może Magda, bo na zamieszczonej liście z tamtejszego dziennika jest pierwsza, zresztą z nazwiskiem na A, trzeba było się z tym liczyć. A może ja, zamykająca litanie nazwisk naszych koleżanek i kolegów, zachowanych w archiwach jednego z kolegów? Może to była najsprytniejsza dziewczyna w klasie – Gosia, albo Przemek, Naczelnik – nazwany od nazwiska, w którym mieściło się przywództwo. Kasia, która już po spotkaniu klasowym wyemigrowała za wielką wodę? Nikt już tego nie wie. Po prostu odszukanymi się, rozśmieszając wrzucanymi zdjęciami, przypominając sobie imiona kolegów i komentując to, co zapamiętaliśmy do końca życia. Potem były dwa lub trzy spotkania, obojętnie z wyjściem do starej szkoły. Jak zawsze reszta utonąła w codzienności, ale zdjęcia zostały.

Zdjęcia są najzupełniej realne i nie toną w bezczasie. Kiedy ktoś wrzucił budynek szkoły z adnotacją, że to fotka sprzed 32 lat, jakaś dziewczyna przypominała sobie wielkie drzewo, z którego spadł pajak prosto w pustawy jeszcze stanik, ktoś inny dawne nauczycielskie ogródki z pietruszką za salą gimnastyczną. Albo panią Popowską, która ganiała na zajęciach w-fu. Lub okno w szczycie,





przez które wychodziło się z zajęć ZPT. Fortece ze śniegu i rzucanie się śnieżkami... To było tyle wspomnień, każdy z nas siedział w swojej głowie i wskrzeszał dawny świat. Byliśmy tam raz jeszcze, z naszymi śmiesznymi tornistrami i fryzurami, mały Przemek ciągał za mundurek małą Madzię, a Zbyszek właśnie kiwał się z Darkiem przed bramką, żeby strzelić gola.

Szkoła była dla nas wtedy brzydka jak kałuża, w której stała. Co innego droga. Ta do szkoły była niesamowita. Wszyscy z klasy szliśmy nią codziennie rano, wydawała się taka długa, szeroka, pełna tajemnic. Ja najpierw mijałam Reymonta, blok mojej przyjaciółki, która dołączała, w pośpiechu pakując kanapkę do tornistra. W drodze powrotnej wyrzucaliśmy niezjedzone pakunki przy Słowackiego, żeby nikt nie trafił po śladach, że to nasze. Droga do szkoły numer 7 wiodła serpentyną między blokami, pewnie dziś pokonałabym ją w siedem minut, ale wtedy była jak trasa w tajemniczym ogrodzie. Musiałyśmy przejść obok okien Krzyska (podkochiwała się w nim Magda) oraz Jarka (zastąpił moją miłość do Przemka), popatrzeć długo, czy nikt nie rusza się za firankami, chichocząc chować się za budynki techniczne i śmietniki, żeby nas nie zauważyli. No i obowiązkowo wejść na górkę przy późniejszej Jedyńce, zimą zrobić ślizg na butach (z wywrotką), latem wbiec z piskiem apacza na górę. Potem były wysokie bloki na Moniuszki, z windą i widokiem na budujący się kościół, wtedy ogrodzony cmentarz z malutką kapliczką. Ogromny plac zimą wylewano wodą, zamarzał i był placem zabaw na łyżwach. Ćwiczyłyśmy tam tańce figurowe, przewracając się co chwila, ale jazda figurowa w tamtych czasach była telewizyjnym numerem 1. Nasze mamy, tłukąc schabowe, podglądały romantyzm pary wijącej się przez krótkie 3 minuty w miłosnych uściskach i pewnie marzyły o tym, żeby być tak samo gibką i kochaną.

Latem plac za boiskiem był mini ogródkami, w których nauczycielki sadziły pomidory i rzodkiewkę. Nie trwało to długo, ale pamiętam, jak przez krótki czas mama wysyłała mnie z Bema po pietruszkę do rosółu.

Zdjęć drogi z tamtych czasów nie ma. Zresztą, innych też jest niewiele, a wszystkie czarno-białe,

nieostre, niewyraźne. Pamiętam, jak odgadywaliśmy, kto jest na nich, dodając szczegóły o ksywkach, upodobaniach, nawykach. Marek na szczęście miał wtedy aparat, którym robił zdjęcia. Te sprzed czterdziestu lat są z trzech, czterech

spotkań, nie więcej. Jakiś biwak albo dyskoteka, plus zdjęcia klasowe z corocznych wizyt fotografa. Tyle. Brak zdjęć wyostrzał szufladę w mózgu, ta wysuwała czułki zapamiętujące smaki i zapachy bułeczek w szkolnym sklepiku, pasty Sama na korytarzu, lodów śmietankowych z wielkiego termosu na Dzień Dziecka. Może nie pamiętaliśmy wyraźnie jak wyglądała szkoła, ale wszyscy czuliśmy jak pachnie.

Serce szkoły było jednak z przodu, wśród starych drzew, które ktoś, pewnie litościwie budując szkołę, zostawił na swoim miejscu. Drzewa dawały cień. I schronienie. Przypominam zakończenie ósmej klasy i kolegów, po raz pierwszy upitych podkradzioną rodzicom butelką wódki. Kryli się wtedy w krzakach przed panią od historii, wielką i groźną, bo potrafiła – skręcając w palcach włosy delikwenta, podnieść go z ławki do góry. Patrzyliśmy na nich przerażone, jak uciekają ze szkoły – młodzi, silni, szybcy i jak ona – pani Eugenia – swoim tubalnym głosem wołała na całą Mickiewicza: „Marek, natychmiast wracasz do szkoły, ale już!”. Wracał potulnie w ramiona zawołanych naprędce rodziców, przy czym





ponure, śmierdziało piwniczną stęchli-  
zną, bo i czasy były mroczne, pozbawio-  
ne kolorowych sklepów z najróżniejszy-  
mi sprayami do czyszczenia. Wtedy była  
tylko pasta do czyszczenia, a w rzeczy-  
wistości rysująca po powierzchni ma-  
lownicze zygaki od grubych drobin ka-  
mieni w środku. Pachnące było mydełko  
Zielone Jabłuszko, ale kto o nim słyszał?  
Do dostania tylko na bazarach Różyckiego  
w Warszawie, lub w Pewexach za bony  
czy dolary. Na wprost szło się do klas,  
po schodach, albo małym łącznikiem  
do szatni i sali gimnastycznej, bo szkoła  
to była sportowa i z sukcesami. Byliśmy  
z klasy A, wszystkie sportowe wyróżnie-  
nia zbierało się w specjalnych klasach C,  
patrzyliśmy tęsknie na ich medale i wy-  
sportowane sylwetki, podkochując się  
w lekkoatletach czy piłkarzach, bo obie  
dyscypliny nasi koledzy z równoległej  
uprawiali chętnie i z nagrodami. Starsi  
mieli swoje pracownie na najwyższym  
piętrze. Korytarz rozdzielał mniej więcej  
pośrodku sklepik. Istnieje do dziś, ale

wtedy, w czasach wszechobecnej pustki w skle-  
pach, także musiał być pusty. Może handlowano  
w nim zeszytami lub tarczami szkolnymi? Pa-  
miętam lizaki na dyskotekach, ale kto by miał  
do tego głowę, jak leciała Republika czy Maanam  
i wszystkie starsze klasy kręciły się po korytarzu  
we wzajemnych płasach. My, nieco delikatniejsze  
dziewczyny z A-klasy, podparaliśmy ścianę przy  
sali od polskiego, matematyki czy fizyki czekając,  
aż zabrzmią Planety Maanamu, a Kora zwolni  
rytm i pozwoli przytulić się bliżej do chłopaka,  
który właśnie w blasku migającej lampy poprosi  
do tańca.

Nauczyciele obserwowali nas bacznie. Czuli-  
śmy na sobie wzrok matematyczki, pani od ro-  
syjskiego, polonistek, wychowawców. Ale nasz na-  
stoletni świat kompletnie odskakiwał od czasu  
szkolnego, byliśmy tuż przed skokiem w doro-  
słość, jeszcze nie znając właściwej wagi zdarzeń  
czy ciężaru przestrzeni. Wszystko w szkole było  
duże, korytarze, sale lekcyjne, podwórko. Droga  
do szkoły. Starsi koledzy. I nasze marzenia.

Dopiero po latach poznaliśmy skalę wła-  
ściwych wydarzeń. Kiedy wróciliśmy do szkoły  
w 2018 roku, mieliśmy pięćdziesiąt lat. Siódemka

czas bezkomórkowy pozwalał mu przetrzeźwieć  
wśród krzaków i drzew, zanim wkurzony ojciec  
lub matka zdołali przyjść do szkoły.

Eugenia od historii była postrachem. Odlicza-  
liśmy pięć kratek od lekcji, żeby zapisać kolejną.  
Zaczynała temat i otwierała płachtę gazety, bo ciekaw-  
kiwi ją nekrologi i ostatnia strona. Po lekturze  
brała się za nas, miała gromki tembr, który kazał  
nam być niewidocznymi. Historia z wojnami  
i napadami miała jej twarz z napisem WOJNA.  
Pani od matematyki lubiła krzyżeć na matema-  
tycznych gamoniów z niedowierzaniem, że nie  
rozumieją zasad najpotrzebniejszego przedmiotu  
w życiu „który nam się zawsze przyda”. Pani  
od przyrody była malutka i serdeczna. Nie mo-  
głam potem uwierzyć, że odchodziła w nieświa-  
domości, chora i daleka.

W szkole na prawo był pokój nauczy-  
cielski, na lewo szatnia, do której schodziło  
się jak do piekła. Piekło-szatnia było ciemne,



pachniała inaczej, nie było naszych nauczycieli,  
a korytarz dało się przejść w kilku długich susach.  
Niektórzy nie zmieścili się w ławkach. Schowa-  
liśmy głęboko lęk, przytyliśmy, liczyliśmy kreski  
zmarszczek na twarzach kolegów. Byliśmy inni.  
Ale... daję słowo, że zakochałabym się raz jesz-  
cze w Przemku, gdyby tylko stanął obok mnie.  
A może nawet wszyscy poszlibyśmy poszukać  
pani od historii, gdyby tylko nie zaglądała do nas  
z drugiej strony nekrologu?

Cieszę się, że są zdjęcia. Dziękuję za Marka,  
który je cyknał, a potem nie wyrzucił. Wdzięczna  
jestem za Siódemkę, która stoi i zaprasza do brzu-  
cha przeszłości.

Przeszłość jest jak drzewko szczęścia: ma sze-  
rokie ramiona, mięsiste listki, jest pełna życiodaj-  
nej wody. Czuję jak przytuła mnie wraz z innymi  
i obiecuje nigdy nie uschnąć.

DOROTA SOKOŁOWSKA

📷 Marek Stańczyk

*Helena Kisielnicka ze znanej ziemiańskiej rodziny za zdefraudowanie pieniędzy, oszustwa i szantaże, skazana na pięć lat więzienia!*



DR MARIA TOCKA

## SZANTAŻYSTKA

# z Kisielnicy

### Sekretarka

Helena Kisielnicka z Kisielnicy, ze znanej w Łomżyńskim rodziny ziemiańskiej, w domu otrzymała staranne wychowanie, ukończyła liceum. Od dziecka przejawiała bogatą fantazję. Białoostocka prasa pisała, że pod tym względem wrodziła się w swojego ojca Wiktora, którego fantazja zaprowadziła do Monte Carlo, gdzie w krótkim czasie przegrał cały majątek i życie skończył śmiercią samobójczą.

Helena mieszkała w Warszawie. Sytuacja materialna zmusiła ją do podjęcia pracy. Pisała powieści dla dzieci. Nie był to jednak stały zarobek. Podjęła pracę sekretarki w wydziale handlowym Centralnego Towarzystwa Kółek Rolniczych w Warszawie. Do jej obowiązków należała sprzedaż druków hodowlanych. W biurze sprzedawała za gotówkę, a poza Warszawą za zaliczeniem pocztowym. Pieniądże do biura przynosił listonosz. Odbierała je osobiście Helena. Powiedziała listonoszowi, że jest kierowniczką wydziału i tylko ona będzie odbierała pieniądze. W wypadku, gdyby jej nie było w biurze, poleciła listonoszowi, aby nie przekazywał nikomu gotówki, tylko wstrzymał wyplatę do następnego dnia.

Na początku Helena z dużą starannością i zaangażowaniem wypełniała służbowe zadania. Po pewnym czasie stwierdzono, że wyniki ze sprzedaży spadły, co mogło być efektem zaniedbywania pracy przez Helenę. Po czterech miesiącach została zwolniona. Powołana komisja przeprowadziła kontrolę wydziału, w którym pracowała. Okazało się, że były dokumenty wpływu pieniędzy, ale gotówki brakowało. Prawie 8 tysięcy zł!

Helena została wezwana do biura w celu złożenia wyjaśnień. Nie stawiała się. Wysłano kolejne wezwania. Też nie przyszła, ale przysyłała list. Napisała, że nie poczuwa się do winy, jednak zgłosiła chęć pokrycia części niedoboru w ratach. Przy takiej deklaracji władze Towarzystwa nie zgłaszały defraudacji policji. Czekwały na wpłaty, których nie było.

Zastanawiano się, na co Kisielnicka mogła wydać tak dużą sumę pieniędzy. Warszawska prasa spekulowała, że może „wiedziona popędem odziedziczonym po ojcu, straciła pieniądze przy ruletce lub w karty, grając przez całą noc” w dołbrze zakonspirowanych spelunkach gry w stolicy.

### Pierwszy szantaż

„Baldwyn Cross Company (międzynarodowa banda szantażystów) wzywa Pana do złożenia okupu w wysokości 500 dolarów, pierwszą ratę za dwa dni, a drugą ratę za dwa tygodnie, każdorazowo między 11-tą a 13-tą w kopertach pod słomianką pańskiego mieszkania. Docieramy wszędzie i szantażujemy wszystkich, we wszystkich krajach Europy i w Ameryce. Biada temu, co się nam narazi. Jeżeli Szanowny Pan popełni to głupstwo i nie zadośćuczyni naszemu żądaniu, to wykorzystaj życie, ile tylko zdołasz, albowiem dni twoje będą policzone. Śmierć spotka cię zniechcąca, gdy się najmniej tego spodziewać będziesz, bo ręka nasza sięga wszędzie, a sposoby nasze są niezawodne”.

Anonim takiej treści w listopadzie 1930 r. znalazł na progu swojego domu przy Alejach Jerozolimskich 22 w Warszawie bogaty handlowiec Paweł Friedland.

Handlowiec wynajmował mieszkanie sublokatorce Marii Monasterskiej. Przyjaźniła się z nią Helena, która wówczas mieszkała w podwarszawskiej Radości (od 1951 r. dzielnica Warszawy). Bywało, że Helena nocowała u przyjaciółki.

Friedland, mimo ostrzeżenia, z listem udał się na policję. Przygotowano zasadzkę. W wyznaczonym dniu do Friedlanda przyszedł policjant. Przed drzwiami włożył kopertę (rzekomo z pieniędzmi), do której przykleił cienką nitkę z przytwierdzonym na końcu papierkiem. Nitkę przeciągnął pod drzwiami. Jeśli ktoś podjąłby pakunek, poruszyłby się papiererek. Policjant czuwał w przedpokoju.

Tego dnia Helena nocowała u Marii. Z mieszkania wyszła po godzinie 11. W korytarzu spotkała policjanta. Rozejrzała się uważnie, zwróciła

uwagę na leżący w przedpokoju papiererek. Tego dnia nikt nie podjął koperty, a następnego dnia Friedland otrzymał anonim. „Znamy każdy twój krok i wiemy o dziecinnej zasadce z nitką. Forsa lub śmierć!”.

Podejrzanie padło na Helenę. Policja zaczęła ją śledzić. Friedlandem przestali interesować się szantażyści. Nie otrzymywał już anonimów.

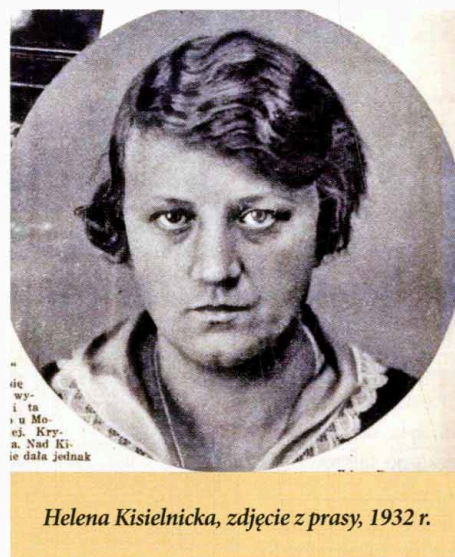
### Drugi szantaż

Kilka miesięcy później na policję zgłosiła się Wanda Górecka. Przyszła z anonimem od międzynarodowej bandy szantażystów. Groząc śmiercią, żądano od niej 1500 zł. Pieniądże miały być pozostawione za skrzynką gazomierza na czwartym piętrze budynku przy ulicy Marszałkowskiej 97.

Górecki pracował w Centralnym Towarzystwie Kółek Rolniczych. On pierwszy zwrócił uwagę na niskie wpływy w wydziale, w którym pracowała Helena. Wkrótce po tym do dyrekcji

Towarzystwa wpłynął anonim z oskarżeniami Góreckiego.

Na policji Wanda Górecka wskazała, że szantażystką i autorką anonimu może być Helena. Literatka (jak o niej pisała prasa) była śledzona przez dwoje agentów. Chodziła na Marszałkowską odebrać pieniądze, a gdy ich nie było, podrzucała kolejne anonimy (w sumie cztery). Została zatrzymana, gdy próbowała zabrać podłożoną kopertę, w której miały być pieniądze



Helena Kisielnicka, zdjęcie z prasy, 1932 r.

za okup.

Nie przyznała się do pisania i podrzucania anonimów z pogroźkami. Wyjaśniała, że chodziła do budynku na ulicę Marszałkowską do pisarza Leo Balmonta, którego prosiła o napisanie wstępu do jej książki. Kiedy nie potwierdziły się te informacje, opowiedziała wymyśloną historię.

Rzekomo jakaś kobieta, której nazwiska nie znała i wyglądu też nie, bo miała woalkę na twarzy, nakazała Helenie chodzić na Marszałkowską 97, podjąć kopertę i czekać przed bramą. W zamian zaoferowała pokryć jej zobowiązania w Towarzystwie Kólek Rolniczym. Na wypadek odmowy zagroziła śmiercią.

## Wyrok

Helena Kisielnicka (lat 25) w kwietniu 1932 r. zasiadła na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Warszawie. Odpowiadała za zdefraudowanie pieniędzy z Towarzystwa Kólek Rolniczych i za szantaże. Na wniosek obrońcy Szumańskiego sąd zdecydował o skierowaniu Heleny na badania psychiatryczne. Literatkę badało dwóch psychiatrów. Prof. Maurycy Urstein stwierdził jej ograniczoną poczytalność. Diagnozy tej nie potwierdził naczelny lekarz szpitala dla obłąkanych w Tworzech dr Witold Łuniewski, który wskazywał, że do ostatecznej diagnozy konieczna byłaby dłuższa obserwacja w zakładzie.

Sąd uznał Helenę za odpowiedzialną za swoje czyny. 16 września 1932 r. została skazana na rok więzienia w zawieszeniu na pięć lat. W uzasadnieniu łagodnego wyroku sąd wskazał jednak na „ograniczoną poczytalność ekscentrycznej powieściopisarki” stwierdzoną przez profesora Ursteina.

## Recydywistka

Nie na długo powstrzymała się Helena Kisielnicka od przestępczej działalności. Dyrektora Banku Towarzystw Spółdzielczych Władysława Heinricha Helena wywołała z ważnej konferencji. Przekazała mu list rzekomo pisany przez właścicielkę pensjonatu w Jastrzębiej Górze Osmołowską, u której co roku spędzał wakacje. Osmołowska informowała dyrektora o swojej trudnej sytuacji finansowej i prosiła o przekazanie 400 zł jako wcześniejszą opłatę letniego wypoczynku. Dyrektor Heinrich wręczył Helenie 400 zł. Kilka dni później dowiedział się, że został oszukany.

Dyrektor banku Szelażek na wakacje jeździł do dworu Wolińskiej. Jemu Helena Kisielnicka przekazała list, pisany rzekomo przez Wolińską, z prośbą o pożyczkę 200 zł na leczenie córki, która miała skręt kiszek. Dyrektor przekazał pieniądze Helenie.

Od żony burmistrza Otwocka Górzynskiej próbowała wyłudzić 1200 zł. Była to cena obietnicy wycofania z obiegu rzekomo fałszowanych przez burmistrza weksli.

W wyniku tych oszustw Helena Kisielnicka znów zajęła miejsce w sądzie na ławie oskarżonych. Poszkodowani bez wahania rozpoznawali oszustkę. Ona jednak wypierała się winy. Sąd Okręgowy w Warszawie 20 listopada 1936 r. skazał recydywistkę Helenę Kisielnicką na pięć lat więzienia.

## DR MARIA TOCKA

(W artykule wykorzystano informacje publikowane w latach trzydziestych w warszawskiej i białostockiej prasie)

## bez scenariusza



DR MAREK PRZEŹDZIECKI

# WSPOMNIENIA ŁOMŻYNIAKA

## CZEŚĆ I – ARCHITEKT

Obrazek pierwszy:

Początek lat 60. XX wieku. Mały chłopiec siedzi na kolanach dziadka. Przerysowuje rysunki z „Kalendarza Szaradzysty” – jakieś zwierzęta, znaki zodiaku – nic nadzwyczajnego. Dziadek jest jednak zachwycony. ... Do dziś mam w pamięci radość i dumę, którą wówczas odczuwałem.



Łomża, ul. Sikorskiego (d. Obwodowa), ok. 1958 r., Danuta i Marek Przeździeccy na spacerze z dziadkiem Zygmuntem Przeździeckim, legionistą – żołnierzem 1 Pułku Piechoty Legionów

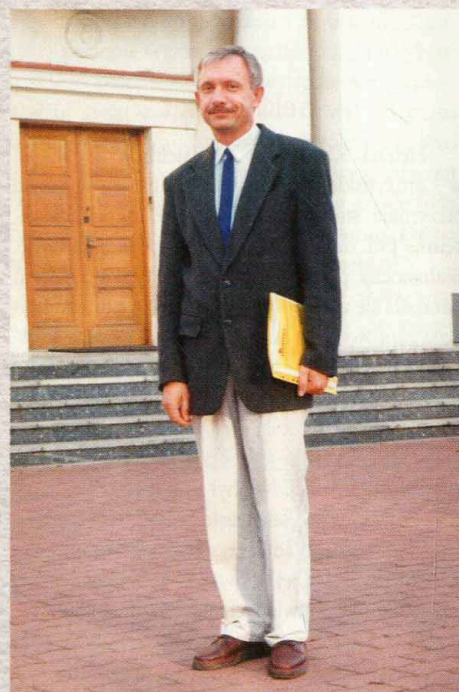
Obrazek drugi:

Szkoła podstawowa nr 6 przy ulicy Dwornej<sup>1</sup>. Plastyka. Wspaniała nauczycielka przedmiotu – pani Alina Brzezczko. Fascynująca przygoda z poznawaniem kolorów, technik rysunkowych i malarskich. Nieznany mi jeszcze smak świata historii sztuki, architektury i kultury.

Obrazek trzeci:

Park im. Jakuba Wagi. Wiosna 1972 roku. Piękna, słoneczna pogoda. Wspaniałe światło. Lekcja rysunku w plenerze uczniów klasy Id – matematyczno-fizycznej I LO im. T. Kościuszki. Uwielbiałem te chwile z niezapomnianym profesorem Jerzym Swoińskim, cudownym człowiekiem – znanym łomżyńskim artystą plastykiem. Już wówczas w głębi duszy wiedziałem – chcę studiować architekturę!

(...)



Marek Przeździecki przed pałacem biskupa w Łomży, 1998 r. (spotkanie ws. projektu Centrum Katolickiego im. JP II)

## LATA LICEALNE

W 1971 roku rozpocząłem naukę w prestiżowym i niezwykle zasłużonym I Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Łomży – liceum, które jest w grupie dziesięciu najstarszych szkół średnich w Polsce<sup>2</sup>. W tym okresie było to jedyne liceum ogólnokształcące w mieście, tym bardziej więc nauka w nim była wielkim wyróżnieniem. Trafiłem z wyboru do klasy matematyczno-fizycznej, bowiem już w szkole podstawowej znalazłem się w gronie laureatów wojewódzkiej olimpiady matematycznej. W klasie o tym profilu był także ważny dla mnie przedmiot – rysunek!

Ten wybór bardzo ułatwił mi przygotowanie do egzaminu na wymarzone studia, bowiem matematyka i rysunek były głównymi przedmiotami egzaminacyjnymi na architekturę. Były to moje dwie wielkie życiowe pasje! W mojej klasie tylko ja i Ela Tyszka planowaliśmy studia architektoniczne. Gdy więc przyszła studniówka, w sposób oczywisty odpowiadaliśmy za scenografię. To była wspaniała przygoda.

Wyborowi kierunku studiów, którego dokonałem na początku liceum, pozostałem wierny





LO im T. Kościuszki w Łomży – Studniówka kl IVd, 1975 r.

nawet wtedy, gdy jako najlepszy absolwent I LO w 1975 roku, uzyskałem prawo wstępu bez egzaminu na dowolnie wybrany kierunek studiów. Złożyłem dokumenty na architekturę!

#### STUDIA

W październiku 1975 roku pożegnałem Łomżę, rodzinny dom, dziewczynę, przyjaciół, koleżanki i kolegów, zabierając ze sobą wspomnienia. Rozpocząłem nowy etap w życiu – studia na Politechnice Gdańskiej w Instytucie Budownictwa Lądowego oraz w Instytucie Architektury i Urbanistyki. Był to wyjątkowy czas i niezapomniane lata.

Zachwycało mnie wszystko – wspaniały gmach Politechniki Gdańskiej we Wrzeszczu z imponującą pracownią rysunku i malarstwa na poddaszu. Mała kawiarenka, gdzie mieścił się Klub Studentów Architektury. Klub Studentów Wybrzeża „Żak” ... i Gdańsk – piękne miasto, tętniące życiem. Akademik. Korty w Sopocie. Studencka szkoła tenisowa, basen na Politechnice, niezapomniane spotkania w studenckim gronie w Duszpasterstwie Akademickim na wieży kościółka we Wrzeszczu – długo można by wymieniać te wszystkie cudowne miejsca i przeżyte chwile.

A studia – to duchowa uczta. Projektowanie, rysunek, malarstwo, rzeźba, fotografia, matematyka, geometria wykreślna, historia sztuki i architektury oraz wiele innych interesujących przedmiotów. Atmosfera była znakomita. Nowe koleżanki i nowi koledzy, studenckie przyjaźnie, wyrozumiali i sympatyczni asystenci. Wspólne wyjazdy z nimi na Pojezierze Kaszubskie i nieustające dyskusje o sztuce, architekturze, życiowych planach. Studenckie zabawy. Niezapomniany plener rysunkowo-malarski w Czaplunku. Po dwóch latach decyduję się na kontynuację studiów w Warszawie, na Wydziale Architektury Politechniki

Warszawskiej, mieszczącym się na ulicy Koszykowej. Całkiem nowy i inny świat.

Na warszawskim Wydziale Architektury poznaję wielu znakomitych profesorów, ówczesny kwiat architektury, a wśród nich prof. Kazimierza Wejcherta i jego żonę Hannę Adamczewską-Wejchert – głównych projektantów miasta Tychy, prof. Zbigniewa Waclawka – współtwórcę m.in. ściany wschodniej w Warszawie i jego żonę prof. Małgorzatę Handzelewicz-Waclawek – projektantkę m.in. „Domu Chłopa” w Warszawie, prof. Gintowta – projektanta „Spodka” w Katowicach. Na Wydziale wykładało także kilku wybitnych architektów związanych z Łomżą. Tuż przy wejściu do dziekanatu, w otoczeniu portretów osób zasłużonych dla WA PW, wisiał portret



Marek Przędziecki – pejzaż 1994 r., technika mieszana



Marek Przędziecki, Sopot, 1975, student Politechniki Gdańskiej

44 POLITECHNIKA WARSZAWSKA W WARSZAWIE

Imię i nazwisko: <i>Marek Przędziecki</i>			
Rok studiów: <i>V</i> Rok szkolny: <i>1981/82</i>			
Nazwisko wykładowcy	Rodzaj zajęcia i nazwa przedmiotu	Liczba godzin tygodniowo	
		wt.	śr.
<i>Prof. A. Ciborowski</i>	<i>Seminarium dyplomowe</i>		

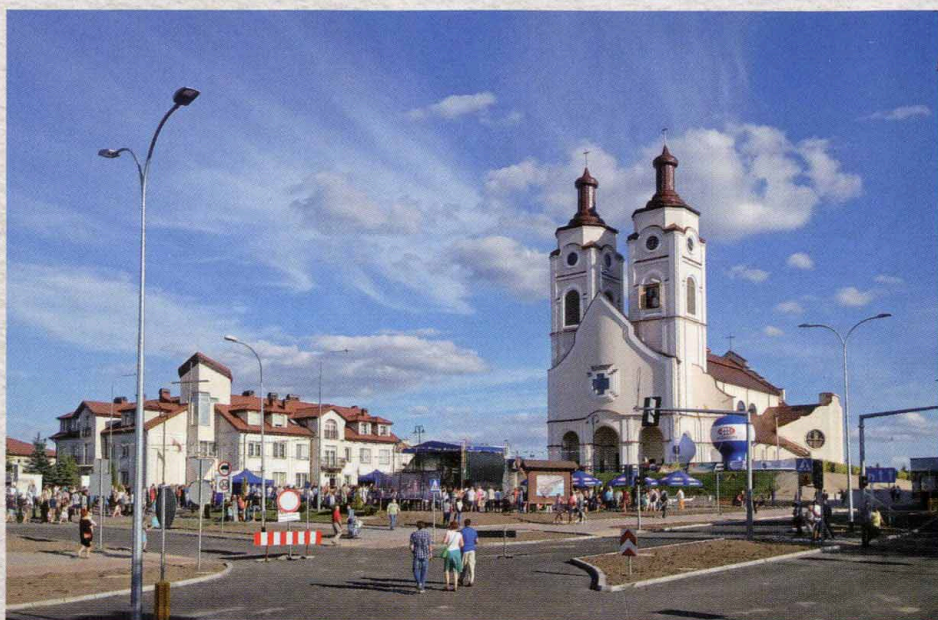
POLITECHNIKA WARSZAWSKA W WARSZAWIE 45

Semestr: <i>IX</i>					
Zaliczenie			Egzamin		
ocena	data	podpis	ocena	data	podpis
<i>5.</i>	<i>15.3</i>	<i>[Signature]</i>			
<i>Prof. Adolf Ciborowski</i>					

Wpis do indeksu z seminarium dyplomowego prowadzonego przez prof. Adolfa Ciborowskiego



*Danuta Przeździecka,  
zdjęcie z czasów studenckich*



*Centrum Katolickie im. Jana Pawła II i Kościół p.w. Krzyża Świętego w Łomży*

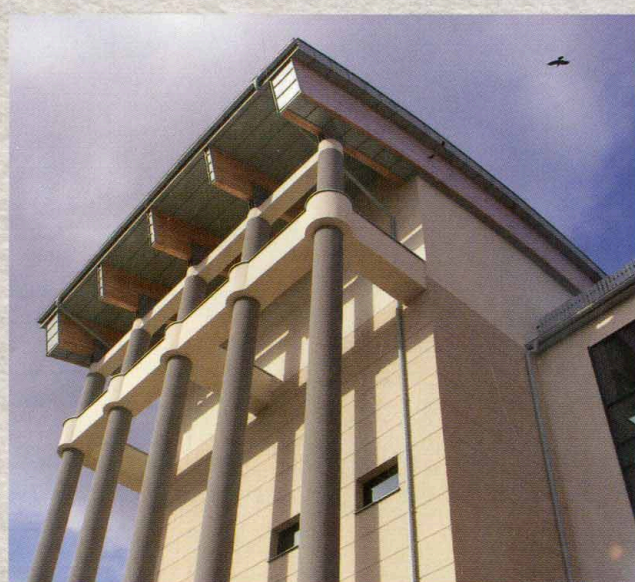
prof. Franciszka Piaścika, urodzonego w Mątwy-  
cy pod Łomżą, dziekana Wydziału Architektury  
w latach 1957–1958 i 1966–1972<sup>3</sup>. W tym czasie  
wykładali na Wydziale Architektury Bogusław  
Chyliński urodzony w Piątnicy<sup>4</sup>, autor niezreali-  
zowanej koncepcji teatru przy pl. Niepodległości  
w Łomży (ok. 1980) czy prof. Adolf Ciborowski,  
projektant kamieniczek z podcieniami przy łom-  
żyńskim Starym Rynku<sup>5</sup>, dzięki którym Rynek  
został uratowany przed zabudową tandetnymi  
„blokami”. Kamieniczki tak doskonale wpisały się  
w klimat Łomży, że trudno wyobrazić sobie bez  
nich Stary Rynek, a przecież przed II wojną świa-  
tową ich nie było. Doskonale pamiętam też serię  
znakomitych wykładów profesora prowadzonych  
dla studentów ostatniego, piątego roku studiów,  
na których prezentował zdjęcia największych



*Osiedle domków jednorodzinnych przy ul. Szosa do Mężenina w Łomży*



*Koncepcja rozbudowy Państwowej Wyższej Szkoły  
Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży (2005 r.)*



*Zdjęcie z realizacji PWSiP w Łomży*



Rezydencja toskańska w Warszawie



Kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Warszawie



Dom mieszkalny w Drozdowie

i najważniejszych miast świata, omawiając ich współczesny rozwój, urbanistykę i architekturę.

Pod koniec studiów, na seminarium dyplomowym<sup>6</sup>, zdecydowałem się na wybór profesora Ciborowskiego jako promotora mojego projektu dyplomowego. W pracy dyplomowej analizowałem możliwości rozwoju jednej z dzielnic Warszawy – Powiśla<sup>7</sup>. Pracę nad dyplomem, spotkania i dyskusje z profesorem, które były bardzo merytoryczne, wspominam z wielkim sentymentem, gdyż był on człowiekiem niezwykłym, z wielką wiedzą, klasą i kulturą osobistą. Dyplom obroniłem w 1982 r. Podczas studiów w Warszawie poznałem swoją przyszłą żonę Danutę, wówczas także studentkę z Warszawy.

## PRACA I REALIZACJE ARCHITEKTONICZNE

Pierwszą pracę, jako asystent architekta, rozpoczynam w dużym warszawskim Biurze Handlu Wewnętrznego i Usług, mieszczącym się na Powiślu na Tamce, w pracowni arch. Józefa Zaborowskiego. Dla młodego i niedoświadczonego architekta, którym wówczas byłem, to była dobra szkoła poznawania praktycznego warsztatu tego zawodu, a więc funkcjonowania biura, współpracy z tzw. branżystami, całej technologii projektowania i prowadzenia dużych projektów, realizowanych pod okiem mistrza. „Szef” zabierał mnie często na budowy w całej Polsce, gdyż Biuro posiadało filie we wszystkich 16. miastach wojewódzkich. W tym biurze zdobyłem uprawnione uprawnienia projektowe, pozwalające mi na samodzielną praktykę zawodową. W 1985 roku wyjeżdżam na pewien okres do Francji, gdzie odbywam praktykę zawodową, współpracując przy realizacji projektów we Francji i w Afryce. Czuję już, że dojrzałem do realizacji własnej drogi zawodowej.

W 1986 roku rozpoczynam nowy etap pracy zawodowej – w Pracowni Projektowej przy Wojewódzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, a później SBM „Jedność” w Łomży, gdzie przenoszę się z rodziną – żoną i małym dzieckiem. Obejmuję samodzielne stanowisko kierownika zespołu architektury. Z marszu wpadam w wir pracy nad dużymi projektami – na przykład: szkół, przedszkoli, żłobków czy wielorodzinnych budynków mieszkalnych.

Kolejnym etapem rozwoju zawodowego jest własne Biuro Projektowe ARCHIKON, prowadzone w Łomży i w Warszawie. To właśnie wtedy powstają moje najważniejsze realizacje, jak na przykład: centrum handlowe w Legionowie, Centrum Katolickie im. Jana Pawła II i kościół pw. Krzyża Świętego w Łomży, krypta grobowa biskupów łomżyńskich pod prezbiterium łomżyńskiej katedry, I etap rozbudowy Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży, osiedle domków jednorodzinnych przy ul. Szosa do Mężenina, kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Warszawie – wotum wdzięczności za pontyfikat papieża Jana Pawła II, którego kamień węgielny jeszcze osobiście – w 2003 r. – poświęcił w Watykanie na audiencji generalnej Jan Paweł II, a także szereg różnych obiektów mieszkalnych i rezydencjonalnych. Projekt kościoła p.w. Krzyża Świętego w Łomży był dla mnie w pewnym sensie duchowym podziękowaniem za możliwość – jako ówczesny prezydent miasta – podejmowania Ojca Świętego Jana Pawła II w Łomży. Był to projekt wyjątkowy także z uwagi na to, że kościół ten formą dwóch wysokich wież nawiązał do zburzonego w czasie wojny kościoła jezuitów<sup>8</sup> (znanego jako kościół ewangelicki), który dumnie wznosił się przy ulicy Rządowej, na wysokiej łomżyńskiej

skarpie. Warto też podkreślić, że rolę nie do przecenienia przy powstaniu tego kościoła odegrał dawny kanclerz kurii ks. Tadeusz Śliwowski.

Wkrótce po r. 2000 nastąpił jednak nieuchronny etap zmian w przebiegu mojej drogi zawodowej. Pracę przy desce projektowej, a później komputerze, zamieniłem na pracę menadżerską i zarządczą. Przez pewien czas, jako wiceprezes Zarządu, kierowałem w Warszawie dużym biurem projektowo – konsultingowym „Stolica”. Sprawowałem także funkcję kierownika Wydziału Architektury w prestiżowej i modnej dzielnicy Warszawy – w Wilanowie.

Z perspektywy czasu z największym sentymentem wspominam jednak okres „pracy u podstaw”, czyli pracy architekta – projektanta. Największą nagrodą była bowiem dla mnie zawsze możliwość obserwacji realizowanych budynków, będących owocem mojej wyobraźni i twórczej pracy intelektualnej. Zgadzam się bowiem z częstą opinią wielu środowisk twórczych, że architektura, będąca zgodnie z definicją „sztuką kształtowania przestrzeni”, to największa ze sztuk, którą stworzył człowiek.

Wszystkie zdjęcia – prywatne archiwum autora

## DR MAREK PRZEŹDZIECKI

- 1 Wówczas była to jeszcze ulica 22 lipca.
- 2 Początki łomżyńskiego liceum sięgają 1614 r. Szerzej: Aniela Malanowska [red.]: 380 lat Szkoły Średniej Ogólnokształcącej w Łomży 1614-1994. Warszawa: Wydawnictwo Fundacji „Historia Pro Futuro”, 1994, Warszawa 1994 r., ISBN 83-85408-32-0.
- 3 Franciszek Piaszcik ur. 7.12.1902 r. Studiował na Wydziale Architektury PW, w 1927 został tam asystentem. W 1930 r. uzyskał dyplom magistra inżyniera, a następnie uzupełniał wiedzę na uczelniach w Czechosłowacji, Danii, Niemczech i Szwecji. W 1935 uzyskał stopień doktora nauk technicznych, w 1946 r. został profesorem nadzwyczajnym, a w 1962 profesorem zwyczajnym na Politechnice Warszawskiej. Dwukrotnie, w latach 1957–1958 i 1966–1972, był dziekanem Wydziału Architektury PW. Zmarł 7.01.2001 r., pochowany w Nowogrodzie.
- 4 Bogusław Chyliński, ur. 11.07.1924 r, w Piątnicy, zm. 23.08.1990 r., architekt i urbanista. Studia architektoniczne w Rzymie i Londynie, a także absolwent Wydziału Architektury PW (1952 r.). Praktyka zawodowa w Biurze Projektów Zarządu Miasta Londynu (1961-62). Pochowany na Cmentarzu Stare Powązki w Warszawie.
- 5 Adolf Grzegorz Ciborowski – architekt, urbanista, profesor nadzwyczajny Politechniki Warszawskiej, m.in. naczelny architekt Warszawy (1956-64); naczelny dyrektor programu ONZ odbudowy po trzęsieniu ziemi miasta Skopje (obecnie Macedonia); doradca ds. planowania przestrzennego Sekretariatu ONZ, dyrektor Instytutu Urbanistyki i Planowania Przestrzennego Politechniki Warszawskiej.
- 6 Tematem pracy dyplomowej było: „Studium programowo-przestrzenne rozwoju Powiśla Środkowego w Warszawie”.
- 7 Znany warszawski architekt specjalizujący się w projektowaniu dużych obiektów handlowych, jak np. Uniwersam „Grochów” (budynek handlowo-usługowy przy ul. Grochowskiej, przy Rondzie Wiatraczna na Grochowie).
- 8 Nieistniejący już kościół jezuitki, zbudowany w latach 1621-1732. W 1774 roku przejęty przez pijarów, następnie przekazany ewangelikom. Zniszczony w 1944 roku przez wycofujących się z Łomży Niemców.



ANNA MARYJEWSKA

# Terrae incognitae małej łomżynianki

*I nagroda ex aequo w VIII edycji konkursu Prezydenta Łomży i ZG TPZŁ „W mieście, co było mi rajem...” Łomża, 2021*

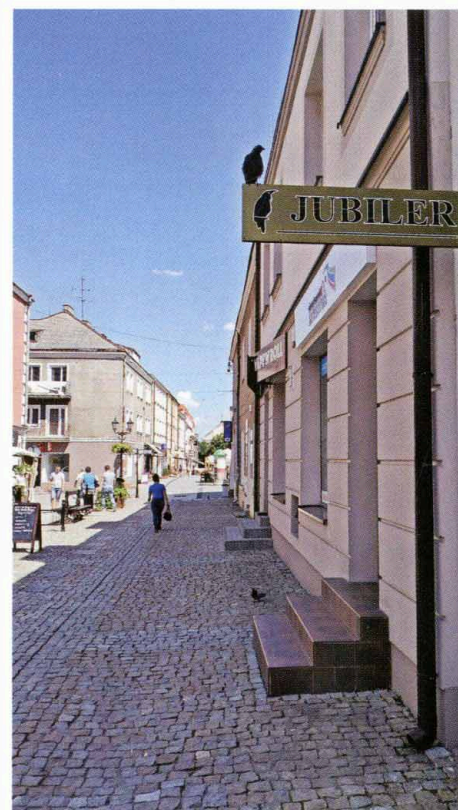
Kiedyś wśród punktów dla mnie nieosiągalnych i niemożliwych do zdobycia i zbadaania były trzy miejsca. Wcale nie należały do nich Mount Everest, czubek wieży Eiffla ani poddasze łomżyńskiej katedry. Były to: rondo obok mojej szkoły przy ulicy Pięknej w Łomży, mały balkon w domu babci w Tyborach-Jezierni oraz wyspa na stawach w sąsiedniej wsi, Tyborach-Kamiance, tuż obok dworku, w którym urodził się i wychował Zygmunt Gloger, duma naszego regionu. Gdy byłam mała, nie wiedziałam zresztą o tym, że ta stara, żółta budowla stanowi tak ważne miejsce dla polskiej nauki. Odkryłam to dopiero w liceum, gdy pojechałam do dworku, by napisać pracę o najpiękniejszym zakątku Ziemi Łomżyńskiej (na konkurs organizowany przez TPZŁ). W wakacje, gdy wracaliśmy z bratem i kuzynkami do domu babci po kąpieli w stawach, opaleni i przyjemnie zmęczeni słońcem i powietrzem, zawsze z wielką ciekawością przyglądałam się wielkiej zamkniętej bramie, za którą ciągnęła się do dalekiego ganku aleja wysadzana starymi drzewami. Letnim wieczorem dworek nabierał cieplej barwy zbliżającego się zachodu słońca. Aleja natomiast pozostawała ciemna i zimna. W domu, do którego prowadziła, mieszkały wyłącznie książki. Było to bowiem archiwum Polskiej Akademii Nauk. Miejsce dla ludzi znalazło się w stróżówce, gdzie mieszkała koleżanka z klasy Eli, mojej siostry ciotecznej, u której spędzałam lato w Jezierni.

Nie poznałam jednak nigdy tych tajemniczych stróżów ani ich córki. Mimo wszystko to właśnie wyspa, a nie dworek obok niej, była dla mnie najbardziej tajemnicza i niemożliwa do doświadczenia choćby jedną stopą, choćby na chwilę.

## KĄPIELISKO W KAMIANCE

W ciepłe dni, zwłaszcza w niedziele, plaża przy kąpielisku w Kamiance była zapełniona po brzegi. Przyjeżdżała tam młodzież ze wszystkich okolicznych wiosek, a nawet z Wysokiego Mazowieckiego (nikt z tamtych stron nie odmienia tak tej nazwy, raczej mówi się tam: „z Mazowiecka”). Samochody i rowery nie mieściły się na parkingu i parkowano wzdłuż drogi w stronę Wólki i Osipów. Na stawy przychodziliśmy zgrani i zmęczeni, po długiej wędrówce przez pola pełne zboża, obładowani prowiantem, ręcznikami, kocykami. Na szybach mieliśmy zawieszane

dmuchane koła pachnące plastikiem, a raz nawet toczyliśmy przed sobą wielką dętkę od traktora. Wchodziło się przez otwartą na oścież bramę. Była za nią droga z miękkim asfaltem, do którego przyklejały się klapki. W małej budce ustawionej na trawie sprzedawano napoje, być może też lody. Drogę zdobiły wielobarwne napisy zrobione z kapsli po piwie. Z pewnością znalazł się tam też napis „I love Ela”, bo w mojej Eli kochali się tam chyba wszyscy chłopcy, którzy się tam kąpali. Niestety nie było to dla niej przyjemne, bo gdy tylko zdążyliśmy rozłożyć kocyk, Ela nawet nie miała szans, by na nim usiąść – była przez kogoś natychmiast porywana i wrzucana do wody. Pisku i śmiechu było więc zawsze co niemiara. Chłopcy popisywali się przed nią na różne sposoby i patrzyłam na te podrywy, jakbym oglądała jakiś film. Żaden kamiankowy amant nie zawrócił jednak Eli w głowie i tylko żartowała sobie z nich, a ja mogłam odetchnąć z ulgą, że przez całe wakacje Ela jest tylko moja. Miałam wtedy bowiem



jakieś osiem lat, a ona trzynaście. Naśladowałam ją więc we wszystkim i byłam w nią wpatrzone jak w obrazek.

Na trawiastej plaży zapach papierosów, które zawsze ktoś palił gdzieś na sąsiednim ręczniku, zapach szuwarów, zapach zmaczonej, brązowej wody, zapach żniw i zapach spalin z przejeżdżających obok samochodów i motorynek mieszał się ze smakiem ciepłej oranżady z plastikowej butelki, bułek drożdżowych z jagodami i papierówek. Jadłam i patrzyłam tęsknie na wyspę na środku stawu, w którym właśnie się wykapałam. Tylko nieliczni próbowali popłynąć do wyspy. Pewnego razu ośmielił się tam wyprawić nasz kuzyn z Niemiec, Norbert. Był świetnym pływakiem i udało mu się bez problemu. Stał tam i pomachał nam, a my gapiliśmy się na niego jak na jakiegoś Supermena na dachu Rockefellera w Nowym Jorku. Poczułam wielką dumę, że oto wszyscy na plaży widzą, że MÓJ kuzyn stoi tam teraz na TEJ wyspie. Biliśmy mu głośno brawo i wiwatowaliśmy. Gdy wrócił, podałam mu ręcznik, pytając, jak tam było, co widział na tej tajemniczej i wspaniałej wyspie.

– Po prostu maliny – wzruszył ramionami, po czym usiadł i wypił resztę wygazowanego „Zbyszka”.

### BALKON BABCI ANIELCI

W domu opowiedzieliśmy o tym wycynie babci Anielci i ona też była z Norberta bardzo dumna. Jeśli już do niej zawędrowaliśmy, zatrzymam się na chwilę pod jej balkonem. Pozostał dla mnie tajemnicą aż do momentu, gdy przestał istnieć po rozbudowaniu łazienki. Balkon ten wisiał nad wejściem do letniej kuchni niczym niezdobytą twierdza. Gdy był upał, kapały z niego krople smoły. Bawiłam się nimi jak plasteliną, spoglądając w górę na gniazdo, które zbudowały tam nad wiecznie zamkniętymi drzwiami jaskółki. Tylko one mogły tam być, tylko im było to dane. Na górze w wiatrołapie, jak nazywano ciemny przedsionek balkonu za pokojem, w którym stała maszyna do szycia Singer, trzymano w kredensie wielkie i ostre pociemniałe już bardzo nożyce, igły, nitki, niezawodny „Amol” i inne lekarstwa. Zawartość każdej z szufladek znałam na pamięć. Kredens był bardzo ciekawy, ale niestety to on zastawiał wejście na balkon, jak góra, która całkowicie przesłaniał zapierający dech w piersiach widok. Drzwi na balkon zamknięte były na amen. Ile bym dała, by móc być po tej drugiej stronie choć przez chwilę. Mogłabym patrzeć wtedy z góry na Amazonkę z jej wszystkimi dopływami, płynącą szybko po betonie w stronę wejścia do stodoły. Ciocia lub babcia co jakiś czas wychodziły z letniej kuchni, by chlusnąć wodą z miednicy lub wiadra. Obojętnie, czy była to brudna woda po myciu podłogi, czy woda po ziemniakach, jakim cudem mogłoby być dla mnie ujrzenie tych meandrujących strumieni z perspektywy jaskółki.

Jeszcze bardziej niedostępnym miejscem było dla mnie rondo w Łomży. Patrzyłam na nie przez okna mojej podstawówki Dwójki, przy ulicy Pięknej. Było wielkie i ciemne, jak niezbadany las. Las ten był jednak inny, dziwny, bo uporządkowany. Nie było w nim miejsca na chaos. Jego

okrągłą ramę stanowiły kolorowe kwiaty, na przykład pomarańczowe aksamitki. Już sam ich nieprzyjemny zapach zdawał się mówić: nie wchodź tu! Na środku ronda leżał tajemniczy głaz. Poświęcony był Tadeuszowi Kościuszce. Bohaterowi narodowemu. Na lekcjach historii w Dwójce nie przykładano do historii dużej wagi. Otwieraliśmy ćwiczenia i wypełnialiśmy je z pomocą pani i podręcznika. Odkąd posadę historyczki porzuciła pani Zapert, lekcje historii były dla wielu zmarnowanym czasem, którego nie sposób już odnaleźć. Chyba że ktoś miał szczęście trafić potem do liceum lub dobrego technikum. Ale przecież nie wszystkim było to dane.

Poszłam do elitarnego liceum im. Kościuszki, z wielkim portretem patrona w korytarzu; do klasy humanistycznej, bo dzięki mojej wychowawczyni, pani Józefie Pecko, z całego serca kochałam język polski. Gdy na pierwszym planie lekcji zobaczyłam dużą liczbę godzin historii, wytrzeszczyłam oczy ze zdumienia i poczułam, jak zjeżyły mi się włosy na głowie. Czułam się, jakbym zobaczyła pająka. Nie wiedziałam, że humanistyczne przedmioty to też historia. Na szczęście siedziałam z Asią Łubą, blisko był też Grzesio Wach. Oboje skończyli Dziesiątkę. Z historii byli orłami. Gdy wysiadali z autobusu i, idąc w stronę Bernatowicza, mijali rondo, wystarczało im jedno spojrzenie na głaz, by opowiedzieć wszystko o Kościuszcze, jego życiu, jego walce, jego legendzie, zarówno polskiej, jak i amerykańskiej. Gdyby to był głaz na placu Bolesława V Wstydliwego lub Klemencji Andegaweńskiej, byłoby to dla nich tak samo proste. Mogliby po prostu zająć do Dwójki, usiąść za biurkiem i z marszu prowadzić lekcje historii dla wszystkich klas. Nieszczęśnicy trwoniący swój czas młodości na lekcjach historii, z których wielu niestety nawet w wieku dorosłym nie będzie odróżniała powstania śląskiego od styczniowego, mogliby wtedy, u progu nowego milenium, chłonąć te wszystkie ciekawe wiadomości tak samo, jak chłonnie się świeże powietrze po otwarciu okna. Pozostaje nadzieja, że zapamiętali coś z lekcji języka polskiego; o Kościuszcze było przecież w „Panu Tadeuszu”. A może rodzice pomagali nadrabiać te zaległości? Tylko kto w domu spędzał upojne godziny z rodzicami, rozmawiając z nimi o Tadeuszu takim czy innym. Myślę, że nie każdy.

### GLĄZ KOŚCIUSZKI

Głaz na rondzie pozostał niewzruszony. Zawsze będzie dla mnie symboliczny. Trudno zdobyć w szkole wiedzę, nie będąc prowadzonym przez odpowiednią osobę. Rondo było dla mnie zawsze ziemią niezdobytą, miejscem, gdzie żaden zwykły śmiertelnik nie mógł postawić nogi, gdzie nikt nigdy nie mógł pójść i przyjrzeć mu się z bliska. Nikt nigdy nie mógł dotknąć głazu. Ale



właśnie to zamknięcie przestrzeni, odgródzenie jej od ludzi stanowiło dla mnie cały urok tego ronda. Śmiałek, który chciałby się tam przedostać przez gąszcz nadjeżdżających nieustannie samochodów, w tym wielu TIR-ów, musiałby się liczyć z utratą życia, lub z mandatem. Przedostanie się tam to jak przeprawa przez Styks. Trzeba się było zadawać MARZENIAMI, patrzeniem na ten dziewiczy trawnik ocieniony drzewami, na które nikt się nigdy nie wspinał. Siedząc na murku przed Delikatessami, jedząc długie zapiekanki z budki, popijając je żółtym jak uryna, drapiącym w gardło napojem o smaku pomarańczopodobnym w przezroczystym woreczku bez etykiety, do którego wbiła się cienką, prostą słomkę, lubiłam patrzeć na nasze rondo i marzyć, że kiedyś pracownicy zieleni miejskiej, odrealnieni i wielcy w moich oczach, jak anioły z obrazów Malczewskiego, pozwolą mi pójść tam ze sobą. Że gdy będą zmieniać aksamitki na czerwono-srebrną szalwzię o równie dziwnym zapachu, zabiorą mnie ze sobą, jak Charon. Ale tylko do Wysp Szczęśliwych i z powrotem. Byleby tylko zdobyć wiedzę o głazie, dotknąć go – niewzruszonego, zimnego serca, od którego odchodzą gorące arterie mojego miasta.

### NA TORACH

Pewnego letniego dnia Anka przybiegła do mnie i powiedziała:

– Wiesz, że można zarobić dużo pieniędzy na naszym rynku? Wczoraj wieczorem robiłam porządki w szafie i dziś rano rozstawiłam się ze starymi ubraniami na torach. Zarobiłam dwadzieścia złotych w dwie godziny! Od razu poszłam



do Gamvidu i zobacz, co sobie kupiłam: moją pierwszą oryginalną kasetę Nirwany.

Patrzyłam na kasetę, nie dowierając.

– Wyobrażasz sobie, ile kaset możemy sobie kupić, jakbyśmy tam regularnie coś sprzedawały?

Spojrzałyśmy obie na przepastny pawłacz w moim pokoju. Obsłużył niejedno przedstawienie na szkolnym apelu w Dwójce i niejedną bal przebierańców, nie mówiąc już o klasowych minilistach przebojów. Wyrosłyśmy już jednak z tych tematów, więc mogłyśmy otworzyć ten szesam w nowym celu.

Następnego dnia wczesnym rankiem maszerowałyśmy aleją Legionów z wypełnionymi po brzegi plecakami. Na torach z rykiem przy ulicy Sikorskiego żadne pociągi już nie jeździły, dlatego nie była to żadna wyprawa, w której mogłybyśmy stracić życie. Zapowiadał się piękny dzień. Planowałyśmy już, co kupimy za tę superkasę, którą zaraz zgarniemy za starocia z szafy. Marzyłam o drugiej części ścieżki dźwiękowej z filmu „Romeo i Julia”. Pierwszą już miałam od dawna i słuchałam w kółko na „jamniku”, który spał ze mną w łóżku (w nocy w RMF grano najlepsze piosenki i można je było złowić na swoją składankę, wciskając przycisk REC). Gdy doszłyśmy na miejsce, minęłyśmy sprzedawców, którzy rozstawiali właśnie swoje kramy. Towary wykładali na campingowe stoliki lub gotowe blaty, nad którymi rozciągało się brezentowe niebo.

Te lady znałyśmy z naszych wieczornych spacerów po mieście. Czasami tuż przed zachodem słońca, gdy Łomża nabierała złotego blasku, lubiłyśmy siadać sobie tam i jeść gorące bułki z piekarni przy ulicy Wyszyńskiego, a potem włożyć się po „naszej”, czyli starej części miasta, siedzieć na schodkach banku na skrzyżowaniu Polowej i Legionów, obserwując nielicznych przechodniów. Ance towarzyszył nieodłączny walkman, a ja marzyłam o dyktafonie. Można by było

na nim zapisywać życie, żeby potem je odtworzyć, tak jak ogląda się zdjęcia w albumie.

Ale wróćmy na tory. Byłyśmy tam pierwsze. Po krótkim czasie ustawiły się też inne handlarki. Tak jak my rozłożyły na kartonach stare ubrania. Jedna pani miała nawet mały taboret i parasol. Profesjonalistka! Spojrzałam na rzeczy, które chcieliśmy sprzedać: kilka spódnic, swetry, bluzki, torebka skórzana, wszystko z lat osiemdziesiątych. W uszach zadźwięczała mi już jakaś melodia z ukochanego filmu (niestety nie grano go w naszym kinie Millenium, znałam go z kasyety wideo). Przyszły pierwsze klientki, ale żadna z nich nie znalazła u nas niczego atrakcyjnego. Wśród torowych klientek rozpoznałam mamę naszej koleżanki z klasy. Udała, że nas nie zna i nie przystąpiła przy naszym stoisku. Kupowanie używanych ubrań nie było jeszcze wtedy, w latach dziewięćdziesiątych, czymś tak normalnym, jak kupowanie bułki w piekarni. Nikt się tym nie chwalił. Moja mama nigdy nie była w sklepie z używaną odzieżą (nawet dziś, w ekoczasach). Nie wiedziała, że w ten piękny sobotni poranek siedzę na tych torach. Anki mama też zresztą nie wiedziała. Nie byłaby zadowolona. I Anka, i ja pieniądze miałyśmy tyle, co trzeba. A to, że rodzice nie lubili naszych nowych kaset – to już inna sprawa.

Przez kilka godzin przesiedziałyśmy tak z Anką, wpatrując się w puste tory. Zastanawiałyśmy się, dlaczego Łomża leży na końcu świata. Dlaczego nie chcą przyjeżdżać do nas pociągi? Czy nasze miasto jest jakieś gorsze od Szepietowa czy Sokółki? Anka pochodziła z kolejarzkiej rodziny i miała przejazdy za darmo. Ale co z tego, jak nie było u nas gdzie wsiąść do pociągu, nawet byle jakiego? Pozostawały pekaesy. Stare, dawno temu wycofane ze szwedzkich i niemieckich dróg – tak to sobie wyobrażałyśmy, gdy patrzyłyśmy na nie, odjeżdżające z dworca obok rynku. W środku można było czasem zobaczyć jakiś proporzyczek z napisem w obcym języku. Z głośników na przystankach rozlegał się miły głos pana Arka, zachęcający do odwiedzenia tej a tej łomżyńskiej hurtowni, tego a tego łomżyńskiego sklepu, a towarzyszył mu niezapomniany podkład muzyczny. Te reklamy czytane były na okrągło i stanowiły nasz dźwiękowy pejzaż, nasz folklor. Podobnie jak reklamo-życzenia w okresie świątecznym na falach łomżyńskiego radia.

Aby w dzień wigilijny na obczyźnie przenieść się w atmosferę mojego rodzinnego domu w Łomży, od rana, przygotowując wigilijne potrawy, włączałam ostatnio łomżyńskie radio. Chciałam posłuchać, jak nasi łomżyńscy przedsiębiorcy i politycy składają wszystkim mieszkańcom regionu serdeczne życzenia. Udało się – zobaczyłam siebie w kuchni na Nadnarwiańskiej, jak pomagam robić sałatkę, a obok mnie w odbiorniku radiowym naprzemiennie z koleżkami płyną reklamo-życzenia, może w Radiu Łomża, BAB, a potem na pewno w Radiu Nadzieja. Gdy poznało się inne strony, słyszy się od razu, że my z Łomży zjadamy czasem samogłoski. A jeśli ktoś zarzuci nam, że zaciągamy, niech przyjedzie do Nadrenii Północnej-Westfalii i wejdzie do piekarni lub sklepu. Na powitanie i pożegnanie

usłyszysz od sprzedawczynie taki zawijasowy zaśpiew, że nasze reklamo-życzenia wydadzą się przy tym jak prosta droga na równinie bez drzew. Lepiąc uszka z zebranymi pod Dobrym Lasem suszonymi prawdziwkami, które kurier DHL zdążył nam przywieźć od rodziców jeszcze w adwencie, przelykałam lockdownowe lzy, uśmiechając się przy tym do siebie.

Gdy tak siedziałyśmy na tych torach, też zachciało się nam w końcu płakać. Nikt od nas nie kupował. Ubrania sprzed dekady były już niemodne i nie stały się jeszcze modne. Kobiety nie nabrały do nich dystansu. Być może nie planowano jeszcze sylwestrów à la lata osiemdziesiąte. Lata te nie nabrały jeszcze uroku. Nie oddaliły się jeszcze na tyle, by ktoś chciał ich powrotu. Teraz na pewno nie miałybyśmy problemu. Zresztą nie siedziałybyśmy przecież gdzieś na ziemi, tylko wystawiłybyśmy te ubrania w jednym z wielu supermodnych e-supersecondhandów.

Wreszcie, w samo południe, jakaś dobra dusza stanęła nad nami, zasłaniając niemożliwie grzejące słońce. Przyniosło nam to chwilową ulgę. Jeszcze lepiej zrobiło się w momencie, gdy pochyliła się i podniosła jedną z bluzek.

– Po ile to?

– Po dwa złote – odpowiedziałam z nadzieją w głosie.

Podawała mi dwuzłotówkę, wzięła mamina bluzkę pachnącą nadnarwiańskim pawłaczem i odeszła.

– Anka, chyba jednak nie zostaniemy łomżyńskimi biznesmenkami – wyszeptalam, jeszcze w szoku po pierwszej transakcji.

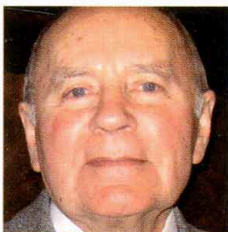
– Może to i dobrze – stwierdziła moja przyjaciółka. – Szkoda tylko, że nigdy nie będziemy mogły wykupić żadnych reklamo-życzeń w radiu... Chyba że zostaniemy Ankami-posłankami?

Tymczasem nasi legalni współtowarzysze z jasnej strony rynku zbierali już swoje kramy i liczyli utarg. Pakowali do samochodów olbrzymie kraciaste torby z chińskimi dresami, armeńskimi pilniczkami i niemieckimi płynami do płukania tkanin. Wszyscy sprzedawcy się znali i szanowali, choć nie znaczyło to, że nigdy się nie kłócili. Czasem zdarzyło się nawet komuś pogrozić palcem lub pięścią, jeśli ktoś osmielił się dorzucić do swojej oferty to samo, czym handlował akurat jego sąsiad. Wiele rzeczy pochodziło z tej samej ogólnopolskiej hurtowni, czyli ze Stadionu Dzieśięciolecia w Warszawie. Ważne było, by nikt nie wchodził sobie w drogę i nie chciał się bogacić kosztem innych. Tylko wtedy na rynku panował spokój i wszyscy byli szczęśliwi. Sprzedawcy tworzyli niepisaną wspólnotę. Przeżyli razem niejedną srogą zimę i niejedno skwarne lato. Warunki, w jakich pracowali, były niegodne biznesmenów. Ale radzili sobie świetnie mimo wszystko. Zarabiali i odkładali, oszczędzali i z roku na rok się bogacili. Niektórzy otwierali potem swoje sklepy na mieście.

(Dokończenie w kolejnym wydaniu WŁ)

📷 Anna Maryjewska

Zdjęcia nadesłane na konkurs „Załomżenie 2021”.



**RYSZARD DZIEWAŃSKI**

*Łomża mnie przyciąga i z wielką satysfakcją dostrzegam rozwój miasta, jaki się dokonał i nadal trwa*

## WYPEŁNIAJĄ MNIE WCIĄŻ ŁOMŻYŃSKIE WSPOMNIENIA

Nie miałem jeszcze nawet siedmiu lat, kiedy w 1939 r. rozpoczęła się wojna i zaczęły dziać się różne zdarzenia wokół mnie – przerażające, bolesne i tragiczne, np. nocna, piesza ewakuacja z Łomży (prawdopodobnie z 7/8 września), wczesnym rankiem polowanie lotnika niemieckiego na ludzi na szosie ewakuacyjnej, powrót ojca z wojny o kulach i jego śmierć (10.07.1941 r.) na skutek obrażeń, itd. Te wydarzenia i pomoc moich sióstr sprzyjały rozwijaniu się mojej percepcji, a to być może miało wpływ na zapamiętywanie.

Pamiętam różne, nawet drobne wydarzenia i sytuacje. Myślę, że ich znaczenie dla mojego uczuciowego związku z Łomżą nie jest bagatelne.

Były nasz dom stoi przy ul. Sikorskiego, prawie na przeciw ul. Górnej. Wtedy był parterowy, z facjatką, która miała w szczycie okno. Obecnie dom wygląda inaczej. Było podwórkó i kawałek ogródka. Wejścia do mieszkania dwa: od podwórka przez sień do kuchni i frontowe z ganku przez przedpokój do pokoju. Z ganku, furtką wychodziło się na aleję. Ganek obrosnięty był gęstwiną dzikiego wina, w której gniazdowały drobne ptaszki. Po obydwu stronach furtki rosły wysokie krzewy jaśminu, które w swoim czasie rozłączały intensywny zapach. Później tę rolę przejmowały kwiatki w ogródku, dogłądane przez moją mamę.

Były również niedogodności i mankamenty zamieszkiwania w tym rolniczo-miejskim rejonie Łomży. Myślę, że dotyczyło to również innych, podmiejskich okolic. W naszym rejonie, poza elektrycznością nie było żadnej infrastruktury komunalnej: ani wodociągu, ani kanalizacji, ani gazu. Woda w naszej studni miała nadmierną twardość i przy upałach znikiała. Po dobrą wodę chodziliśmy około 150 m do studni gospodarza p. Modzelewskiego. Niektórzy okoliczni sąsiedzi do noszenia od razu dwóch wiader wody używali nosideł, zwanych też koromysłem lub jeszcze innymi nazwami. Do prania, a siostrom do mycia głów, łapaliśmy deszczówkę do basenu o pojemności jednego kręgu studziennego. W niektóre dni, a najczęściej w soboty, wodę zaczerpniętą z Narwi rozwoził woziwoda. Na wozie zaprzęgniętym w jednego konia miał beczkę blaszaną z kranem, o długości około 2,5 m i średnicy około 0,6 m. Podobno wcześniej wozacy używali do tego celu wielkich beczek drewnianych. Dobrą wodę kranową, mieszkający bliżej remizy strażackiej mogli pobrać z kranu na ścianie zewnętrznej remizy przy wejściu do budynku, za drobną opłatą.

W podwórku naszego domu stała oficyna, do jej szczytu przylegała wiata, w głębi której były dwa ustępy, a przed nimi, w drewnianej podłodze – kłapa, pod którą była spora, wymurowana komora na odpady stałe i pomyje. Myślę, że na owe czasy i możliwości było to rozwiązanie niezłe. W naszym sąsiedztwie mieszkało wielu gospodarzy. Jednego mieliśmy za płotem, tak więc czasem zapachy z obór i chlewow docierały do naszych nosów.

Jeden z moich kolegów z harcerstwa, Kruszewski mieszkał z mamą w domu narożnym Rynek Zambrowski – ul. Kierzkowa, prawdopodobnie II piętro, (albo poddasze) od strony ul. Kierzkowej. W lipcu 2021 r. trwał remont tego domu, a od ul. Kierzkowej widoczne były ślady częściowego rozebrania budynku. Kruszewscy, ale chyba i inni mieszkańcy, wlewali brudy do rynsztoka na ul. Kierzkowej. To się rozplęwało,



*Dom rodzinny autora. Dawniej i dziś*



*Dom, w którym mieszkał mój kolega, ul. Kierzkowa*

odparowywało, ale zapach pozostawał i... nie był jaśminowy.

W naszym domu były okna typu skrzynkowe-go. Po zimie skrzydła wewnętrzne wyjmowaliśmy i wynosiliśmy na strych, wtedy łatwiej było mieszkanie wietrzyć. Często, mimo parteru, w pokoju w którym spaliśmy okna zostawały otwarte nocą. Z tego powodu były też drobne incydenty, natomiast jeszcze przed wschodem słońca budził nas pastuch swoim trąbieniem na rogu, wzywając gospodarzy do wypędzania krów na ul. Sikorskiego.

Trąbiąc, dochodził do ul. Zambrowskiej i wracał. Strzelając z bata pędził krowy, w czym pomagał mu pies. Krowy świetnie znały marszrutę – szły ul. Sikorskiego, ul. Rybaki, przecinając ul. Zjazd wchodziły na pulwy gminne. Wracały tą samą trasą i na ogół bezbłędnie trafiały do swoich obór.

Nieco później zaczynał się koncert wróbli, które gniazdowały pod okapem, ćwierkając prawie nad otwartym oknem. Brzmiało to tak, jakby się kłóciły. No i nie było rady, trzeba było wstawać, albo... zamknąć okno.

Innym, przyjemnym dla ucha koncertem był rechot żab, który docierał do nas w ciepłe i bezwietrzne wieczory ze stawu położonego na terenie ogrodzonym murem, stanowiącym własność zakonu Panien Benedyktynek. Staw ten usytuowany był w widłach narożnika murów ul. Kierzkowa/działka ogrodowa z budynkiem dwu- lub trzypiętrowym z czerwonej cegły. Tego budynku już nie ma. Ten staw nigdy nie wysychał, być może zasilało go źródło. Po wojnie w okresach zimowych lat 1945–1947 pokonywaliśmy z kolegami mur od strony działki ogrodniczej i na zamrzniętym stawie mieliśmy świetną ślizgawkę oraz miejsce do innych zabaw. W przejrzystym lodzie widoczne były czasem zamrożone małe rybki i żaby. W lipcu 2021 r. połączyłem się telefonicznie z klasztorem i od siostry zakonnej dowiedziałem się, że staw już nie istnieje, miejsce to zarosło, a nastąpiło to prawdopodobnie z powodu obniżenia się poziomu wód gruntowych.

Blżej jesieni, też wieczorami, odzywały się w naszym ogródku świerszcze. Wyobrażałem sobie wtedy, że ich koncertem kieruje świerszcz – dyrygent, który jednych wykonawców ucisza, innych uruchamia w zupełnie innym miejscu, a czasem nawet w innym brzmieniu. Próbowaliśmy zgadywać, który świerszcz teraz umilknie, a z której strony odezwie się kolejny.

Innym dźwiękiem, który nie pochodził z natury i był mniej przyjazny, był dźwięk silnika Diesla w młynie p. Kozłowskich, usytuowanym przy Szosie Zambrowskiej, który napędzał urządzenia młyńskie. Młyn pracował od rana do późnego wieczora, ale te dźwięki były u nas słyszane



*Za tym murem był staw*





Remiza strażacka dawniej

przeważnie wieczorem, w wolnym rytmie, pewnie co dwie sekundy słyszeliśmy: pach... pach... pach... pach... W prostej linii, odległość do młyna mogła wynosić około pół km.

Kolejnym dźwiękiem, na którego brzmienie dostawało się „gęsiej skórki” była syrena strażacka umieszczona na wieży remizy przy Rynku Zambrrowskim. Obecnie mieści się tam Teatr Lalek. Remizę wybudowano w roku 1935 dla istniejącej już Ochotniczej Straży Pożarnej. W trzech bokach mieścił się sprzęt gaśniczy, a wieża stanowiła punkt, z którego co pewien czas strażak dyżurny lustrował okolicę i w razie potrzeby uruchamiał syrenę. Służyła też do suszenia węży strażackich po ćwiczeniach lub gaszeniu pożaru. W czasie wojny i po wojnie syrena zawsze kojarzyła się z nieszczęściem ludzkim, ale czasem były też alarmy ćwiczebne. Wiem, bo naprzeciw, na rogu ul. Górnej i Sikorskiego, w domu pp. Blusiewiczów mieszkał młody chłopak – kawaler, Tadeusz Borkowski, którego widywałem jak na dźwięk syreny pędził do remizy. Kiedy były to ćwiczenia, to na ogół wracał wcześniej.

Jeden z moich kolegów ze Szkoły Powszechnej nr 4, Edek Z. mieszkał na ul. Kopernika w ostatnim przed ul. Legionów, drewnianym, dużym, jednopiętrowym domu, z okazałym gankiem. Tego domu już nie ma, a w pobliżu funkcjonuje obecnie zakład fryzjerski. W starym domu mieszkały co najmniej cztery rodziny, a troje dzieci z tego domu chodziło do mojej klasy. Na przeciw mieliśmy park, który nadal istnieje. Organizowaliśmy w nim różne zabawy. W narożniku, między ul. Kopernika i al. Legionów znajdował się grób

zbiorowy żołnierzy radzieckich, ogrodzony niskim płotkiem.

Dwukrotnie zwiedzaliśmy zniszczone więzienie łomżyńskie. Nielatwa to była decyzja, bo jak już byliśmy w obrębie murów więzienia, czyli za b. budynkiem administracyjnym (obecnie zajmowanym przez szkołę muzyczną), to docierały do nas z części zrujnowanej w głębi zabudowy różne dźwięki, jakieś skrzypienia, trzaskania, stukania itp. Ale kilka cel zlustrowaliśmy, czytając na ścianach nazwiska, imiona i daty. Trafiliśmy też do dużej sali w piwnicy, w której stały jakieś stoły, na ścianach wisiały różne narzędzia, a w ogóle to panował półmrok, nie wiele było widać i było bardzo nieprzyjemnie. Doszliśmy do wniosku, że mogła to być sala tortur.

Być może z powodu bliskości Rynku Zambrrowskiego i cmentarza przy ul. Kopernika, a może ze względu na usytuowanie domu, dźwięki z okolic rynku i cmentarza, odbite od innych obiektów, kumulowały się w okolicy naszego domu – tak, że można było być pewnym, że coś tam się dzieje niecodziennego. Tak było, kiedy pogrzebom towarzyszyła orkiestra dęta. Bywało, że wystarczyło mi około pięciu minut, żeby dołączyć do konduktu, jeszcze na alei prowadzącej do cmentarza. Uczestniczyłem w dwóch takich pogrzebach. Udzielał mi się podniosły nastrój, dodatkowo potęgowany smutnymi tonami marsza żałobnego. Kogo chowano w pierwszym pogrzebie – nie pamiętam. Natomiast drugi pogrzeb z orkiestrą dętą wiązał się z osobą mojego kolegi, Edka Z. Miał on trzech braci: dwóch dorosłych kawalerów i jednego młodszego (2-3 lata).

Mówiono, że bracia starsi wstąpili do milicji. Czasami ich widywałem, ale raczej nie w mundurach. Do pracy chodzili na posesję położoną około 50 m przed opisanym budynkiem drewnianym, też na ul. Kopernika. Budynek ten był cofnięty w głąb ogrodu i prawie nie był widoczny, bo zasłaniał go szpaler wysokiego żywopłotu. Obaj bracia zginęli w tym samym dniu w akcji przeciw „leśnym”. Mówiono, że AK zastawiła pułapkę na wracających z akcji ubowców i milicjantów. Wyszukana przeze mnie informacja na ten temat: 11 maja 1945 r. w okolicach miejscowości Wyrzyki mjr. „Bruzda” przeprowadził udaną akcję odbicia z rąk UB dowódcy plutonu „Jałowca”. Zginęło lub zostało rannych 16 funkcjonariuszy UB.

Nie jest wykluczone, że bracia Z., zginęli w innej, późniejszej akcji. Ich pogrzeb zgromadził wiele osób. Ja nie mogłem precyzyjnie się w pobliżu grobu. Pochowano ich w bocznej alejce, po prawej stronie, na wysokości grobu Leona Kaliwody. W lipcu roku 2021 grobu braci Z. nie znalazłem.

Na stałe z Łomży wyjechałem 70 lat temu. Odwiedzam moje miasto od 20 lat, na krótko, ale co roku. Zawsze wówczas odwiedzam groby rodzinne na cmentarzu przy ul. Kopernika. Pewnie to już długo nie potrwa. Łomża mnie przyciąga i z wielką satysfakcją dostrzegam rozwój miasta, jaki się dokonał i nadal trwa. Zmieniła się Łomża, zmieniła się moja dzielnica, zmieniła się moja ulica – gen. Władysława Sikorskiego.

**RYSZARD DZIEWAŃSKI**

Wrzesień 2021 r.



LESZEK STAROSTKA

## Dwie łezki wspomnień



Harcerze ze Stawisk przy posiłku. Od lewej Stefan Tyszkiewicz, Leszek Starostka, Julian Kojro. Stół trawiasty, okrągły o średnicy około 10 metrów, otoczony rowem dla wygody zmęczonych nóg



Junacy z łopatami i kilofami na wyrobisku. Autor i dowódca plutonu oznaczeni znacznikiem „V”. To zdjęcie ukazało się w gazecie młodzieżowej „Sztandar Młodych”. Omyłkowo na nim wpisano rok 1950, zamiast rok 1951

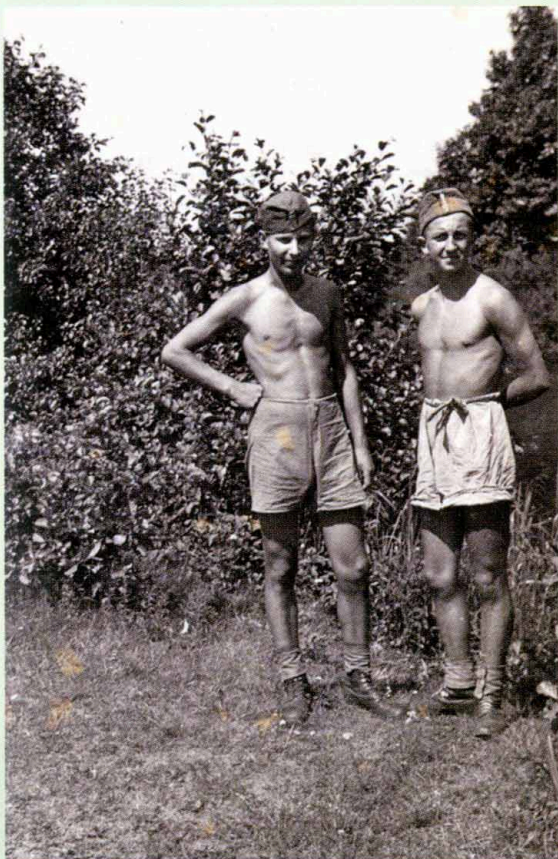
Dziś mam prawie 90 lat. Mieszkam w Olsztynie. Mam wrażenie, że takie odczucia – jak w tytule – mają wszyscy w podeszłym wieku, sprawni umysłowo i nietracący pamięci. W ostatnim, 68 nr. *Wiadomości Łomżyńskich* ukazało się zdjęcie z roku 1949: „Może znasz historię tej fotografii?” p. Pawła Drożynera i to mnie zmobilizowało do sięgnięcia w zakamarki mojej pamięci. Ruszyła lawina wspomnień, a ich kanwą są zdjęcia, odznaczenia, krzyż harcerek, książki, dyplomy i wiele innych zdarzeń sprzed ponad 70 lat. Każde pokolenie zostawia po sobie jakiś ślad. Tęsknimy za swoją młodością, za czasami, które minęły już bezpowrotnie, za światem dzieciństwa, młodości, bo on kształtował nasze charaktery – te wspomnienia wyciskają łzy. Wracamy do czasów dobrych, złych oraz byle jakich. Ten okres naszej młodości przygotowywał nas do nieznanego, rzeczywistych i wirtualnych problemów. Będziemy trwać, dopóki trwa pamięć, zaś tracąc ją – tracimy swoją suwerenność. Pamięć winna trwać w naszej kulturze, pamięci rodzinnej i narodowej. Tytuły ZHP i SP to zwięzły i wycinkowy opis moich młodzińskich wojaży.

### Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP) – rok 1948

#### To jest pierwsza łezka wspomnień

Byłem harcerzem. Moja drużyna harcerek w Stawiskach liczyła 12 chłopców, wchodziliśmy w skład Hufca Łomżyńskiego. Naszym opiekunem był harcmistrz K. Kuleszczyk – z Łomży – wspaniały wychowawca. Do Stawisk przyjeżdżał 1-2 razy w tygodniu. Szkolenia opierał na zasadach przedwojennego skautingu. W lipcu 1948 roku Hufiec Łomżyński rozbił obóz harcerek w Henrykowie koło Wrocławia, w pięknym parku, obok klasztoru Cystersów. Opiekunem duchowym był ks. Dąbkowski. Każdego dnia wczesnym rankiem była pobudka trąbką harcerek, poranna toaleta, msza polowa – „Kiedy ranne wstają zorze”, śniadanie, wycieczki i zdobywanie stopni. Po obiedzie czas wolny, a wieczorem ognisko i śpiewy – „Płonie ognisko”... W nocy pełniliśmy wartę przy namiocie z prowiantem, były tam beczki z mlekiem w proszku, z napisem „UNRRA”. Dłonie mieliśmy lepkie od podjadania tego przysmaku. Baliśmy się „Werwolfu” – jak powiadano – band niemieckich, uzbrojonych i grasujących na Ziemiach Odzyskanych, właśnie nocą.

Ten zryw harcerek, nawiązujący do tradycji przedwojennych, został przerwany w 1950 roku decyzją polityczną. Po zakończeniu



**Adam i Leszek – „bumelanci”  
nad rzeczką Rawka**



**Adam Ćmielewski, Leszek Starostka  
w „pełnej gali”**

obozu wyjechałem do Jeleniej Góry, gdzie była moja mama u swojej rodziny – tzw. repatriantów ze Lwowa. Miałem 14 lat i byłem na tyle samodzielny, że prawie bez przeszkód dojechałem do Jeleniej Góry, z wyjątkiem jednej wpadki – we Wrocławiu: na olbrzymiej stacji kolejowej trochę się pogubiłem, ale tutejsi harcerze widząc mnie (byłem w mundurku) wałęsającego się po peronie, pomogli mi odnaleźć tor do celu. Włosy moje nie były wolne od insektów – tak jak mundurek. Dzięki domowej dezynfekcji pozbyłem się tego paskudztwa.

W Jeleniej Górze zwiedziłem całe Sudety – najwyższy szczyt Śnieżkę, Szklarską Porębę, zamek Kynast, zaporę wodną w Piechowicach, Cieplice, Perła Zachodu itd. Włóczyłem się całymi dniami, przemieszczałem się linią tramwajową, autobusem, także kolejką linową. Był taki dzień, że wyszedłem rano, a wróciłem do domu późnym wieczorem, bardzo głodny. W domu wszyscy zrozpaczeni – z zamiarem powiadomienia MO o moim zaginięciu. Karą był szlaban na wycieczki do końca wakacji – przyjąłem to z pokorą.

W Jeleniej Górze i w okolicy liczne kilkudziesięciometrowe pagórki porośnięte lasem, a na obrzeżach otoczone wianuszkami drzew modrzewiowych. Z okna mojego domu, który stał przy górskiej rzeczce Bóbr, 15 metrów od jej nurtu, widziałem całe pasmo Sudetów, w tym najwyższy szczyt, Śnieżkę. Byłem zachwycony, ciągnęło mnie do tych miejsc. Domy przeważnie kryte czerwoną dachówką (rzadkość w woj. podlaskim). Część budynków w Jeleniej Górze było jeszcze wówczas

zburzonych, stały tylko ich szkielety. Zmorą były Zakłady „Celwiskoza” – cztery olbrzymie, dymiące kominy i zależnie od wiatru ten śmierzdzący i duszący dym był nie do zniesienia. Dziś tego zakładu nie ma. Czasami chodziłem do kina, ale pojawiały się tam tylko filmy radzieckie, np. „Moje uniwersytety”, „Miłość Aloszy” – wszechogarniająca propaganda. Oglądałem je z zaciekawieniem i niedowierzaniem. Byłem Sybirakiem i półtora roku temu wróciłem z zesłania z kraju Altajskiego i taką zastałem rzeczywistość. Nie rozumiałem jej. Przez wiele lat wakacje spędzałem w Jeleniej Górze.

### **Służba Polsce (SP) – 1951 rok To jest druga lezka wspomnień**

Po ukończeniu IX klasy Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, w lipcu 1951 roku wraz z kolegami znalazłem się w brygadzie SP w Rawce koło Skierniewic. Służba Polsce była obowiązkową, ciężką pracą fizyczną – z łopatą i kilofem w rękę. Budowaliśmy nową linię kolejową Skierniewice – Łuków. Praca od rana do późnego popołudnia z przerwą obiadową. Na wózki stojące na szynach na nasypie kolejowym, ładowaliśmy żwir. Potem pchaliśmy je na koniec nasypu, rozładowując urobek przez przechylenie wózka.

Obóz SP w Rawce składał się z dużej ilości namiotów wojskowych, a w nich – kilkuset junaków w różnym wieku. Niektórzy prawie dorośli

mężczyźni, różne typy. Obok siebie pracowali junacy z brygady łomżyńskiej i białostockiej. Oba miasta miały do siebie jakiś uraz, stąd wynikała kiedyś krótkotrwała „bitwa” na łopaty i kilofy. Skończyło się tylko na siniakach i drobnych urazach. Szybka interwencja dowództwa zapobiegła poważniejszym zajściom. Prasa tego nie nagłośniła, ale opinie zostały przesłane do liceum. W filmie T. Łomnickiego „Dom” jest fragment poświęcony junakom – z sentymentem oglądałem ten film.

Pracę naszą oceniał dowódca plutonu. Przdownicy wyrabiali 200 – 300 % normy (nazywano ich „Stachanowcami” od nazwiska radzieckiego przdownika – górnika, który podczas jednej zmiany wykonywał po 1000% normy). Nie wiem tylko na jakiej podstawie był ten procent liczony – prawdopodnie od ilości wózków pełnych żwiru, przepchanych na koniec nasypu. Ci, którzy nie wykonywali normy byli zaliczani do tzw. bumelantów. I jednych i drugich umieszczano na tablicach ogłoszeniowych codziennie. Bumelanci to tacy, którzy robili sobie przerwy i kryli się w kartofliškach, na terenach zakrzaczonych lub nad rzeczką Rawka.

Podobnie od ilości wózków pełnych żwiru, przepchanych na koniec nasypu. Ci, którzy nie wykonywali normy byli zaliczani do tzw. bumelantów. I jednych i drugich umieszczano na tablicach ogłoszeniowych codziennie. Bumelanci to tacy, którzy robili sobie przerwy i kryli się w kartofliškach, na terenach zakrzaczonych lub nad rzeczką Rawka.

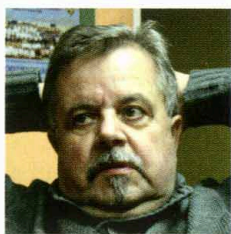
Pod 6 tygodniach ciężkiej pracy, pełni wrażeń, zmęczeni i „wysportowani” pracą fizyczną, ale uśmiechnięci, wracaliśmy do naszej kochanej budy. Żadnych sankcji za bumelantstwo ze strony dyrekcji szkoły nie było. Być może mieliśmy szczęście.

Adam – serdeczny kolega z liceum ogólnokształcącego, artysta i plastyk szkolny, mieszkał na ul. Wojska Polskiego, na przeciwko parku Wagi, prawdopodobnie ukończył architekturę i przeniósł się do Wrocławia. Po maturze straciłem z nim kontakt. Byłem częstym gościem w jego domu, jego matka często wspominała o swoim drugim synu – żołnierzu AK – od dwóch lat uwięzionym z wyrokiem 5 lat. Nie bardzo wówczas rozumiałem: dlaczego...

### **LESZEK STAROSTKA**

P.S. Przekaz słowno-obrazkowy wspomnień z czasów, które już minęły – u seniorów wyzwała zbyt duże emocje. Podobnie jak tęsknota za krajem u emigrantów. To droga do zaburzeń depresyjnych i czasami ma oznaki choroby – sprawia ból. Moja uwaga, to wspominać na chłodno „by nie uronić łezki”, a emocje pozostawić na boku. Żyć tym, co nas otacza i zdobywać szacunek ze strony najbliższych.

*Fot. Archiwum Autora*



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

# Profesor „Kozioł”

Są ludzie, o których nie da się zapomnieć, bo przez swoją „zwyczajność”, normalność, empatię trwają w pamięci wszystkich, których spotkali na swojej drodze. W Łomży, zwłaszcza wśród pracowników i absolwentów Pierwszego Ogólniaka, takim Kimś pozostaje z pewnością „Kozioł”. Adam Sobolewski – łomżyński mieszkający dziś w Sieradzu, absolwent tej szkoły, tak m.in. wspomina swojego niezapomnianego historyka:

– W 1956 r. częściowo zmieniono programy szkolne do nauki historii Polski, a to wymagało zmiany podręczników, na które czekano kilka lat. Nadal jednak pewne fakty i wydarzenia historycz-

szkolnym, na stadionie lub w szkolnej świetlicy. A propos: prof. Kozłowski miał ciągle świetną pamięć, z której potrafił korzystać nie tylko podczas gry w szachy. Tylko nieliczni wygrywali z nim w symultanicznym turnieju na trzydziestu szachownicach. Z prof. Kozłowskim spotkałem się po latach, podczas X Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Średnich Szkół Łomżyńskich w czerwcu 2000 r. Od tego czasu, gdy bywam w Łomży, spotykam się z prof. Kozłowskim i jego małżonką Jądrwigą w ich mieszkaniu na Rządowej 9. Bywa tak, że gdy piszę o szkole i o Łomży, dzwonię do prof. Kozłowskiego, by przypomnieli mi pewne fakty

*losach, bo na jakiej podstawie odważyłbym się wchodzić w czyjeś życie.*

*Trudniej jest pisać o osobach dorosłych. O dyrektorach, koleżankach, kolegach i o tych ludziach, z którymi spotykało się i z przyjemnością i często z wielką niechęcią.*

*Panie Adamie. Jak opisać dyrektora szkoły w okresie Pana pobytu? Była to postać barwna i przedstawienie jej tylko od strony zawodowej zaciemni ową atmosferę. Nie można pominąć zastępcy dyrektora. Jego dążenie do władzy, ale równocześnie i jego pracowitość. Jak to wyważyć? Na pewno ideału nie osiągnie się.*

*A nauczyciele? Poświęcam im sporo uwagi. Tu tylko wspomnę o barwnej postaci pana Werczyńskiego. Co on wnosił do życia szkoły?! A chyba nie wypada zapomnieć o pewnym Kozle, aby tylko nie przedstawić go zbyt pięknie. Nie raz nad pewnym epizodem, czy nad jakąś osobą długo siedzę i szukam najwłaściwszej oceny. Ale czy będzie ona właściwa? Ale skoro się zaczęło, to należy lepiej czy gorzej zakończyć tę pracę.*

*Lata mkną szalenie szybko, a jeszcze coś krystalizuje się nowego w mojej głowie.*

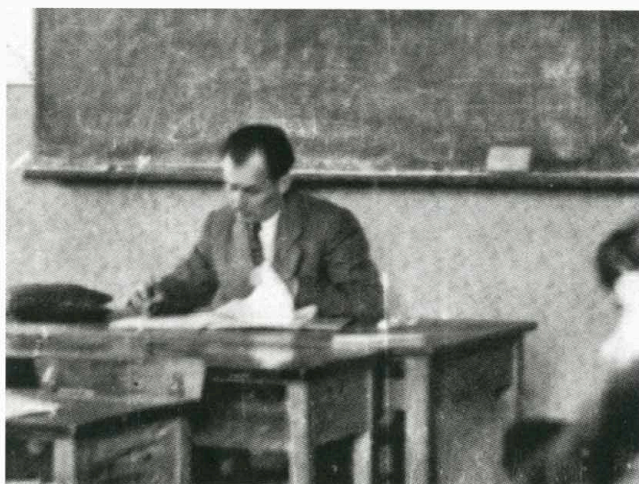
*Trochę wyrzuciłem z siebie swoich myśli i rozterek. Czasem warto z kimś się podzielić swoim wnętrzem, a szczególnie kiedy się dzielimy z kimś życzliwym wobec mojej osoby. Takim sądem chyba nie popełniłem błędu.*

*Jeszcze raz wszelkiej pomyślności z poważaniem życzy Waclaw Kozłowski*

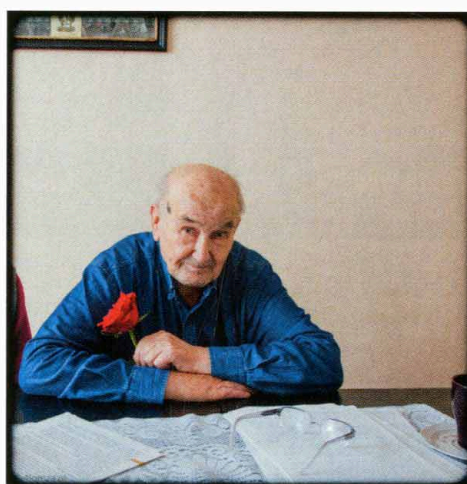
*Dane w Łomży 2009 04 17.*

Doświadczony profesor pisze swój list do swojego byłego ucznia jak do przyjaciela, do kogoś, komu ufa, kogo ceni, szanuje, powierza mu swoje tajemnice. Zresztą ten szacunek ma – mimo upływającego czasu – swoją głęboką wzajemność. Nie ma chyba wśród absolwentów „Pierwszego” nikogo, komu by „Kozioł” załazł za skórę. Wielka szkoda, że nie spotkamy go już na ulicach jego ukochanej Łomży.

26 listopada 2016 roku red. Mirosław Derewnko na portalu [www.4lomza.pl](http://www.4lomza.pl) napisał m.in.: *Jak mało kto znał, szanował i krytykował historię na jej licznych zakrętach dziejowych, ideowych i politycznych. Teraz sam przeszedł do historii... – Mąż nie czuł się ostatnio najlepiej, nie*



Prof. Waclaw Kozłowski, 1951 r. ...



... i w 2015 r.

świadomie fałszowano lub pomijano. Dotyczyło to między innymi wojny polsko – bolszewickiej w 1920 r., zbrodni katyńskiej, okupacji radzieckiej w latach 1939 – 1941, podziemia antykomunistycznego, fałszowania wyników referendum w 1946 r. i wyników wyborów do Sejmu Ustawodawczego w 1947 r. Prof. Waclaw Kozłowski na lekcjach historii w naszej klasie X „d” i XI „d” zdecydował się dyktować nam przebieg wydarzeń z najnowszej historii Polski, na przykład: kształtowanie granic i odbudowa państwa polskiego, kampania wrześniowa w 1939 r., polskie państwo podziemne, powstanie i walki Armii Krajowej, wojsko polskie na Zachodzie Europy, powstanie warszawskie. Wiedzieliśmy, że nasz historyk ryzykował, przekazując nam te wiadomości z odpowiednim komentarzem i osobistymi spostrzeżeniami. Uważam, że notatki z lekcji historii prof. Kozłowskiego bardzo mi się przydały, gdy na początku lipca 1958 r. pomyślnie zdawałem egzaminy wstępne na Wydział Prawa UMCS w Lublinie. Spora w tym zasługa prof. Kozłowskiego, z którym bez obaw rozmawiało się na różne tematy podczas dużej przerwy, spotkań na boisku

i zdarzenia, imiona i nazwiska kolegów i koleżanek. Namówiłem prof. Kozłowskiego, by napisał o swojej wieloletniej pracy pedagogicznej w ogólniaku, w którym pracował w latach 1955 – 1989 r. W liście z 17 kwietnia 2009 r. prof. Kozłowski poinformował mnie, że pisze kolejną wersję swoich belferskich wspomnień:

*(...) Pracuję nad zakończeniem moich opowiadań o sobie samym, ale niekoniecznie dla potomności. Swoje życie od dzieciństwa już opisałem. Nie było większych problemów. Osoby, które pojawiły się, w większości już odeszły, a zresztą starałem się pisać o ich dobrych czynach. Złych zresztą nie widziałem, a drobne potknięcia zdarzały się i zdarzają chyba i świętym.*

*Trudniej jest opisać okres pacy zawodowej. Aktualnie siedzę nad trzecią redakcją. Problem uczniów nie przedstawia większych trudności. Piszę o nich w wieku szkolnym. Pełni dobrych zamiarów i dążeń. Dopiero życie zweryfikowało w wielu wypadkach te postawy młodzieńcze. Drobne przekroczenia uczniowskie istniały, i mówiąc po cichu, w wielu wypadkach urozmaicały rzeczywistość szkolną. Nie piszę o ich dalszych*

wychodził z domu, powietrze świeże łapał przez okno. Z rana jeszcze było dobrze, ale wieczorem w piątek nagle zasłabł i zmarł o wpół do dziesiątej... – wspomina ostatnie chwile historyka Wacława Kozłowski (+ 87) małżonka Jadwiga Kozłowska. – Był bardzo dobrym człowiekiem. Bardzo kochał młodzież w Liceum Ogólnokształcącym imienia Tadeusza Kościuszki i jako mąż był dobry, ojciec wspaniałych, wnuki i prawnuki uwielbiał. Mnie się wydaje, że On w pokoju ciągle jest, jakby stąd nie wychodził.

Legendarny historyk LO przy ul. Feliksa Bernatowicza w Łomży znany był z bezkompromisowych, ale kulturalnie i elegancko podawanych poglądów. Chętnie opowiadał anegdoty, żywo komentował rzeczywistość szkolną, łomżyńską, polską i światową, był mistrzem ciętych ripost, które uczniowie nieraz zapamiętywali na całe życie. – Myślę, że Profesor Kozłowski u wszystkich uczniów zapadł w pamięci jako normalny człowiek w nienormalnych czasach – wspomina Janusz Tykocki, 60-letni doktorant, wykładowca

akademicki informatyki. – Miał poglądy wolnościowe, niewypaczone przez te różne dziwolągi ideologiczne, socjalistyczne (...) Profesor Wacław Kozłowski miał w opinii uczniów autorytet nie dlatego, że krzyczał, straszyl czy stosował groźby wobec młodszych adeptów zwykłe innych nauk, niż jego dyscyplina, a dlatego, że z szacunkiem słuchał zarówno wybijających się, jak i szarych myszek. Nie znosił pustego blichtru, jaki niesie popkultura próżności, błyskotek i epatowania bogactwem bądź urodą na zewnątrz. Nie był z uczniami na ty, trzymał życzliwy, acz pełen zainteresowania dystans. Nie wtrącał się do życia klas: uczniowie sami chętnie opowiadali mu w zaufaniu, co ich trapi i przeciwko czemu się buntują. – Była któraś tam dziesiąta rocznica Rewolucji Październikowej, a mieliśmy akurat historię tego dnia – przypomina sobie dawny uczeń Profesora. – Pocieszał: „Co się martwicie, Cesarstwo Rzymskie upadło, a co dopiero Rosja Sowiecka”. I rzeczywiście, kilkanaście lat później potwierdziły się jego słowa. Każdy z nas

wiedział, o co chodzi, kiedy historyk nawiązywał do wydarzeń współczesnych. Nie musieliśmy czekać na oficjalną prawdę o Katyniu do lat 90. Profesor miał tę odwagę wcześniej, choć w tamtych czasach komuny w latach 60, 70, czy 80. trudno było przewidzieć, na kogo się trafi (...)

Zygmunt Zdanowicz również jest matematykiem i był dyrektorem LO Kościuszki w latach 1978–2004. – Profesor Kozłowski był wyjątkowym nauczycielem, nie trzymał się kurczowo podręcznika, ponieważ o większości publikacji miał krytyczne zdanie. Realizował materiał zgodnie z prawdą historyczną, tak jak ją sam poznał i rozumiał. Był lubiany w gronie pedagogicznym i lubiany przez wychowanków. Kilku doprowadził do finału olimpiady, ale filozoficznej. To wszechstronna wiedza (...)

Profesor Wacław Kozłowski, po 87 latach niezwykle owocnego życia, 27 listopada 2016 roku spoczął w grobie rodzinnym na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika (d. Św. Mikołaja) w Łomży.



ZYGMUNT ZDANOWICZ

## KRONIKA Łomżyńska

■ We wrześniu odbyła się uroczystość pożegnania prezesa Ochotniczych Straży Pożarnych powiatu łomżyńskiego Kazimierza Dąbkowskiego (na zdj.) po 20 latach sprawowania przez niego tej funkcji. Nowym prezesem został burmistrz Jedwabnego Adam Niebrzydowski.



■ Zarząd Główny Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich przyznał Wiesławie Kłosińskiej – dyrektorce Biblioteki Publicznej Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu oraz przewodniczącej łomżyńskiego oddziału SBP Honorową Odznakę Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich za zaangażowanie w pracy zawodowej i społecznej, promocję czytelnictwa oraz całokształt działalności na rzecz kultury.



■ 26 listopada lekarze z Oddziału Urologicznego Szpitala Wojewódzkiego w Łomży, pod okiem dr. Michała Suta, urologa ze Szpitala MSWiA w Gdańsku, przeprowadzili po raz pierwszy zabieg usunięcia prostaty laserem holowym.

■ 26 listopada, podczas VIII Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego zorganizowanego przez Państwową Szkołę Muzyczną im. Witolda Lutosławskiego w Zambrowie, komisja konkursowa pod przewodnictwem prof. dr hab. Bronisławy Kawally z Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie przesłuchała stacjonarnie i online 43 uczniów z 25 szkół muzycznych, reprezentujących 17 miast z Polski oraz z Białorusi i Łotwy. Nagrodzono 17 młodych muzyków z Łodzi, Krzeszowic, Krakowa, Kościana, Pizsa, Poznania, Siemiatycz, Słupcy, Suwałk, Warszawy i Wrocławia.

■ Podczas sesji Rady Miasta w Kolnie 26 listopada uroczystość pożegnano komendanta Miejsko-Gminnego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP Antoniego Lewandowskiego w 37 roku jego wzorowej służby w jednostce. Nowym komendantem został Kamil Jarzyło.

■ 1 grudnia w lesie Rzańnik koło Szumowa (pow. zambrowski) odsłonięto i poświęcono pomnik ku czci około 1500 kobiet, mężczyzn i dzieci, obywateli II RP narodowości żydowskiej, ofiar zagłady z Andrzejewa, Kosewa, Lubotyń, Paproci, Prosienic, Szumowa, Zambrowa i Zaręb Kościelnych, brutalnie zamordowanych przez Niemców w sierpniu 1941 roku. Prace wykonano przy wsparciu Fundacji Zapomniane. Fot. Adam Dąbrowski



■ 2 grudnia Polska Agencja Inwestycji i Handlu zorganizowała w Warszawie galę IX edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Grunt na medal 2021”. Miasto Łomża zajęło I miejsce w woj. podlaskim za zaprezentowanie najatrakcyjniejszej działki inwestycyjnej.

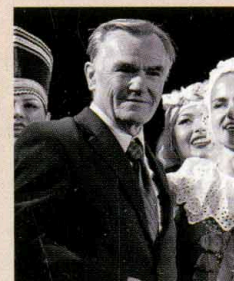
■ 2 grudnia Okręgowa Komisja Egzaminacyjna w Łomży opublikowała listę szkół ze stuprocentową zdawalnością egzaminu potwierdzającego kwalifikacje w zawodzie w sesji czerwiec – lipiec 2021. Zespół Szkół w Wojewodzinie (pow. grajewski) zajął I miejsce w okręgu.

■ 2 grudnia w Kolnie zaprezentowano replikę sztandaru bojowego żołnierzy ZWZ/AK Ziemi Kolneńskiej, który powstał w latach 1941-1942, a zaginął w 1947 roku. Nowy sztandar wykonano dzięki inicjatywie i koordynacji prac przez Adama Przyborowskiego z Gdyni oraz zaangażowaniu wielu osób i instytucji.

■ 3 grudnia uroczystość otwarto most na Wissie w Czachach (gm. Radziłów) po jego gruntownym remoncie. To ważna przeprawa w otulinie Biebrzańskiego Parku Narodowego dla mieszkańców okolicznych miejscowości oraz turystów korzystających z żółtego szlaku rowerowego.

■ 4 i 5 grudnia w 40. Konkursie Gry na Instrumentach Pasterskich w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu wzięło udział 152 uczestników w wieku od 3 do 81 lat. Na ligawkach zagrało 57 uczestników, a 95 na innych instrumentach m. In. trombatach, bazunach i rogach pasterskich.

■ 7 grudnia zmarł, w przededniu jubileuszu 55-lecia swojej pracy artystycznej, Kazimierz Pawczyński (l. 83) – choreograf, pedagog i nauczyciel tańca regionalnego, współzałożyciel Zespołu Pieśni i Tańca „Łomża”, wyróżniony srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”. Był związany z Łomżą od 1976 roku. Fot. www.4lomza.pl



■ 7 grudnia w Szkole Branżowej im. St. Staszka w Łomży powstało pierwsze w Polsce Koło Edukacji Wojskowej, nad którym pieczę sprawuje 18 Pułk Logistyczny w Łomży.

■ 8 grudnia minister rolnictwa i rozwoju wsi wyróżnił odznaką honorową „Zasłużony dla rolnictwa” 14 przedstawicieli siedmiu Kół Gospodyń Wiejskich z gminy Jedwabne.

■ 10 grudnia Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Marianowie przystąpił do współrealizacji programu edukacyjnego „Zawodowy Kompas”, opracowanego przez Wyższą Szkołę Agrobiznesu w Łomży, a realizowanego w szkołach podstawowych w ramach ogólnopolskiego projektu „Zawodowy Kompas – odpowiedzialny wybór szkoły zawodowej”.

■ 13 grudnia odbył się finał i uroczystość wręczenia nagród w II edycji konkursu „Solidarność – droga do wolności”, organizowanego przez Komisję Międzyszkolową Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność w Łomży. Nagrodzono 8 uczestników; I miejsce zajęła Urszula Filipkowska, uczennica I LO im. T. Kościuszki w Łomży.

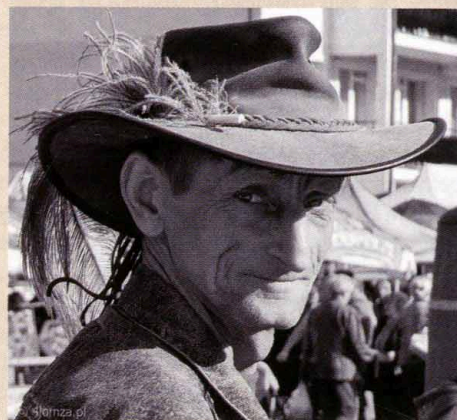


■ 13 grudnia w Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich w Drozdowie, w 40 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, odbyło się spotkanie zorganizowane przez Starostwo Powiatowe w Łomży i Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku.

■ 14 grudnia w klubie Filmowym „Mirage” z sympatykami swojej twórczości spotkał się Piotr Domalewski – łomżyński aktor, reżyser, uhonorowany wieloma nagrodami. Wcześniej odbyły się projekcje jego krótkometrażowych produkcji: „Obcy” (2013 r.), „Jedne wyjście” (2014 r.), „Chwila” (2015 r.), „Złe uczynki” (2016 r.), i „60 kilo niczego” (2017 r.). Fot. Marek Maliszewski



■ 14 grudnia zmarł Kazimierz Krupiński (+ 63), rzeźbiarz ludowy. Przez 50 lat spod jego dłuta wyszły tysiące rzeźb zdobiących kolekcje muzealne, świątynie, galerie i zbiory kolekcjonerskie w kraju i za granicą. Brał udział w imprezach folklorystycznych. Pochodził z Sierzpót Zagajnych (gm. Śniadowo). Pochowany został na cmentarzu w Śniadowie.



■ 15 grudnia w Białymstoku zmarł dyrygent, kompozytor i aranżer Tadeusz Chachaj (+ 92) – twórca i przez 11 lat dyrektor Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej, Honorowy Obywatel Łomży. Jan Miłoz Zarzycki, obecny dyrektor Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży, nadał mu tytuł Honorowego Dyrygenta Orkiestry.



■ 16 grudnia Centrum Przesiadkowo-Komunikacyjne w Łomży i Grupę Ratowniczą „Nadzieja” ogłoszono laureatami Podlaskiej Marki Roku 2020. Natomiast Lokalna Organizacja Turystyczna „Ziemia Łomżyńska” została uhonorowana tytułem Ambasadora Podlaskiej Gospodarki.

■ 17 grudnia w Zambrowie, z inicjatywy Andrzeja Mioduszeńskiego i Marcina Schaffnera, powstało Zambrowskie Stowarzyszenie Inicjatyw Gospodarczych, skupiające przedsiębiorczych mieszkańców miasta i powiatu.

■ 17 grudnia uroczystość przecięto wstęgę na 9-kilometrowym łączniku węzła Łomża Południe z Podgórzem. To ważne połączenie Zambrowa i drogi S-8 z trasą Via Baltica, z ominięciem Łomży.

■ 17 grudnia odbyło się pierwsze w nowej kadencji posiedzenie Rady Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi w Drozdowie, której przewodniczącą została Teresa Grużewska – badaczka flory doliny Narwi z Muzeum Przyrody – Dworu Lutosławskich w Drozdowie. W tym dniu w muzealnym parku uroczystość otwarto, w obecności wicemarszałka województwa podlaskiego Marka Olbrysa, gruntownie odnowioną ścieżkę edukacyjną „Klekoktek”.

■ Uczniowie Liceum Mistrzostwa Sportowego w Łomży Karolina Dzwonkowska i Wiktoria Grabowska otrzymały stypendia prezesa rady ministrów za wysokie wyniki w nauce, a Martyna Krawczyńska,

Piotr Dąbrowski i Bartosz Jurak – stypendia ministra edukacji i nauki za wybitne wyniki sportowe w lekkoatletyce w roku 2020/2021.

■ 18 grudnia Centrum Tradycji Mleczarstwa – Muzeum Mleka w Grajewie obchodziło 5-lecie działalności.

■ Zespół Śpiewaczy z Nowej Rudy (gm. Turośl) obchodził 30-lecie powstania. Koncertuje na scenach całej Polski, promując kulturę i tradycję kurpiowską Puszczy Zielonej. Wyróżniony został nagrodą ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Zdobył wiele nagród i wyróżnień na przeglądach zespołów ludowych, śpiewaków, grajków i gawędziarzy.

■ 18 grudnia w Centrum Kultury w Zambrowie odbył się koncert laureatów II Ogólnopolskiego Festiwalu Przebojów Świątecznych „Gwiazda na Święta”. W konkursie uczestniczyło 175 wykonawców.

■ 18 grudnia Dominika Steczkowska z Fight Club Łomża, podopieczna trenera Damiana Zorczykowskiego, wywalczyła Mistrzostwo Europy MMA w kat. 77 kg full contact podczas Amatorskich Mistrzostw Europy MMA 2021 ALMMA w Sochaczewie. Zawodnicy łomżyńskiego klubu Black Horse wywalczyli 5 medali. Mistrzem Europy został Piotr Arnista, trenowany przez Patryka Wieryszko.

■ Pomimo kilkuletnich starań władz miasta (łącznie ze skargą do Trybunału Konstytucyjnego) o umorzenie kary naliczonej przez Urząd Marszałkowski w Białymstoku w kwocie 8 420 311 zł za składowanie w latach 2012–2013 na miejskim wysypisku w Czartorii śmieci ponad dozwolone limity, Łomża nadal obciążona jest tym długiem (wraz z odsetkami 9 168 000 zł). Ma go spłacić do 2026 roku.

■ 25 grudnia Marianna Kulikowska ze Starych Modzeli (gm. Łomża) ukończyła 100 lat. O jubileuszu pamiętały rodzina i władze gminy.



■ Kilkumiesięczne badania archeologiczne w pobliżu wsi Szaby Młode (gm. Śniadowo) prowadzone pod kierunkiem archeologa Mieczysława Bieni potwierdziły, że plemię germańskie Wandalów zamieszkiwało ten teren przed narodzinami Chrystusa. Podczas badań natrafiono na cmentarzysko 11 grobów, w tym 3 groby z mieczami i 1 z pochwą po mieczu oraz 80 grobów zawierających pozostałości po zapinkach i ozdobach z brązu. Pozyskano łącznie około 600 obiektów ruchomych.

■ Na przełomie grudnia i stycznia na Ziemi Łomżyńskiej odbyło się wiele akcji charytatywnych, wspomagających osoby i rodziny znajdujące się w trudnej sytuacji życiowej – m. in. Szlachetna Paczka, spotkania wigilijne i noworoczne. Odbyły się kiermasze bożonarodzeniowe, rozstrzygnięto konkursy na karty świąteczne, bombki, stroiki i szopki. Prezydent Łomży ogłosił nowy konkurs na list do Świętego Mikołaja.

■ 2 stycznia, w 83 rocznicę śmierci Romana Dmowskiego, z inicjatywy Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych Okręg Łomża, w Drozdowie odbyły się

uroczystości upamiętniające tego męża stanu i polityka, współtwórcę polskiej niepodległości. Na zdjęciu: pożegnanie trumny Romana Dmowskiego na dworcu kolejowym w Łomży.



Wagon, w którym przewieziono zwłoki Dmowskiego z Łomży do Warszawy. — Ostatnie pożegnanie w Łomży.

■ 5 stycznia Łukasz Wiśniewski z klasy IV Technikum Informatycznego w Zespole Szkół nr 1 im. Generała Stefana Roweckiego „Grot” w Zambrowie wywalczył I miejsce w Polsce i 34 na świecie w międzynarodowym konkursie języka angielskiego „Best in English”, pokonując 17 tys. rywali.

■ 6 stycznia ulicami wielu miejscowości Ziemi Łomżyńskiej przeszły orszaki trzech królów. W Łomży, w organizowanym już od 10 lat orszaku, wierni z parafii Krzyża Świętego, Św. Andrzeja Boboli i katedralnej p.w. Św. Michała Archanioła spotkali się w „Bettejem” na placu przed Szpitalem Wojewódzkim i poklonili się medykom za ich trud i opiekę nad chorymi. Wyrazili solidarność z cierpiącymi, odpowiadając na słowa ks. biskupa Tadeusza Bronakowskiego: „Nie zamykajmy naszych serc na cierpienia, bądźmy wrażliwi na drugiego człowieka”, wypowiedziane podczas eucharystii w kościele Krzyża Świętego. Fot. Radio Nadzieja



■ 11 stycznia miejska gmina Wysokie Mazowieckie zajęła I miejsce w rankingu gmin województwa podlaskiego 2021. Oceniano m.in. roczne dochody na jednego mieszkańca, wysokość zadłużenia samorządu, wykorzystanie pieniędzy unijnych.

■ 12 stycznia zmarł ks. Janusz Kubrak (+ 74), filozof i psycholog. Był proboszczem w Radulach, Osowcu oraz w latach 2004-2015 w Grabowie. Był opiekunem i przyjacielem łomżyńskiej „Solidarności”. Od 2007 roku sprawował posługę duszpasterza samorządowców i parlamentarzystów Diecezji Łomżyńskiej. Spoczął w grobie rodzinnym na cmentarzu komunalnym w Kolnie.



■ Wszystkie szkoły średnie na Ziemi Łomżyńskiej zachowały wysokie lokaty w rankingu „Perspektyw”. Nadal jedyną szkołą w regionie łomżyńskim wyróżnioną Złotą Tarczą jest I LO im. T. Kościuszki w Łomży, które na liście liceów w województwie podlaskim zajęło III pozycję. W pierwszej dziesiątce wśród techników ze Srebrną Tarczą w województwie podlaskim znalazły się: na III pozycji – Technikum nr 1 w Zespole Szkół im. Generała Stefana Roweckiego „Grot” w Zambrowie, na V – Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących nr 6 w Łomży i na X – Zespół Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących nr 5 w Łomży. Ranking klasyfikował 1000 liceów i 500 techników z łącznej liczby 3865 szkół średnich w Polsce.

■ Najwyższy przyrost szczepień przeciwko Covid 19 w okresie od 1 sierpnia do 21 października 2021 roku odnotowano w gminach Nowogród, Zambrów, Czyżew, Turośl i Wąsosz. Wojewoda podlaski 13 stycznia, w ramach konkursu „Rosnąca odporność”, nagroził samorządy tych gmin czekami na 1 mln złotych.

■ 14 stycznia Irena Rogowska z Grajewa obchodziła 100 urodziny. O jubilatce pamiętały władze. Życzenia w ich imieniu i własnym przekazał burmistrz Dariusz Latarowski.

■ 18 stycznia zbiory Łomżyńskiego Parku Krajoobrazowego Doliny Narwi w Drozdowie wzbogaciły się o trzy filmy edukacyjne z serii „Woda – podstawa bioróżnorodności”.

■ Od 13 stycznia w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży można było oglądać czasową wystawę wycinanki kurpiowskiej z Puszczy Zielonej, wypożyczoną z Muzeum Kultury Kurpiowskiej w Ostrołęce.

■ Bożonarodzeniowa witryna cukierni „Łomżanka” przy ulicy Ruskiej 10 we Wrocławiu wygrała – głosami internautów i jury – w konkursie na najpiękniejszą bożonarodzeniową witrzynę Wrocławia. Cukiernia miała początek w 1935 roku w Łomży, jej twórcą był Leona Chalamoński. Po II wojnie światowej rodzinną firmą funkcjonuje we Wrocławiu dzięki córce pana Leona i jego wnukom Wojczyńskim.



■ Uczniowski Klub Sportowy „Return” przy III LO w Łomży od 10 lat jest najlepszym tenisowym klubem w województwie podlaskim, a w rankingu Polskiego Związku Tenisa za rok 2021 zajmuje 107 pozycję w kraju. Prezesem klubu od chwili powstania jest prawnik Tomasz Poreda.

■ 20 stycznia w Zespole Szkół Specjalnych w Łomży odbyły się uroczystości z okazji 60-lecia placówki. Początkowo była to Szkoła Podstawowa Specjalna nr 8. Obecnie Zespół Szkół tworzą: Szkoła Podstawowa nr 8, Szkoła Branżowa I stopnia, Szkoła Przygotowująca do pracy nr 1, Ośrodek Rewalidacyjno-Wychowawczy i Przedszkole Specjalne nr 3.

■ 21 stycznia, w 159 rocznicę wybuchu postania styczniowego, pojawiły się kwiaty i znicze w miejscach pamięci w Łomży i Zambrowie. Na cmentarzu parafialnym w Śniadowie poświęcono odrestaurowany ze środków Fundacji Promocji Kultury pomnik powstańców styczniowych. Wcześniej odbyła się Msza św. w intencji poległych powstańców z terenu Śniadowa i okolic. Z inicjatywy organizatorów uroczystości wydano i promowano książkę „Powstanie styczniowe 1863 jako pokłosie wcześniejszych prób naprawy Rzeczypospolitej i walk o niepodległość” dr. Zbigniewa Morawskiego z Akademii Humanistycznej im. Aleksandra Gieysztor w Pułtusku.

■ Warszawski Instytut Sportu ogłosił ranking sportu młodzieżowego za 2021 rok. Wśród sklasyfikowanych 371 powiatów powiat łomżyński zajął 129 miejsce. W punktacji klubowej sklasyfikowano 14 łomżyńskich klubów. Prawie połowę (44,2 proc.) wszystkich zdobytych przez nie punktów zdobył KS PREFBET-SONAROL, który w klasyfikacji w województwie podlaskim zajmuje 10 miejsce.

■ Firmy, które w okresie trzech ostatnich lat najszybciej zwiększyły swoją wartość, zostały uhonorowane „Diamentami Forbessa 2022”. W bieżącym roku otrzymały je przedsiębiorstwa ze wzrostem wartości o 15 proc. i większym. W kraju poddano ocenie 7 000 firm, w województwie podlaskim 179. Wśród firm z Ziemi Łomżyńskiej na III pozycji znalazł się SONAROL Sp. J. Jedwabne, na V – MONOLIT Zambrów, na VIII – OSM w Piątnicy.

■ 26 stycznia zmarł Józef Stanisław Szymanowski (+ 74) – nauczyciel matematyki szkół kolneńskich, w latach 1990 – 1992 burmistrz miasta i gminy Kolno, a w latach 1992-1998 burmistrz Kolna. Pełnił też wiele innych funkcji publicznych, m.in. był dyrektorem kolneńskiego szpitala. Z zamiłowania muzyk i członek zespołu muzycznego. Spoczął na cmentarzu w Kolnie.



■ 28 stycznia prezydent Łomży wręczył stypendia w wysokości 200-600 zł miesięcznie 32 sportowcom, którzy osiągnęli wysokie wyniki w 2021 r. Łączna kwota stypendiów to 139 800 zł. Wśród stypendystów są lekkoatleci, piłkarze, tenisści stołowi, zawodnicy sztuk walki oraz – po raz pierwszy – motoparalotniarze.

■ 30 stycznia mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej ofiarnie włączyli się do 30 finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Podczas kwest, imprez i aukcji poszczególne sztaby zebrały: Łomża – Piątnica 87 115,85 złotych, Wysokie Mazowieckie 90 071 złotych, Szepietowo 22 000 złotych, Zambrów 45 000 złotych, Kolno 34 084,89 złotych, Grajewo 47 988,87 złotych, Szczuczyn 46 182,55 złotych, Zbójna ok. 17 000 złotych. Szefem sztabu w Zbójnej od początku jego istnienia jest prezes Oddziału TPZŁ Jan Zieliński.

■ 1 lutego łomżyńscy policjanci z Wydziału Patrolo-Interwencyjnego zostali wyposażeni w kamery, które będą rejestrowały zdarzenia podczas czynności interwencyjnych. Nagrania wzmocnią bezpieczeństwo policjantów i pomogą przy rozstrzygnięciu ewentualnych nieporozumień.

■ Na mocny podpisano 2 lutego porozumienia pomiędzy samorządem województwa podlaskiego i przedstawicielami szpitali, Szpital Wojewódzki w Łomży i Szpital w Grajewie znalazły się w gronie 8 placówek wyznaczonych do prowadzenia specjalistycznej rehabilitacji osób po przebytej chorobie COVID – 19 na terenie województwa podlaskiego, Przeznaczono 5 mln złotych na doposażenie placówek w sprzęt i aparaturę.

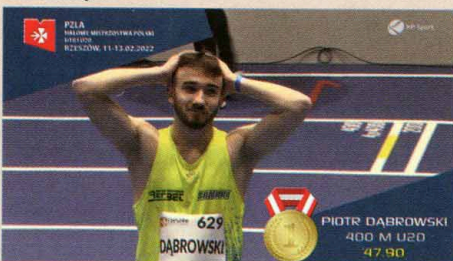
■ 6 lutego Miejska Młodzieżowa Orkiestra Dęta przy Miejskim Ośrodku Kultury w Zambrowie świętowała ćwierćwiecze istnienia. Podczas jubileuszowego koncertu przedstawiono rozwój i dorobek artystyczny orkiestry, a występ uświetniła grupa mażorettek Enigma. Podczas uroczystości Krzysztof Witkowski – kapelmistrz orkiestry – został uhonorowany srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

■ 7 lutego Kazimiera Gawron ze wsi Truszki (gm. Piątница) ukończyła 100 lat. Jubilatkę odwiedził wójt Artur Wierzbowski i przewodniczący Rady Gminy Krzysztof Weber.

■ Łomża zajęła VIII miejsce w kategorii miast na prawach powiatu w ogólnopolskim rankingu gmin i powiatów 2021 o tytuł „Dobry Polski Samorząd”. Jest jedynym miastem wśród laureatów z woj. podlaskiego.

■ 12 lutego w Jedwabnem na cmentarzu parafialnym odbył się uroczysty pogrzeb Władysławy i Franciszka Mościckich oraz Anny i Józefa Bronakowskich, którzy 11 sierpnia 1943 roku w lesie przetrzelskim zostali zamordowani przez niemieckich żołnierzy. Ich szczątki odnalezione zostały i ekshumowane 12 czerwca 2021 roku przez Stowarzyszenie „Wizna 1939” (pisaliśmy o tym wcześniej). Symbolicznie pożegnano również Janinę Bronakowską, rozstrzelaną przez Niemców w lesie pod Stawiskami i zamordowanego w Majdanku Aleksandra Mościckiego. Mszy pogrzebowej przewodniczył ordynariusz Diecezji Łomżyńskiej, bp Janusz Stepanowski.

■ 12 lutego, podczas Halowych Mistrzostw Polski U18 i U20 w Rzeszowie, Piotr Dąbrowski z Klubu Sportowego Prefbet – Sonarol, podopieczny trenera Andrzeja Korytkowskiego, wynikiem 47,90 sek. wywalczył tytuł halowego mistrza Polski juniorów w biegu na 400 m To nowy rekord życiowy tego lekkoatlety.



■ Ignacy Rusiecki, uczeń kl. V Szkoły Podstawowej nr 5 w Zambrowie, okazał się najlepszym wśród uczniów klas IV-VI w Międzynarodowym Konkursie Plastyczno-Fotograficznym „Astronomia Art”, organizowanym przez Uniwersytet Humanistyczno-Przyrodniczy im. Jana Długosza w Częstochowie, Polskie Towarzystwo Miłośników Astronomii Oddział

w Częstochowie oraz Szkołą Podstawową nr 1 im. Zdobywców Przeszłości w Częstochowie. Na konkurs wpłynęło 915 prac płaskich, 45 prac przestrzennych i 51 fotografii ze 165 szkół Polski, Słowacji, Ukrainy, Australii oraz Chin.

■ 14 lutego, z okazji 80. rocznicy utworzenia Armii Krajowej, rocznicowe uroczystości przed pomnikiem żołnierzy Armii Krajowej Obwodu Łomżyńskiego oraz żołnierzy podziemia narodowego Ziemi Łomżyńskiej przy al. Legionów w Łomży zorganizował 18. Łomżyński Pułk Logistyczny im. gen. bryg. Mariana Raganowicza.

■ 14 lutego zmarł Leon Radziszewski (+ 88) – magister filologii rosyjskiej, w latach 1975-1989 dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych w Łomży. W latach 1967-1975 był dyrektorem Zasadniczej Szkoły Włókienniczej w Zambrowie. Spoczął na cmentarzu w Warszawie.



■ Na wniosek Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów 15 lutego wojewoda podlaski Bohdan Paszkowski wręczył dr. nauk med. Cezaremu Nowosielskiemu, dyrektorowi Szpitala Wojewódzkiego w Białymstoku, Srebrny Krzyż Zasługi za pracę na rzecz Ziemi Łomżyńskiej. Medal 100-lecia Odzyskania Niepodległości otrzymał historyk dr hab. Krzysztof Sychowicz z Łomży (na wniosek wojewody podlaskiego).

■ 15 lutego 100 urodziny obchodziła Genowefa Jabłońska ze wsi Modzele-Skudosze. Jubilatkę odwiedzili z bukietami i życzeniami wójt gminy Łomża Piotr Kłys i sekretarz gminy Dorota Pazik.



■ 15 lutego marszałek województwa podlaskiego przyznał 23 twórcom stypendia na realizację nowych projektów. Na projekty związane z kulturą Ziemi Łomżyńskiej stypendia w wysokości 10 000 złotych otrzymali: ks. dr Tomasz Grabowski – dyrektor Muzeum Diecezjalnego w Łomży na projekt „Katalog kościołów diecezji łomżyńskiej”, Dorota Sokołowska – dziennikarka Radia Białystok współpracująca z redakcją „Wiadomości Łomżyńskich” na cykl reportaży literackich „Mój dom. Artyści Podlasia”, Izabela Cierpiowska – instruktor Regionalnego Ośrodka Kultury w Łomży na projekt „Podlaskie Kurpie Zielone regionu łomżyńskiego” oraz Monika Smakowska i Anna Zarzecka z Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego

im. Wagów na projekt „Akta sejmikowe ziemi łomżyńskiej (1674-1794) – pozyskanie, edycja źródłowa i popularyzacja na stronie internetowej”.

■ Regionalna Izba Historyczna w Zambrowie wzbogaciła się o kolejne cenne eksponaty, przekazane przez mieszkankę Zambrowa Halinę Tyborowską – ryngraf należący do jej ojca i grawerowane sztuce należące do żołnierzy 9. Pułku Strzelców Konnych im. gen. Kazimierza Pułaskiego, stacjonującego przed wojną w Grajewie. Na każdym wygrawerowane jest imię i nazwisko oraz stopień wojskowy właściciela. Eksponaty odebrał Jarosław Strenkowski, twórca i kierownik izby.

■ Od 15 lutego w rejonie Łomży po drogach S 61 i DK 63 przejeżdżały kolumny wojska w ramach międzynarodowych ćwiczeń pod kryptonimem Saber Strike 2022.

■ 16 lutego w Hali Kultury w Łomży prezydent Mariusz Chrzanowski wręczył Łomżyńskie Laurry Sportowe sportowcom, trenerom i sponsorom. W kategorii sportowiec nagrody po 3 000 zł otrzymali lekkoatleci Bartosz Jurak i Rafał Pogorzelski z KS Prefbet – Sonarol oraz Zofia Nagórska z KS Narew – Kurpieński Łomża. Nagrodą w wysokości 4 000 zł w kategorii drużyna prezydent uhonorował drużynę koszykarek UKS „4” Łomża. W kategorii trener po 4 000 zł otrzymali trener koszykarek Marcin Piotrowski oraz trenera brydża sportowego Krzysztof Krajewski. Fot. Józef Babel



■ 17 lutego łomżyńskiak Dariusz Budrowski – magister prawa, specjalista w zakresie pozyskiwania środków unijnych – objął funkcję prezesa Polskiej Agencji Rozwoju Przedsiębiorczości w Warszawie. Fot. www.lomza.pl



■ 17 lutego w Szpitalu Wojewódzkim w Łomży zainaugurowała działalność Poradnia Kardiologii Inwazyjnej. Jest pododdziałem Poradni Kardiologicznej, której koordynatorem jest dr Anna Lewczuk. Na inauguracyjnym spotkaniu prof. Adam Kobayashi – wybitny kardiolog – poinformował o znaczeniu zabiegów kardiologii małoinwazyjnej w profilaktyce udarów mózgu.

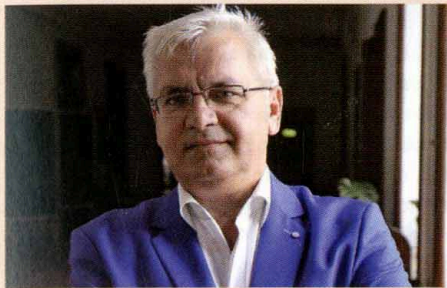
■ W pierwszej połowie lutego w dolinie Biebrzy i Narwi pojawiły się pierwsze pary żurawi, gołębie siniaki oraz długie klucze gęsi, udających się na północ i wschód. Bieliki zasiedliły gniazda, obudziły się jentoty i borsuki.

■ Bursztyniarstwo kurpiowskie z Puszczy Zielonej zostało wpisane na krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Wcześniej na tej liście znalazło się wycinankarstwo oraz obrzędowe wypieki, tzw. byski i nowe latka.



■ Apolonia Szepietowska ze Wścieklic (gm. Kolno) obchodziła setne urodziny. Jubilatkę odwiedziła rodzina i wójt gminy Józef Wiśniewski z życzeniami i listami gratulacyjnymi od wyższych władz.

■ Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda powołał z dniem 21 lutego br. prof. Henryka Wnorowskiego w skład Rady Polityki Pieniężnej. Henryk Wnorowski jest profesorem nauk ekonomicznych Uniwersytetu w Białymstoku. Pochodzi z powiatu wysokomazowieckiego, pełni funkcję prezesa Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów, jest również członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.



■ 19 lutego burmistrz Zambrowa Kazimierz Dąbrowski wręczył statuetki „Zasłużony dla miasta Zambrowa” (autorstwa rzeźbiarza Michała Selerowskiego) podczas I Gali „Ambasadorzy Zambrowa 2022”. Laureatami zostali: Teresa Szumowska – prezes Stowarzyszenia „Szansa” oraz prezes oddziału Polskiego Związku Niewidomych w Zambrowie (na zdj.); Mieczysław Kaczyński – prezes Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej Sp. z o.o. i Krzysztof Witkowski – dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia im. Witolda Lutosławskiego, kompozytor hejnału Zambrowa. Z okazji obchodów 31-lecia samorządu zostali uhonorowani Złotymi Krzyżami Zasługi Andrzej Gniazdowski – wieloletni przewodniczący Rady Miasta oraz Bogdan Kamiński – długoletni zastępca burmistrza Zambrowa. Srebrnymi medalami Za Długoletnią Służbę odznaczono osiem osób. Gwiazdą wieczoru była Anna Wyszconi.



■ Relikwie Krzyża Chrystusowego, które mają ponad dwa tysiące lat, z dokumentem potwierdzającym ich autentyczność pozyskała parafia w Małym Płocku z nieistniejącego już klasztoru w południowej Belgii. Uroczyste wprowadzenie relikwii do Sanktuarium

Matki Bożej Pocieszenia Pani Małopłockiej przewidziano na 6 marca – w pierwszą niedzielę Wielkiego Postu.

■ Marek Olbryś, wicemarszałek województwa podlaskiego, po raz pierwszy w tej kadencji zorganizował spotkanie szefów i przedstawicieli „marszałkowskich” instytucji, które realizują swoje zadania w subregionie łomżyńskim. Spotkanie odbyło się w siedzibie Wojewódzkiego Ośrodka Profilaktyki i Terapii Uzależnień w Łomży.

■ 20 lutego Eleonora Żebrowska z Łomży świętowała setne urodziny. Jubilatkę odwiedzili prezydent Mariusz Chrzanowski i przewodnicząca Rady Miejskiej Alicja Konopka.



■ Podczas prac konserwatorskich w zabytkowym kościele św. Wojciecha Biskupa Męczennika w Szczepankowie na ścianie odkryto polichromię, przedstawiającą aniołki z motywem Arma Christi, datowaną na połowę XVIII wieku. Polichromia została wpisana do rejestru zabytków województwa podlaskiego.



■ 23 lutego łomżyńscy radni jednogłośnie przyjęli uchwałę w sprawie wyłączenia Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie ze struktur Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży.

■ 24 lutego na zawody strzeleckie o puchar prezesa Stowarzyszenia Klub Fort i wystawę promującą Wojsko Polskie, w ramach XI Karnawałowego Rautu Fortecznego w Piątnicy, przyjaciół i sympatyków wojska zaprosiło Stowarzyszenie Klub Fort i 18. Łomżyński Pułk Logistyczny w Łomży.

■ 24 lutego do mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej dotarła wiadomość o agresji wojsk rosyjskich na Ukrainę. Następnego dnia Urząd Miasta, Państwowa

Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży oraz Urząd Gminy w Piątnicy wystosowały apel o pomoc humanitarną w postaci żywności, artykułów higienicznych, leków, karimat, łóżek, koców itp., na które oczekują nie tylko mieszkańcy miast partnerskich Łomży – Borysławia, Drohobycza, Kołomyi i Nowogrodu Wołyńskiego. Miejscem zbiórki jest budynek uczelni i hala sportowa w Piątnicy. 27 lutego sześć pierwszych transportów z miejsc zbiórki wyruszyło w kierunku granicy polsko – ukraińskiej. Grupa Ratownicza Nadzieja wysłała na granicę sześciu ratowników z pomocą i medykamentami. Samorządy przygotowują miejsca czasowego pobytu na Ziemi Łomżyńskiej uchodźców wojennych z Ukrainy. W gminie Łomża pierwsi uchodźcy pojawili się już w sobotę, 26 lutego.

■ 1 marca przed pomnikiem Pamięci Bohaterów Walk o Wolność i Niepodległość Polski w latach 1939-1956 przy ul. Zawadzkiej uczczono Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Kwiaty złożył prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski oraz przedstawiciele organizacji kombatanckich, pozarządowych, szkół i wojska. Przybyły poczty sztandarowe SZŻAK, ZŻNSZ i szkół. Fot. Józef Babel



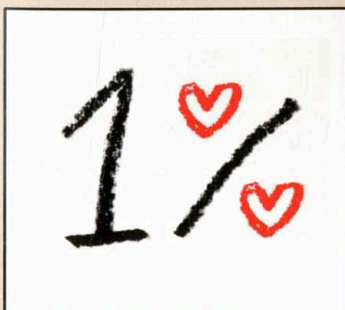
■ Z dniem 1 marca 2022 roku Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży została przekształcona w Akademię Nauk Stosowanych w Łomży i znalazła się w pierwszej grupie uczelni, które spełniły wszystkie warunki wymagane do zmiany statusu, określone w ustawie z 20 lipca 2008 roku po jej nowelizacji.



■ 1 marca w Ostrołęce odbyła się uroczystość otwarcia pierwszego w Polsce Muzeum Żołnierzy Wyklętych. 2 marca nowe muzeum zostało udostępnione zwiedzającym.

## PRZEKAŻ 1 PROC. PODATKU... SOBIE!

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej troszczy się o przeszłość i teraźniejszość Twojej Ziemi, Twojego Miasta, Twojej Okolicy – Twojej Małej Ojczyzny. Dziękujemy za środki przekazane nam w ramach 1 proc., w latach poprzednich. Udowodniliśmy, że nie zmarnowaliśmy ani jednej Twojej złotówki. Tak będzie i tym razem. Wspierając Towarzystwo – wspierasz swoje dążenia i marzenia. Numer KRS: 0000085533.





KAROLINA SKŁODOWSKA

# A rzeka płynie...

## Malarstwo Stanisława Baja

www.lomzyniaczy.org

**Stanisław Baj** – urodzony nad Bugiem autor niedawnej wystawy w łomżyńskiej Galerii Sztuki Współczesnej (luty 2022) – od lat powraca w rodzinne strony, by malować rzekę. Mówi: „Nie szukam miejsc ładnych, innych. Niemordowanie jeżdżę w to jedno miejsce i kontemplując, maluję. Zawsze mi się marzyło, aby namalować coś, co będzie pełnią, ideałem, obrazem obrazów. I z tymi myślami codziennie jestem nad rzeką Bug”<sup>1</sup>.

Artysta maluje swoją rzekę w pogodę i niepogodę, o świcie i u schyłku dnia, mieniając się refleksami światła lub spowitą mgłą,

smolista, antracytowa, ołowiana – przydymiona lub połyskliwa), która wchodzi w relacje z bielą, szarościami, zieleniami, brązami, żółcieniami. Czasami malarz zatapia w niej czerwienie i ciemne błękity. Kolory tworzą mistrzowskie duety ze światłem, które akcentuje ruch wody i nasycza przestrzeń blaskiem.

Stanisław Baj portretuje nie tylko rzekę, od lat tworzy także portrety ludzi. Szczególnie interesują go postacie z odchodzącego w przeszłość świata chłopskiej kultury. Namalował setki wizerunków osób bliskich i sąsiadów z rodzinnych Dołhobrodów. Najbardziej wiernym i cierpliwym modelem była jego matka, której malarskie i rysunkowe podobizny tworzył do ostatnich chwil jej życia.

Portrety autorstwa Stanisława Baja, budowane śmiało pociągnięciami szerokiego pędzla, kolorem i światłem, są pełne ekspresji i psycho-

Tegoroczna wystawa artysty, zorganizowana w Łomży w współpracy ze Społecznym Stowarzyszeniem Prasoznawczym „Stopka”, ożywiła wspomnienia związane z jego minionymi prezentacjami w naszym mieście (Galeria Sztuki Współczesnej: 1994, 2003 – wystawy indywidualne, 2005 – wystawa zbiorowa). Wtedy pokazał, nie mające sobie równych, portrety. Obecnie obraz jego twórczości w naszych oczach dopełniły znakomite pejzaże.

Stanisław Baj urodził się w 1953 roku. Jest absolwentem Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. W latach 1972-1978 studiował malarstwo pod kierunkiem profesorów Michała Byliny, Jacka Siennickiego i Ludwika Maciaga. Dyplom z wyróżnieniem otrzymał w pracowni prof. Ludwika Maciaga w 1978 roku. Od 1982 jest pracownikiem dydaktycznym Wydziału Malarstwa macierzystej uczelni. W 2002 roku uzyskał tytuł profesora. W latach 2006-2013 był prorektorem do spraw dydaktycznych. Obecnie prowadzi pracownię dyplomującą malarstwa dla studentów od II do V roku. Maluje portrety i pejzaże, tworzy także rysunki i grafiki. Jego obrazy zdobią okładki książek Wiesława Myśliwskiego, z którym przyjaźnił się od wielu lat. W dorobku ma ponad 200 wystaw – indywidualnych i zbiorowych. Dzieła artysty znajdują się w zbiorach wielu muzeów i licznych kolekcjach prywatnych. Za swoje osiągnięcia był wielokrotnie nagradzany i wyróżniany, m.in. otrzymał nagrodę na II Ogólnopolskim Triennale Portretu (za „Portret ojca”), Radom 1981, medal „Benemerenti” przyznany przez Jana Pawła II, Srebrny Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis” (2017), Nagrodę ZPAP im. Kazimierza Ostrowskiego za rok 2019. W 2010 roku przyznano mu tytuł Honorowego Obywatela Gminy Hanna, a w 2016 – Honorowego Obywatela Miasta Biała Podlaska.

KAROLINA SKŁODOWSKA

📷 Grzegorz Gwizdon



spokojną lub grozną. Szczególnie upodobał sobie jej zakole w Sugrach koło Kodnia, które czaruje go zmiennością widoku i skłania do tworzenia kolejnych wariacji pejzażowych. Połączone więzią tematyczną wizje przeradzają się w filozoficzną refleksję nad istnieniem i przemijaniem. Przy użyciu oszczędnych środków autorowi udaje się stworzyć przekaz wypełniony bogactwem uniwersalnych treści. Ważną rolę pełni tu kolorystyka. Dominuje w niej czerń w różnych odmianach (bywa

logicznej głębi: „Z portretowanych potrafi wydobyć wszystkie znane człowiekowi stany: smutek, opuszczenie, samotność, nostalgię, pogodzenie się z losem i czasem; ze starością w jej pięknie, brzydocie, ułomności. Postacie portretowane przez artystę mają spokojny wyraz twarzy bez zbędnej afektacji. Są prawdziwe, naturalne, pogodne; to ludzie starzy, stojący na progu dwóch światów: ziemskiego – tego już prawie dokonanego, wypełnionego życiem i tego niebiańskiego”<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Fragment wypowiedzi Stanisława Baja na spotkaniu z uczestnikami pleneru i mieszkańcami Mielnika. Międzynarodowy Plener Plastyczny „Między wschodem a zachodem”, lipiec 2013.

<sup>2</sup> Iwona Wyszatycka, ze wstępu do katalogu wystawy Stanisława Baja w galeriach Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, maj 2015.



MIROSŁAW ROBERT DEREWOŃKO

# Beaty Antoniuk

## 30 LAT NA SCENIE

W Teatrze Lalki i Aktora w Łomży pojawił się tort z okazji jubileuszu 30-lecia pracy artystycznej Beaty Antoniuk. – Mam to szczęście, że zawodowo robię to, co lubię, bo moja praca w łomżyńskim teatrze od 1992 r. stała się sposobem na życie i patrzenia na świat – opowiada jubilatka, która wystąpiła w ponad 50 rolach teatralnych w Polsce i za granicą. Jako dziecko od najmłodszych lat chodziła na zajęcia Teatryku Bajka w Domu Kultury WSK w Świdniku. Kluczowy dla jej zawodowej drogi był dzień, gdy usłyszała sakramentalne słowa lalkarskie: „Idź i graj”, które wypowiedział przewodniczący komisji aktorskiej reżyser Jan Wilkowski. Legendarny reżyser Jan Wilkowski współzakładał z Krzysztofem Rauem Wydział Lalkarski w Białymstoku Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Jego słowa Beata wzięła sobie do serca. Już przez 3 dekady na scenie wrzusza, bawi i skłania do refleksji młodych i starszych. Spektakle z jej udziałem oglądały niegdyś dzieci, które teraz przychodzą do teatru ze swoimi pociechami. – To pierwszy tak poważny jubileusz w moim życiu, oprócz urodzin – mówi Beata Antoniuk w wywiadzie, który ukazał się na portalu 4lomza.pl. Ekskluzywna rozmowa była ilustrowana zdjęciami archiwalnymi ze spektakli, radością z czasu przeżytych emocji, rozterek i szczęścia.

### Debiut w teatrze

Pamięta październikowy dzień 1992. Stres, trema, niepokój, ale i radość, że wreszcie się zaczęło. Spektakl parawanowy „Jak królewna w zgadywanki grała” w reżyserii Wojciecha Olejnika. – Na widowni ówczesnego teatru przy ulicy Sadowej było niewiele osób, skromna scenografia i gratulacje za debiut – wspomina. – Zbigniew Głowacki, mój pierwszy dyrektor, któremu zawdzięczam przyjęcie do teatru, zabrał nas do muzyczno-plastycznego podwodnego świata „Opowieści Pana Leara”. Byłam szczęśliwa, że mogę grać w teatrze. Rozumiałam, że teatr jest powołaniem i wyobraźnią. Już wtedy miałam wrażenie, że unoszę się ponad ziemią.

Lata pracy utwierdziły ją w przekonaniu, że warto wierzyć w to, co się robi na co dzień. Teatr się odwdziaczył uznaniem w oczach widzów i reżyserów, którzy dostrzegają w niej artystkę o wielkiej wrażliwości i opanowanym do mistrzostwa warsztacie aktorskim. Na omówienie ponad 50 postaci, które wykreowała na scenie, nie ma tu miejsca, więc przypomnijmy trzy, w opinii artystki najważniejsze, pamiętne, sprawiające, że odczuwa misję zawodową jako potrzebną, przynoszącą satysfakcję i przekonanie o sensie jej profesji. W „Sklepie z zabawkami” zagrała dziewczynkę, która w tajemniczym



Uroczysty tort jubileuszowy w łomżyńskim teatrze

lesie przeistacza się w nastolatkę, potem dorosłą kobietę, aż do starości. „Dziejba leśna” Bolesława Leśmiana w reżyserii Jarosława Antoniuka przyniosła postać dziewczyny, która w onirycznym wspomnieniu powtarza swoje dzieje. Nina z „Mewy” Czechowa (reż. Wiesław Hejno) umożliwiła kreację roli zakochanej w Poeecie, subtelnej, szukającej miejsca na ziemi...

## Wszechstronna artystka

Widzowie łomżyńskiego teatru pamiętają sztuki dla starszej publiczności: „Opowieść o Lejzorku Rojtszwańcu” I. Erenburga, „Balladynę” J. Słowackiego, „Kartotekę” T. Różewicza, „Proces” F. Kafki. Ceni rolę tytułową i docenia drugoplanową, dającą sprawdzian możliwości i warsztatu aktorskiego. Ma w dorobku monodram oparty na czytaniu prozy „Ścieżka obok drogi” Kazimiery Iłkowińczożny, poetki, sekretarki Marszałka Piłsudskiego. Pani Beata dała się poznać także jako tajemnicza piosenkarka o aksamitnym głosie. Śpiewała dużo piosenek z tekstami poetyckimi. Natchniona, liryczna i nostalgiczna, umiała stworzyć nastrojowy klimat więzi duchowej, porozumienia ze słuchaczami. Sceniczny, uspokajający głos brzmiał w eterze radiowym i telewizyjnym. Emisji głosu uczył się od niej studenci Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości i Uczelni Jańskiego. Z jej radosnym śmiechem i ciekawym komentarzem zetknęli się przedszkolacy i uczniowie, gdy prowadziła zajęcia sztuki scenicznej. Jej mistrzami są: Stanisław Ochmański, Wiesław Hejno, Zdzisław Rej, prof. Henryk Jurkowski i mąż Jarosław Antoniuk. Za najważniejszą na swojej drodze uważa wykładowczynię Ewę Rozbicką, studentkę legendarnego człowieka teatru Leona Schillera. – Imponowała mi – zwierza się pani Beata. – Chciałam umieć, jak ona, tak pięknie władać słowem, prosto i zwyczajnie, a przez to pięknie. I tego chcę uczyć innych. Twierdzi, że ważna jest droga, która nie ma horyzontu...

Beata Antoniuk wcielała się w królową, kotki, pieski, diabielki i w... bakterię, jak w spektaklu

edukacyjnym o myciu zębów „Karius i Baktus”. Przez 30 lat poznała festiwale, premiery, podróże, przyjaźnie. Gdy zaczynała pracę, wystawiano głównie spektakle parawanowe, z precyzyjnie wystudiowaną animacją. Obecnie w teatrach lalkowych lalek jest znacznie mniej, a reżyserzy preferują aktorów w żywym planie.

## Nagroda aktorska w Banja Luce

– Wszyscy nauczyliśmy się przez praktykę i doświadczenie – wspomina lata 90., pionierskie nie tylko dla Teatru w Łomży, jego dyrektor i reżyser Jarosław Antoniuk. Beata Antoniuk była od kilku lat aktorką, gdy został dyrektorem sceny na ostatnim piętrze WDK przy Sadowej (Dom Katolicki). – To był trudny czas przemian demokratycznych w kraju, a na wszystkim brakowało pieniędzy – opowiada dyrektor Antoniuk. – Nie mieliśmy siedziby, repertuaru, zespołu, promocji, publicity i dopiero organizował się festiwal Walizka. Na spektakle niedzielne przychodziło po kilka osób. Ludzie nie mieli nawyku spędzania czasu w teatrze. Dzisiaj można powiedzieć, że łomżyński teatr zrodził się w bólach. Przez pierwsze lata nie reżyserowałam, bo zajmowałam się organizacją funkcjonowania instytucji. Od 20 lat mamy swoją siedzibę w przebudowanym zabytkowym budynku po straży pożarnej, z profesjonalną sceną i widownią. Spośród licznych ról Beaty wyróżniam trzy. W „Dziejbie leśnej” miała trudne zadanie zagrać piękną, zjawiskową, metafizyczną dziewczynę, mówiącą tekstem leśmianowskim. Partnerował jej Zbysław Wilczek. W „Szczęśliwym księciu” Wilde’a zagrała wzruszająco jaskółkę w żywym planie i z lalką. Za Dinę w „Sklepie z zabawkami” dostała na festiwalu w Banja Luce nagrodę aktorską, a sztuka miała najwięcej nominacji Atestu Najwyższej Jakości Festiwalu Korczaka.

MIROŚLAW R. DEREWOŃKO  
tel. red. 696 145 146

„To album zachwycający”. „Muzycy grają w świetnym stylu”. „Zespół jest znakomity”. „Najwyższa artystyczna jakość” – to tylko kilka opinii krytyków muzycznych o ostatniej płycie Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży *Harmonia Polonica Nova*, która zbiera znakomite recenzje w Polsce i za granicą.

Nominowana do prestiżowej między narodowej nagrody International Classical Music Awards płyta *Harmonia Polonica Nova* zawiera trzy utwory współczesnych polskich kompozytorów, które wykonują wybitni polscy soliści: *Koncert na akordeon i orkiestrę smyczkową* Pawła Łukaszewskiego (solista Klaudiusz Baran), *Concerto Festivo na dwa pozytywki i orkiestrę kameralną* Dariusza Przybylskiego (soliści Roman Perucki i Hanna Dys) oraz *Koncert na harmonijkę ustną i orkiestrę smyczkową* Krzysztofa Herdzina (solista Kacper Smoliński). Album wydała jedna z najlepszych polskich wytwórni płytowych DUX, co zapewnia jego dystrybucję na całym świecie, a patronat medialny nad nim objęła TVP Kultura.

Płyta już od momentu wydania wzbudza olbrzymie zainteresowanie nie tylko wśród melomanów, również wśród krytyków renomowanych magazynów i portali muzycznych.

Jan Popis z uznaniem przyjął „kolejny, znakomity kompakt Filharmonii Kameralnej w Łomży (...) bardzo ciekawą i barwną płytę w znakomitym ujęciu jej strony dźwiękowej Andrzeja Brzoski”, podziwiając „niekwestionowane mistrzostwo wykonawcze” Klaudiusza Barana.

Katarzyna Rytel w *Ruchu muzycznym* opisuje „barwne i lekkie *Concerto Festivo* Dariusza Przybylskiego” podkreślając „piękne brzmienie wydobyte przez Romana Peruckiego i Hannę Dys”.

W recenzji Andrzeja Zielińskiego z Programu 2 Polskiego Radia, która ukazała się na łamach *Jazz Forum* „płyta to skrojona wyjątkowo udanie”. Natomiast o Kacprze Smolińskim pisze, że „jego umiejętności techniczne, wrażliwość, sposób prowadzenia narracji (...) wręcz porywają. (...) Mamy do czynienia z artystą, który już lada chwila powinien znaleźć się na pierwszych stronach europejskich czy światowych magazynów jazzowych”.

Płyta została doceniona również za granicą. Richard Hanlon w swojej recenzji, która ukazała się na prestiżowym portalu muzycznym *musicweb-international*, podkreśla mistrzostwo wykonania poszczególnych utworów zarówno przez solistów, jak i łomżyńskich filharmoników: zachwycają go „urzekające dźwięki fletu” oraz „znakomita gra solistów” w *Concerto Festivo*; podkreśla, że w *Koncertie na akordeon i orkiestrę smyczkową* Pawła Łukaszewskiego „równowaga między solistą a smyczkami jest (...) pięknie zrealizowana” oraz, że „gra solisty brzmi wspaniale, bardzo silnie i ekspresyjnie” w kompozycji Krzysztofa Herdzina. Podsumowuje: „Jest to jeden

## WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE kupisz z przyjemnością



w Salonie Prasowym

*u Darka*

Łomża, ul. Dworna 4



MAGDALENA I MATEUSZ GOC

## FILHARMONIA KAMERALNA W ŁOMŻY promuje polską muzykę na świecie

z najlepszych albumów DUX, który miałem okazję poznać w ostatnich latach (...). Brawa dla reżysera dźwięku (...). Mam nadzieję, że czytelnicy, którzy podchwycają mój entuzjazm dla tej płyty (...), poczują zachętę do zagłębienia się w (...) rozkosze albumu *Harmonia Polonica Nova* (tłumaczenie recenzji Katarzyna Trzeciak).

Filharmonia Kameralna w Łomży nie zapomina o promocji muzyki polskiej na rodzimym gruncie. Podobnie jak Filharmonia Narodowa w Warszawie i Filharmonia Krakowska gości w swojej sali koncertowej beneficjentów programu Scena Muzyki Polskiej.

– Zostaliśmy zaproszeni do programu po raz pierwszy i jest to dla nas wielki zaszczyt – mówi dyrektor Jan Miłosz Zarzycki. – Dzięki temu nasz sezon artystyczny stał się bogatszy o występy wspaniałych artystów wytypowanych przez konkursową komisję, w której miałem przyjem-

w Krakowie oraz Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży.

– Nasz zespół staje w jednym rzędzie z najważniejszymi instytucjami kultury w Polsce, co nie dziwi w kontekście jego ostatnich dokonań, jak nagradzane płyty czy koncerty w Studiu Polskiego Radia S1 oraz na Zamku Królewskim w Warsza-



Jak się okazuje, polska muzyka cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem łomżyńskich melomanów, którzy licznie przybywają, aby wysłuchać naszych rodzimych twórców. Szczególnie cieszy fakt, że na koncertach obecni są także młodzi melomani. I wszyscy, bez wyjątku, z ogromnym entuzjazmem przyjmują wykonawców.

– Grało mi się bardzo dobrze – mówił po swoim występie Michał Francuz, podkreślając zalety nowej sali koncertowej FKWL. – Akustyka nie zmieniła się względem próby, grało mi się na niej bardzo wygodnie, podobnie tak jak teraz. Dźwięk wybrzmiewa dostatecznie długo, ale nie za długo, publiczność też była fajna! (cyt. za tekstem FKWL)

– Ten występ był dla nas ogromną przyjemnością – podkreślała po koncercie Marta Gidaszewska, która ra-

zem z Robertem Łaguniakiem tworzy Polish Violin Duo. – Reakcja publiczności była niezemska i zaskakująca, po każdym utworze ogromne oklaski i owacje, które nas tylko napędzały do dalszego działania, do starania się, żeby pokazać to, co mamy najlepsze. (cyt. za tekstem FKWL)

– To bardzo ciekawy projekt, podobnie jak dobór instytucji i sal koncertowych, w których ta muzyka jest prezentowana – oceniał Adam Kośmiejka po recitalu inauguracyjnym cykl Scena Muzyki Polskiej w Filharmonii Kameralnej w Łomży. – Wiadomo, że w Krakowie czy w Warszawie na taki recital przyjdzie grupa osób, która zna tę muzykę, będzie oceniać detale wykonawcze tych kompozycji, ale kontakt z publicznością w ośrodkach mniejszych, gdzie te utwory nie są znane, jest dla mnie tak naprawdę dużo bardziej wartościowy, bo wiem, że ci ludzie zabierają ze sobą coś, co dopiero co poznali i widać po dzisiejszej reakcji, że sięgną jeszcze do tych utworów! (cyt. za tekstem FKWL)

Koncerty w ramach cyklu Scena Muzyki Polskiej są współorganizowane przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca w ramach programu własnego „Scena Muzyki Polskiej”, finansowane ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

📷 Wiesław W. Wiśniewski



ność uczestniczyć. Teraz możemy jeszcze lepiej upowszechnić piękno polskiej muzyki, a to jest przecież naszą misją!

Scena Muzyki Polskiej to program, którego organizatorem jest Narodowy Instytut Muzyki i Tańca, a jego celem jest promowanie polskiej twórczości muzycznej. W skład komisji oceniającej wnioski weszli przedstawiciele Filharmonii Narodowej, Filharmonii im. Karola Szymanowskiego

wie – podkreśla Jan Miłosz Zarzycki.

W ramach cyklu wystąpili już: Adam Kośmiejka, Atom String Quartet i Szczecin Philharmonic Wind Quartet, Michał Francuz oraz Polish Violin Duo. Przed nami – do końca sezonu artystycznego 2021/2022 – jeszcze cztery koncerty, podczas których zaprezentują się: Sepia Ensemble, Cracow Golden Quintet, Aleksandra Kubas-Kruk, Anna Bernacka i Monika Kruk oraz Jakub Jakowicz i Łukasz Chrzęszczuk.

■ **MDK-DŚT na obrotach.** Rok 2022 zaczęliśmy od pożegnania wystawy Pauliny Gołoś „Prosimy zachować potrzebną bliskość”. 5 stycznia w Galerii Pod Arkadami przez cały dzień łomżyńskie seniorki wspólnie przygotowywały obiekt artystyczny. Działanie to miało za zadanie uzmysłowić nam, że po wielu miesiącach zachwiania stabilności naszej rzeczywistości, izolowania się i dbania o zachowanie dystansu społecznego, czeka nas ogromna praca w ramach przywracania bliskości i wspólnych relacji międzyludzkich.

12 stycznia w kościele ojców kapucynów zorganizowaliśmy 22 edycję koncertu charytatywnego „Gwiazdka z nieba”. Tegoroczna jej odsłona to muzyczne spotkanie kilku pokoleń wokalistów kierowanego przez Magdę Sinoff Studia Wokalnego eMDeK. Podczas koncertu publiczność usłyszała kolędy, pastorałki, piosenki zimowe i świąteczne, które m.in. znalazły się na płycie zespołu „Łomżyńskie kolędowanie”. Tradycyjnie została też przeprowadzona zbiórka datków na świetlicę „Promyczki”.

14 stycznia w Galerii Pod Arkadami odbył się wernisaż wystawy „Wyśniona historia kina na Podlasiu”. Na ekspozycję składają się inscenizowane zdjęcia, przypominające najważniejsze momenty w przedwojennej historii podlaskiej kinematografii. Fotografie zostały wykonane w starej i szlachetnej technice mokrego kolodionu. Projekt przygotowali Andrzej Górski i kolektyw Kaufman Bros & Sista.

15 stycznia odbyła się kolejna odsłona „Ponranka z kulturą”. Na licznych chętnych do eksplorowania kultury i międzypokoleniowej aktywności artystycznej czekały tym razem: koncert wymienionej wokalistyki, instrumentalistki i kompozytorki Anny Brody oraz warsztaty plastyczne z Anną Bureś.

17 stycznia, w ramach cyklu Fotograficzne Wędrowki, w Galerii Pod Arkadami spotkaliśmy się z rodziną Łopacińskich, która z dwójką małych dzieci wybrała się w podróż dookoła świata. Ich opowieść traktowała nie tylko o poznawaniu świata, ale również o wzajemnym poznawaniu się podczas wspólnej podróży członków rodziny.

19 stycznia w Hali Kultury wystąpił eMDeK. Była to kolejna możliwość zapoznania się z repertuarem świątecznym tego prężnie działającego i utytułowanego studia wokalnego.

24 stycznia w MDK-DŚT wystąpił Weezdob Collective. To jeden z najbardziej rozpoznawalnych zespołów jazzowych w Polsce. Była to kolejna uczta dla sympatyków muzyki jazzowej. Zespół promował w Łomży najnowszy album „Komeda, ostatnia retrospekcja”.

Podczas dwóch tygodni ferii szkolnych (24 stycznia – 4 lutego), oprócz kontynuowania swojej stałej oferty edukacyjnej, MDK-DŚT zorganizował:

- **WARSZTATY ARTYSTYCZNE** pod nazwą „Dziki Zachód – ferie z Kulturą Ameryki”.

Uczestnicy zajęć byli podzieleni na dwie grupy aktywności artystycznej: sceniczną i plastyczną. Mieli możliwość wzięcia udziału w warsztatach plastycznych, graficznych, ceramicznych, teatralnych, wokalnych, tanecznych oraz fotografii cyfrowej. Pod okiem instruktorów poznawali różne oblicza Ameryki – jej kulturę i tradycję.

- **ZIMOWY KLUB FILMOWY** – w Hali Kultury zorganizowaliśmy cykl bezpłatnych seansów filmowych. Zaprezentowaliśmy pięć filmów: „Dziki zachód Calamity Jane”, „Moje życie to cyrk”, „Nawet myszy idą do nieba”, Halvdan – prawie wiking”, „Jestem William”. W pokazach brali udział uczestnicy warsztatów artystycznych „Dziki Zachód – ferie z Kulturą Ameryki” oraz mieszkańcy Łomży, którzy odebrali z MDK-DŚT bezpłatne wejściówki.

25 stycznia działające w Galerii Pod Arkadami Kino Galeria pokazało fascynujący dokument – niewiarygodną historię Vivian Maier, wybitnie uzdolnionej i bardzo tajemniczej fotografki.

11 lutego w Galerii Pod Arkadami odbył się wernisaż wystawy fotografii Tadeusza Żaczka pt. „Duchowe Pogranicze”. Autor zdjęć od lat 80 XX wieku interesuje się wyznawcami prawosławia, zamieszkującymi południowe Podlasie. Jego prace w niezwykle sposób pomagają doświadczyć mistycznej atmosfery fotografowanych miejsc.

14 lutego w MDK-DŚT przygotowaliśmy „Bałkańskie Walentynki” czyli bułgarskie święto wina. Wystąpił zespół Sarakina Balkan Band. Uczylimy się tańców bałkańskich: w kręgu, solowych, o nieparzystych rytmach – prawo horo, dajczowo horo, elenino horo, raczenica, makedonsko horo, kopanica, graovsko, pajduszko horo. Ponadto hodowca winorośli i znawca wina bułgarskiego Stojan Uzunow opowiedział o święcie Trfon Zarezan i zaprezentował obyczaj podcinania winorośli kultywowany w Bułgarii.

KRZYSZTOF ZEMŁO

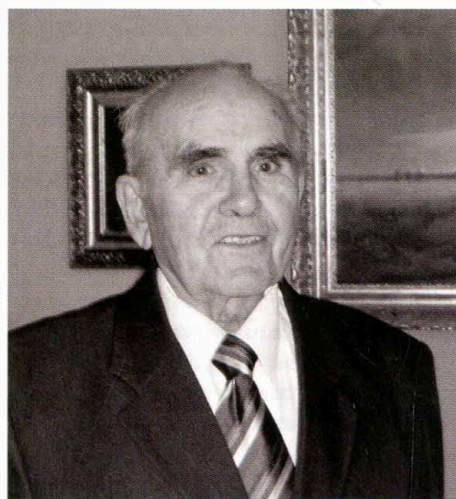
**Bałkańskie Walentynki**  
czyli bułgarskie święto wina

MIĘDZYMIEJSKI  
DOM KULTURY

14.02  
Poniedziałek

■ **CENIONY, SZANOWANY, LUBIANY...**

Nie żyje Henryk Osicki, artysta plastyk. Zmarł 18 lutego 2022 roku w wieku 94 lat. W Łomży zamieszkał w 1961 roku. Tu przez sześć dekad pracowicie realizował marzenia i twórcze zamysły. Urodził się w 1928 roku w Kornatowie niedaleko Chełmna. W 1960 ukończył Wydział Malarstwa Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku (dyplom w pracowni prof. Piotra Potworowskiego). Jego twórczość obejmowała malarstwo sztalugowe i akwarelowe, projektowanie zabawek, aranżacje wnętrz, malarstwo ścienne i witrażownictwo. W latach 1995-2002 był nauczycielem malarstwa w Liceum Plastycznym w Łomży. Autor 15 wystaw indywidualnych (Białystok, Łomża, Kolno, Zambrow, Wysokie



Mazowieckie), uczestnik kilkudziesięciu wystaw zbiorowych i plenerów. Za osiągnięcia twórcze wielokrotnie był nagradzany i wyróżniany. Otrzymał m.in. Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za twórczość dla dzieci i młodzieży (1976), stypendium twórcze Ministra Kultury (1981), Nagrodę w konkursie „Dzieło plastyczne roku” (1983), Złoty Krzyż Zasługi (1988), Złotą Odznaką Związku Polskich Artystów Plastyków (1999) oraz Nagrodę Prezydenta Miasta Łomża za szczególne dokonania w dziedzinie kultury (2010). Prace artysty znajdują się w zbiorach Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży, Miejskiego Domu Kultury-Domu Środowisk Twórczych w Łomży, w Urzędzie Stanu Cywilnego w Łomży, a także w wielu kolekcjach prywatnych, w kraju i za granicą.

Najchętniej oddawał się malarstwu. Dostatek tematów miał za oknem pracowni przy ulicy Długiej i nad pobliską Narwią. W krajobrazie potrafił wyszukać inspirujący zasób form, kształtów i nastrojów. Nie malował bezpośrednio w plenerze, po farby sięgał w pracowni, utrwalając na płótnie lub papierze zmienną urodę natury.

Był ceniony, szanowany i lubiany. Przez wiele lat spotykaliśmy się na wernisażach i wystawach w Biurze Wystaw Artystycznych, Galerii Sztuki Współczesnej i Galerii Pod Arkadami. Trudno uwierzyć, że to już przeszłość.

Łączymy się w wielkim smutku i żalu z Rodziną.

KAROLINA SKŁODOWSKA

# Pan Ignacy

Rzeczą niełatwą jest próba zawarcia w słowach wspomnienia o Panu Ignacym Jaworskim. Od zawsze oprował obrazy, które malowałam i nigdy między nami nie było żadnego nieporozumienia. Taki stan rzeczy miał trwać i trwać, do końca świata, który to miewa przeróżne konfiguracje.

Dziś brak Pana Ignacego nazywam końcem pewnej rzeczywistości, do jakiej przywykłam, z którą było mi dobrze. Jak się okazuje, nieustannie od chwili Jego odejścia w odczuwaniu braku nie jestem odosobniona. Wielu moich kolegów i znajomych czuje to samo – zaskoczenie, żal, wręcz wyrwę w pejzażu naszego miasta. Zwłaszcza starzy klienci nie mogą się z tym faktem oswoić. A każdy mówi o Nim jako o człowieku niezwykle dobrym, uczciwym, szlachetnym, pracowitym, słownym.

„Znaliśmy Pana Ignacego przede wszystkim przez jego pracownię” – mówił ks. biskup Janusz Stepnowski podczas mszy żałobnej, wspominając Jego profesjonalizm i podkreślając cenną umiejętność doradzania przy wyborze ramy stosownej do dzieła.

Ks. Andrzej Popielski w kazaniu wspomniawszy św. Ignacego i nakreślił cechy jakie przypisywane są noszącym imię Ignacy. Wszystkie wymienione przymioty w pełni zobrazowały mój wizerunek Pana Ignacego.

Pracownia oprawy obrazów na Rządowej zawsze tętniła życiem i sztuką. Obrazy wypełniały powierzchnię ścian, a z sąsiedniego pomieszczenia dochodził zapach pilowanego drewna, rozmowy, śmiechu, czasem snuł się dymek z papierosa. Często gośćmi byli starzy, dobrzy przyjaciele Pana Ignacego. Atmosferę tego miejsca, pełnego swoistej poetyki, tworzyli dwaj fachowcy. Pan Stanisław – dopóki zdrowie mu pozwalało – zawsze zgięty nad czynnością wymagającą skupienia i precyzji, ale na powitanie przerywający pracę, życzliwy i cichy, emanujący dobrocią oraz sam mistrz Ignacy Jaworski. Stanowili piękny duet, dopełniając się w pracy i taką pracownię pamiętam najwyraźniej.

Żona Pana Ignacego mówiła mi o wielkim wzruszeniu Pana Stanisława na wieść o ciężkim stanie przyjaciela: „Mój Ignas kochany...”



Ignacy Jaworski (z ramą) ze swoim współpracownikiem, p. Stanisławem w pracowni. Olej Teresy Adamowskiej. © Grzegorz Gwizdon

– to brzmi tak przedwojennie i ciepło, w szczególności w relacji pracownik – pracodawca.

Po sezonie letnim pracownia niekiedy zamieniała się w międzykontynentalny salon sztuki. Wracali ludzie z wakacji i nieśli do oprawy obrazy, grafiki, tkaniny – pamiętki z dalekich stron. Wizytując warsztat Pana Ignacego zdobywało się poglądy na charakter sztuki zarówno straganowej, jak i galeryjnej w Chinach czy Afryce, w obu Amerykach, Europie Zachodniej i Wschodniej.

A dziś na Rządowej witryna pracowni ciemna. Głucho na tej wysokości ulicy i smutek przylepia się do człowieka.

**Teresa Adamowska**

Nie sposób pogodzić się z myślą, że Pan Ignacy Jaworski już nigdy nie przywita nas na progu swego małego królestwa przy ul. Rządowej, gdzie przez lata oprował obrazy, grafiki, rysunki, fotografie i dyplomy, nadając im niepowtarzalny wygląd. Doskonale znał się na swojej pracy i bardzo ją lubił. Był mistrzem w swoim zawodzie. Miał zmysł estetyczny i ogromne doświadczenie. Z równym zaangażowaniem i profesjonalizmem oprował prace uczniów liceum plastycznego, jak

dzieła uznanych twórców. Do każdego zlecenia podchodził indywidualnie. Serdeczny i pomocny, cierpliwie uczestniczył w doborze odpowiedniej ramy, koloru passe-partout czy rodzaju szkła, a potem łączył wszystko w piękną całość. Chętnie rozmawiał o sztuce. Dobrze znał lokalne środowisko plastyczne i życzliwie sekundował poczynaniom artystów. Z przyjemnością słuchało się Jego opowieści na temat rarytasów artystycznych, które trafiały do oprawy.

Zapamiętamy Pana Jaworskiego jako przyjaznego ludziom, pracowitego i odpowiedzialnego człowieka. Niech pamięć o Nim trwa.

**Karolina Skłodowska**

**Krystyna Niewulis**

**Antoni Mieczkowski**

**Grzegorz Gwizdon**

z Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży

\*\*\*

Mistrz Ignacy Jaworski – wybitny Przyjaciel (nie tylko) Mistrzów zmarł 30 grudnia 2021 r. Został pochowany 5 stycznia 2022 r. na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika w Łomży.

■ **JAN SZTUKWIELU PAWLUŚKIEWICZ.** Od początku tego niezwykłego spotkania miałem nieodparte wrażenie, że gdzieś już kiedyś musieliśmy się widzieć. Wiem! To z pewnością jamy na Krajowych Targach Jazzowych! Ale Mistrz bardzo szybko i beztrosko rozwiązał moje złudzenia: na żadnych targach w Łomży nie był, ba – nawet nie słyisał o takiej imprezie, a w ogóle to w Łomży jest po raz pierwszy. No i nie ukrywa z tego faktu swojej ogromnej radości. W sobotnie popołudnie (12 lutego) na wernisażu malarstwa żelowego, prezentacje filmowe oraz rozmowę live

i coś na kształt recitalu muzycznego do Muzeum Północno-Mazowieckiego przyszedł komplet widzów. Ten komplet wytrzymał... w komplecie ponad dwugodzinne spotkanie, jakiego w propozycjach łomżyńskich placówek kultury dawno już nie było. Mistrz czuł się bardzo swobodnie w każdej z ról, jakie mu przypisano na ten wieczór, a wszyscy, którzy dowiedzieli się, że mają do czynienia z blisko 80-letnim już artystą – otwierali buzie z niedowierzaniem.

Oddajmy głos niezastąpionej Karolinie Skłodowskiej: – Jan Kanty Pawluśkiewicz – znakomity

kompozytor muzyki teatralnej, filmowej i kabaletowej, twórca monumentalnych dzieł oratoryjno-kantatowych i pianista – twierdzi, że maluje od zawsze. To przez młodzieńcze umiłowanie rysunku wybrał się na wydział architektury Politechniki Krakowskiej, gdzie zajmował się m.in. malarstwem, grafiką i rzeźbą. Ale najczęściej posługiwał się rysunkiem, pisząc muzykę. Po raz pierwszy swoje obrazy wystawił w 1999 roku w Piwnicy pod Baranami. Od tego czasu zaprezentował już wiele serii obrazów, rysunków i grafik. Kreuje w nich wyjątkowo fantastyczny i magiczny świat,



Ekspozycja została przygotowana we współpracy z Agencją Zegart. Obrazy pochodzą z kolekcji Galerii Autorskiej Żel-Art Jana Kantego Pawлуśkiewicza ([www.zel-art.pl](http://www.zel-art.pl)). Kuratorem wystawy jest Katarzyna Cybertowicz. Partnerem wystawy jest Uni-Trodat.

Ten wieczór będzie długo pamiętany i był niewątpliwie dużym sukcesem debiutującej na stanowisku dyrektora Muzeum Pauliny Waszelewskiej, bo przejdzie do historii jako wydarzenie artystyczne roku. Wieczór, który wymagał niewątpliwie ogromnej dyspozycyjności i nakładu pracy organizacyjnej (m.in. przemalowano jedną ze ścian, by spełniała funkcję ekranu). Tak więc o sukcesie i satysfakcji mogą mówić również pracownicy Muzeum. Mnie wypada tylko zachęcić łomżniaków do zwiedzania tej niecodziennej ekspozycji (czynna będzie aż do 27 marca) i dziękować za doładowanie akumulatorów. A koledecie Ziutkowi dziękuję za fotkę.

Jan Kanty Pawлуśkiewicz powiedział mi po spotkaniu z łomżniakami, że bardzo go ono ucieszyło, dało mu wiele radości, w pełni go usatysfakcjonowało. Dotychczas najbliższe Łomży był w... Białymstoku. Ale Łomża bardzo pozytywnie go zaskoczyła i wzbudziła ogromną sympatię! Mistrz ma nadzieję na rychły powrót do naszego miasta i spotkanie z prezydentem m.in. po to, by znaleźć ścianę, na której można by zaprezentować film z jego dziełami!

**WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI**

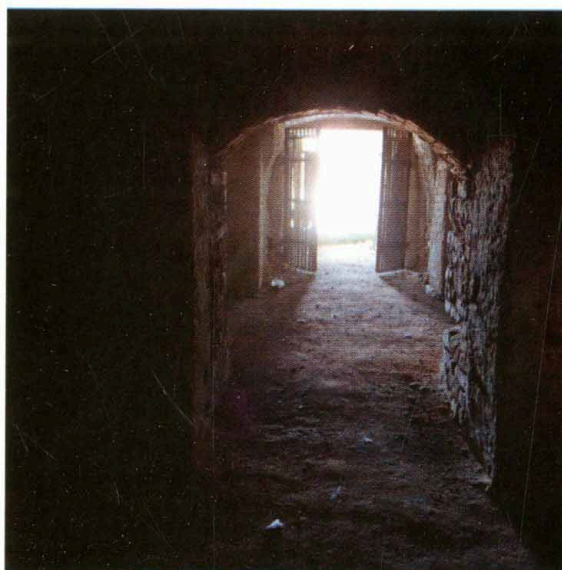
📷 Józef Babel

zawierający szczególny ładunek emocjonalny, pełen baśniowości i radości. Na obecnej ekspozycję składają się zarówno wcześniejsze obrazy, pochodzące z cyklu SENSY – BYTY – MARY, jak i najnowsze z cykli: ETERYCZNY REALIZM oraz PHENIBEN. Artysta maluje obrazy posługując się hinduskimi żelami rysunkowymi, które są technologiczną nowinką wśród malarskich materiałów. „Żel mnie fascynuje – wyznaje Jan Kanty Pawлуśkiewicz – korzystam z fajerwerków żelu. On się błyszczy, przeskakuje, rozlewa; stwarza

wrażenie trójwymiarowości. To rodzaj nadrealistycznych kreacji przeżyć, snów, nadziei, obaw. To świat prawdziwy, ale wizja rozmyta w nierealny sen. Żel-Art to połączenie współczesnej ekstrawagancji z konwulsywną klasyką”. Architektura w obrazach Jana Kantego Pawлуśkiewicza ma w sobie elementy nostalgii za czasami, w których ważna była estetyka przedmiotu, a przez to przyjemność obcowania z tzw. pięknem niezależnym, tak zagubionym we współczesnym świecie.

■ MUZEUM DROZDOWO: Warsztaty-niespodzianki. W sobotę, 22 stycznia, odbyły się warsztaty „Śladami rodziny Lutosałwskich w Drozdowie”. Zimowa aura, skrywająca pod śnieżną okrywą szatę roślinną, krzepiła promieniami słońca padającymi z bezchmurnego nieba. W taką pogodę nie tylko warto odetchnąć świeżym powietrzem, ale i wypada spacerować – zakładał plan warsztatowy. W ustalonym czasie ruszyła więc wyprawa śladami spuścizny materialnej i duchowej rodziny Lutosałwskich, niegdysiejszych właścicieli dóbr drozdowskich. Zwiedzono posesję dolnego i górnego dworu, kościół parafialny i kaplicę. Po drodze były śnieg i promieniejące słońce. Humory i głód wiedzy dopisywały uczestnikom. Zebrany materiał zdjęciowy i wymiana spostrzeżeń okazały się bardzo wartościowe. W oparciu o zdjęcia pokuszono się m.in. o analizę niedostępnych na co dzień zabudowań na zapleczu górnego dworu. Szczególnie lodownia, nazywana przez miejscowych „Karpatami”

z uwagi na kopcowaty profil, dostarczyła cennych informacji. Dotychczas uważano, że wybudowano ją w jednym czasie jako całość. Wątpliwości pojawiły się w chwili porównania powierzchni sąsiadujących komór. Nie były one tworzone



ani symetrycznie, ani też nie posiadały zbliżonej powierzchni. Po dalszych oględzinach zwrócono uwagę na osobne mury obu pomieszczeń, które jedynie stykały się ze sobą. Te spostrzeżenia silnie podziały na odkrywcze apetyty. Starano się więc odnaleźć jakiegokolwiek symbole i napisy pozostałe po strycharzach, murarzach czy też użytkownikach. I udało się, choć osłabione zębem czasu ceglano-wapienne mury nie ułatwiały zadania. Odkryte znaki nie są jednak łatwe do odczytania i interpretacji. Również funkcja lodowni okazała się bardziej uniwersalna, aniżeli wskazywałaby na to sama przyjęta nazwa.

Pierwsze z feryjnych warsztatów dostarczyły niezapomnianych wrażeń uczestnikom. Będą następne na wiosnę. Niespodzianki na odkrywców czekają chociażby w ogrodach i parkach dworskich, gdzie rosną m.in. spowite wiecznie zielonym bluszczem wiekowe dęby, modrzewie, świerki i graby.

**MARCIN RYDZEWSKI**

📷 Marcin Rydzewski



# Łomżyńska Siłaczka

## – wspomnienie o Helenie Czernek

MIEJSKA  
BIBLIOTEKA  
PUBLICZNA



W ŁOMŻY



KRYSTIAN  
KOSAKOWSKI

Trzydzieści lat temu, 19 grudnia 1991 roku, zmarła Helena Czernek – nauczycielka, bibliotekarka i działaczka społeczna. Przez ponad dwadzieścia lat (od 1951 do 1972 roku) pełniła funkcję kierownika Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży.

Miłość do książek wyniosła z rodzinnego domu. Urodziła się w Zambrowie w 1907 roku. Tam też ukończyła szkołę powszechną i średnią ogólnokształcącą, następnie kurs metodyczno-pedagogiczny w Białymstoku. Do Łomży przyjechała w 1948 roku i krótko pracowała jako nauczycielka w Technikum Przemysłu Drzewnego. Myśl o zgromadzeniu cennych zbiorów, w tym dotyczących Łomży, powzięła po zwiedzeniu zasobnej biblioteki w Płocku. Dzięki długoletnim staraniom, wielkiej pasji i poświęceniu, doprowadziła do skompletowania biblioteki Ziemi Łomżyńskiej. Zgromadziła wiele cennych pozycji – różnorodnych monografię, unikatowe słowniki i encyklopedie, dokumenty i czasopisma. Dzięki temu biblioteka stała się bazą źródłową dla badaczy przeszłości tego regionu.

Helenę Czernek interesowały biografie zasłużonych ludzi, którzy pochodzili z Łomży albo byli z nią związani zawodowo czy rodzinnie. Odkrywała wciąż nowe rodowody: „Tylu ich było, świątłych i znamienitych. Ludzie powiązani z Łomżą, wyniesieni ponad innych dzięki własnemu rozumowi. Pozostawili po sobie dzieła, w których popisywał się geniusz polski(...). Dziś trzeba zbierać rozproszone po świecie, nikłe ślady po nich. Cudze życie czasem naprawdę potrafi bardziej wciągnąć niż własne.” – powiedziała w rozmowie z Olgą Pacewicz dla „Gazety Współczesnej” (1988, nr 71).

Formułę biblioteki Helena Czernek rozumiała szeroko. Posiadała dar i umiejętność nawiązywania i utrzymywania kontaktów z ludźmi z kręgu nauki i władzy. Potrafiła zainteresować ich problemami niewielkiego miasta. W pierwszym rządzie starała się trafić do osób wywodzących się z Łomży lub w jakiś inny sposób z Łomżą związanych. Trzeba też wspomnieć o bardzo rozległej korespondencji z wieloma



Helena Czernek w Zambrowie,  
lata 20. XX wieku



Helena Czernek we Florencji, 1974

osobami w kraju i za granicą. W 1964 roku dzięki jej staraniom powstał Uniwersytet Kultury w Łomży. Wykładowcami byli luminarze nauki i kultury polskiej. Pani Helena przekonała prof. Witolda Doroszewskiego, że Łomża jest najpiękniejszym miastem w Polsce i – być może dlatego – w 1968 roku, pod jego kierunkiem, powstał przy bibliotece Oddział Towarzystwa Kultury Języka. Dwa lata później Stanisław Herbst założył Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. Pod patronatem prof. Juliana Krzyżanowskiego działał w Łomży także oddział Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

Helena Czernek potrafiła zjednywać sobie ludzi. Jednym z nich był prof. Piotr Bańkowski, który na mocy testamentu przekazał Łomży znaczną część swoich bogatych zbiorów naukowych oraz stylowe meble i inne elementy wyposażenia wnętrza. W późniejszym okresie posłużyły

do stworzenia w siedzibie Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego gabinetu jego imienia, istniejącego do czasów obecnych. „Jakaż ona była dla mnie nieubłagana. Czasem człowiek padał dosłownie na nos po całym dniu zajęć, a tu jeszcze zjawiała się pani Helena. Albo gdy chciałem spokojnie popracować i przychodziłem do Urzędu o szóstej rano, pani Czernekowa była tam parę minut później. Jej zaangażowanie dosłownie mnie rozbrajało” – wspomina Romuald Łazarowicz (były przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Łomży), kiedy podejmował decyzje o przyznaniu dodatkowych dotacji bibliotece.

Oryginalnym pomysłem pani Heleny było ogłoszenie ogólnopolskiego konkursu muzycznego na piosenkę o Łomży. Wygrał utwór „My z Łomży” z tekstem Janusza Odrowąża i z muzyką Romualda Żylińskiego. Pierwsza publiczna prezentacja w wykonaniu Hanki Bielickiej odbyła się w 1968 roku. Od tej pory piosenka towarzyszy wielu łomżyńskim uroczystościom i rozśławia Łomżę w kraju i poza jego granicami.

Była jedną z inicjatorek utworzenia w 1959 r. łomżyńskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, którego zarząd główny powstał w listopadzie 1958 r. w Warszawie. Oddziały ogólnopolskich towarzystw naukowych stały się podstawą powołania w 1975 roku Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, w którym Helena Czernek pełniła przez długie lata funkcję sekretarza zarządu. Z zapalem organizowała sesje naukowe, seminaria doktoranckie i wiele inicjatyw wydawniczych. Dzięki gromadzeniu (także przez bibliotekarzy) zapisów gwary, pieśni i przypowieści ludowych, ukazał się drukiem specjalny numer „Literatury Ludowej” poświęcony ziemi łomżyńskiej i wiskiej. To w dużej mierze zasługą Heleny Czernek było wzniesienie w Łomży pomników sławnych postaci Ziemi Łomżyńskiej – Jakuba Wagi, Zygmunta Glogera i Bohdana Winiarskiego. Osobiście jeździła wybierać granit i piaskowiec w Górach Świętokrzyskich.

Całe życie Heleny Czernek było wspaniałą, niekończącą się etiudą z książką. W Łomży mogła poświęcić się całkowicie swojej pasji. Ludzie, którzy ją znali wspominają, że kiedy musiała przejść na emeryturę, nikt tego nie zauważył, gdyż pracowała zawsze w tym samym rytmie. W rozmowie z Danutą Wroniszewską z tygodnika „Kontakty” powiedziała: „Człowiek



*Helena Czernek z prof. dr hab. Bohdanem Winiarskim*



*Tablica pamiątkowa na budynku MBP w Łomży.*

📷 K. Kosakowski

nie powinien rezygnować ze swoich zamysłów. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym kogoś zawieść, nie dotrzymać obietnicy. Cóż kogo mogło obchodzić, że miałam jakieś zadania, należało je wykonać i kropka.” („Kontakty” 1984, nr 5). Właśnie umiejętność pozyskania do współpracy w małej Łomży znakomitych postaci środowiska nauki i zainspirowanie do aktywności intelektualnej naukowców, młodzieży i innych mieszkańców miasta sprawiły, że pamięć o Helenie Czernek jest w Łomży żywa do dziś.

Podczas uroczystego pogrzebu, który odbył się 22 grudnia 1991 roku, Henryk Białobrzeski z Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego powiedział, że bywają takie odejścia, gdy cień smutku dotyka nie tylko najbliższych. W Księdze Pamiątkowej Towarzystwa poświęconej Helenie Czernek znalazły się pełne uznania i szacunku słowa m.in. Wojciecha Siemiona, prof. Krzysztofa Skubiszewskiego, ludzi nauki, kultury i młodzieży szkół łomżyńskich. Na pogrzebie przypomniano też odznaczenia, które Helena Czernek otrzymała za swoją działalność, m. in.: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, Medal 100-lecia Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza. Słowa polskiego wieszczka: „Człowiek jest stworzony nie na łzy i uśmiechy, ale dla dobra bliźnich” wybrzmiały w mowie pożegnalnej poświęconej Pani Helenie, która była, jest i będzie charyzmatyczną osobą łomżyńskiej kultury.

W 2017 roku łomżyński oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej podjął inicjatywę upamiętnienia Honorowej Obywatelki Miasta Łomży. Rok później na frontowej ścianie budynku biblioteki przy ul. Długiej 13 odsłonięto tablicę Heleny Czernek, zaprojektowaną przez Weronikę Adamowską.

Na stronie internetowej Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży można obejrzeć wystawę zdjęć Heleny Czernek, udostępnionych przez Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów. Wystawę uzupełniają artykuły z prasy i publikacji książkowych, przybliżające postać byłej kierowniczkii naszej biblioteki, niezwykłej osobowości, już za życia uważanej za legendę naszego miasta.

**KRYSTIAN KOSAKOWSKI**

Zdjęcia ze zbiorów archiwalnych Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego w Łomży



## DEJA VU

To musiał być maj, czerwiec albo październik. Umiejscowienie w czasie może mało precyzyjne, ale nie tak bardzo ważne. Faktem jednak jest, że sąsiadka nie mogła wyjść akurat na któreś z takich codziennych spotkań w kościele jak majowe, czerwcowe czy różańcowe. Początkowo skojarzyła mi się z rybą w akwarium. W ograniczonej przestrzeni klatki schodowej krążyła tuż za przeszkłonymi drzwiami wiatrołapu i bezgłośnie poruszała ustami. Dopiero po pewnym czasie okazało się, że nie bezgłośnie, tylko przez zamknięte drzwi głos docierał z trudem. Ostatecznie jednak zrozumiałem: drzwi w jakiś sposób zablokowały się, nie można otworzyć ich nawet siłą i tak jak ona nie może wyjść, tak ja nie wejść. Ponieważ zauważyłem, że trzymała w ręku telefon, zaproponowałem, aby zadzwoniła po dyżurną pomoc ze spółdzielni

mieszkania, które numery są w gablotce z informacjami od administracji. Zapomniałem tylko, że administracja osiedla najnowsze wiadomości wieszała u nas tak zmyslnie, że wszystkie numery alarmowe, które pojawiły się tam jako pierwsze, były nimi zasłonięte. Miałem jednak numer dyżurnego elektryka, spisany z tablicy w sąsiedniej klatce gdy któregoś wieczora w naszej wysiadło światło. Zadzwoeniłem więc do niego, żeby wyjaśnić, że tym razem dzwonię nie po prąd, tylko szukając innego fachowca, a pan elektryk zapewnił mnie, że przekaże zgłoszenie koledze. Mógł co prawda podać do niego numer, ale widocznie akurat nie miał własnych awarii, a pośredniczenie między nami było jakąś formą rozrywki. Niemniej wywiązał się z obietnicy, bo po jakimś czasie przyjechał fachowiec z wielką torbą. To, że był naprawdę fachowcem udowodnił w ciągu niecałej minuty. Odciągnął drzwi, w szparę między nimi i ościeżnicą wsunął w odpowiednim miejscu wkrętak i uwolnił sąsiadkę, a nam (bo w tym czasie przyszli także kolejni lokatorzy) dał szansę

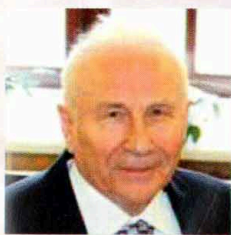
na wejście do mieszkań. To była jednak tylko część techniczna naprawy, bo nadszedł czas na dłuższą część – edukacyjną. „Awariomistrz” uświadomił nas, że winę ponosi tu lokator, który bawił się zapadką blokującą drugie skrzydło drzwi. I że jest to działanie niedopuszczalne. A żeby to na przyszłość uniemożliwić, przy pomocy kombinerek pozbawił drzwi języczka zapadki, zamykając je na stałe.

– To teraz nie będzie można nawet otworzyć tej drugiej części – zauważyła sąsiadka.

– A po co pani ta druga część – oburzył się fachowiec. – Ludzie bez sensu otwierają, że niby coś większego muszą wnieść. Ale przecież i bez tego te drzwi są szersze niż te „osiemdziesiątki” w mieszkaniach. To co? Tam im mebel wchodzi przez węższe, a w tych się nie mieści – ironizował.

– To dłaczego, jak ostatnio wymieniono drzwi, to w ogóle montowano takie – spytałem naiwnie – przecież skoro jedno skrzydło wystarcza, a teraz drugiego i tak nie da się otworzyć, to taniej było od razu zamontować pojedyncze. I nie byłoby problemu z zapadkami, otwieraniem i blokowaniem... To znaczy – szczerze mówiąc – pytanie nie wydawało mi się naiwne, gdy je zadawałem. Okazało się takim, gdy padła odpowiedź. Fachowiec ze spółdzielni spojrział na mnie ze zdumieniem i powiedział:

– Jak to dłaczego? Przecież takie są przepisy!



PROF. DR. HAB. LUDWIK MALINOWSKI

## O Białymstoku niemalże wszystko

Tak można powiedzieć o książce, której tytuł brzmi: „Historia Białegostoku”. Autorami jej są znani w regionie historycy. Opisane zostały dzieje miasta, od prehistorii i archeologii poczynając, po czasy współczesne. Miasto i ludzie zasługują na taką monografię, bo jak ongiś powiedział wybitny uczyony historyk profesor Gerard Labuda: „Białystok to miasto kolorowe”, co nawet dziś widoczne jest na każdym kroku.

Koloryt Białegostoku kształtował tygiel narodowo-kulturowy i zarazem religijny. Mieszkali tu i do dziś mieszkają ciekawo i życzliwi ludzie. Pomimo różnych narodowości, żyli w zgodzie, szanując się nawzajem. Miasto przechodziło różne etapy rozwoju. Historia nie zawsze była mu łaskawa. Pomimo jednak wielu trudności Białystok wciąż piękniał, stawał się nowoczesny i przyjazny. Dziś szczyci się dorobkiem w zakresie nauki, gospodarki, kultury i sportu. Jednym słowem, jak podkreślono w krótkiej przedmowie, Białystok to miasto piękne i niepowtarzalne.

Książka ma ciekawą konstrukcję. Przed każdym rozdziałem jest prolog autorstwa profesora Adama Czesława Dobrońskiego, który też jest

redaktorem naukowym całości. Są w nim wskazówki, na co należy zwrócić uwagę. Sugestie są bardzo ciekawe, wynikają z głębokiej wiedzy i znajomości omawianych problemów. Jak chociażby kto się najbardziej przyczynił do rozslawienia miasta poza Polską? Odpowiedź brzmi: Jan Klemens Branicki, który może być uznany za najwybitniejszego białostoczana od powstania miasta po współczesność. Obok niego wymienia się Ludwika Zamenhoffa, twórcę języka esperanto. Jeden był Polakiem drugi Żydem. Miasto tworzyli wszyscy. Drugi charakterystyczny przykład: życie w mieście po drugiej wojnie światowej wcale nie było łatwe. Mimo to wiele zbudowano. A folklor ubarwiał miasto. Obok siedziby KW PZPR kwitł handelek na Siennym Rynku, gdzie kwitło też życie, nie tylko handlowe.

Białystok dużo zawdzięczał kolei, zbudowanej w drugiej połowie XIX wieku, która połączyła Wiedeń z Warszawą przez Białystok do Petersburga. Pod względem gospodarczym miało to niesłychanie istotne znaczenie. Miasto wzbogaciło się wówczas o nowy przemysł, wypiękniło i stało się zasobniejsze. W książce znajdujemy liczne

informacje, ważne dla poszczególnych okresów historycznych, które zmieniły wygląd miasta. Obok tego są opisy życia przeciętnych ludzi: czym się zajmowali, jak pracowali, jak odpoczywali, jak się bawili.

W jednym ze swoich prologów profesor Dobroński zauważa, że powstanie styczniewo było dla jednych społeczności dyskryminujące, dla innych korzystne. Nie miało ono jednak większego znaczenia dla rozwoju miasta. Natomiast ogromne znaczenie miało uruchomienie wspomianej już kolei. To dzięki niej Białystok wysunął się na pierwsze miejsce w okręgu przemysłowym. Zaś w kolejnych dziesięcioleciach stacja – początkowo ustępująca znaczeniem Łąpom z wielkimi warsztatami kolejowymi – przekształciła się w jeden z największych w Cesarstwie węzłów dróg żelaznych ze szlakami w kierunku Moskwy, Ukrainy i Prus Wschodnich.

Bardzo liczne garnizony wojska carskiego przyczyniły się też do nakręcania koniunktury gospodarczej, wojsko żywiło się z tych terenów. Gwarantowało to nowe miejsca pracy i dochody dla wyspecjalizowanych przedsiębiorców.

„Manchester Północy”, jak nazywano Białystok, tak był usytuowany na mapie rosyjskiego imperium (leżał w Kraju Północno-Zachodnim), że nie musiano się obawiać antycarskich wystąpień mieszkańców. Znajdował się na zapleczu pierwszej linii obronnej Cesarstwa (Biebrza, Narew, Wisła, Wieprz) i mógł być wykorzystany w trakcie ofensywy na kierunku Prus Wschodnich.

Białystok był największym ośrodkiem przemysłowym między Moskwą a Łodzią, górował wyraźnie nad Grodnem i sąsiednimi stolicami guberni Królestwa Polskiego. Był to jednak przymysł zapóźniony technologicznie, wsparty wydatnie przez chałupników i małe zakłady produkujące masowo towary o niskiej jakości ze sztucznej wełny z przeznaczeniem na dalekie rynki. Nie generował rozwoju rolnictwa (hodowli owiec), nie skupiał inteligencji technicznej, a przedsiębiorcy w małym stopniu przyczyniali się do podniesienia poziomu kultury i poprawy wyglądu miasta. Mimo to miasto powiatowe stało się wielkim Białymstokiem.

Ciekawe są w książce informacje dotyczące demografii miasta. W latach 50. ubiegłego wieku Białystok stał się jednym z najszybciej

rozwijających się miast w Polsce. Liczba jego mieszkańców przekroczyła sto tysięcy i to był powrót do poziomu sprzed drugiej wojny światowej. Później również nastąpił dosyć szybki wzrost ludności. Do Białegostoku przybywali mieszkańcy z całego województwa białostockiego, a nawet z innych okolic. W niektórych okresach (lata siedemdziesiąte) dwie trzecie ludności miasta pochodziło ze wsi lub było pierwszym pokoleniem urodzonym w mieście. Do Białegostoku ze wsi migrowało więcej ludności prawosławnej niż katolickiej, co wynikało głównie z biedy panującej na zamieszkałych przez nią terenach. Często

ludność tu nie miała ukształtowanej białoruskiej świadomości narodowej. W mieście starali się wtapiać w polską większość, gdyż białoruskość kojarzyła się wówczas z ubóstwem i zacofaniem. Przybyła ludność wiejska z trudem przyzwyczajała się do życia w mieście. Jeszcze w 1980 r. w Białymstoku było 750 sztuk bydła, a więc pokaźne stado i 2 000 sztuk trzody chlewnej. Są to oficjalne dane statystyczne. Na Siennym Rynku i nie tylko można było kupić świeże mleko od krowy.

Jest też w książce wiele ciekawostek. Jak chociażby ta dotycząca zmiany nazw ulic. Po 1989

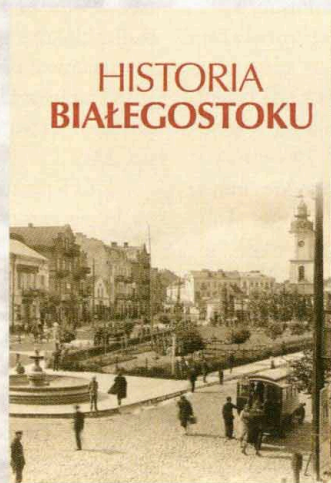
r. w Białymstoku nastąpiła tzw. dekomunizacja w nazwach ulic. I tak np. ulica Feliksa Dzierżyńskiego to dziś Legionowa, Juliana Marchlewskiego to Pałacowa, Marcelego Nowotki to Świętojańska itp. Czytamy, że tak kończył się w mieście okres PRL i odradzała się Rzeczpospolita Polska. Przypomnijmy też, że w Białymstoku były tramwaje.

Na łamach „Historii Białegostoku” spotykamy informacje mało dotychczas znane. Niektóre teksty są wręcz smakowite. Pomimo naukowego charakteru książka napisana jest językiem przystępnym i zrozumiałym. Sięgnąć po nią mogą także czytelnicy, którzy historię nie zawsze się interesują. Atrakcyjność książki i wartość naukowo-informacyjna polega również na tym, że na jej łamach znajdujemy unikalne dokumenty, od czasów najdawniejszych po współczesność, są też różnego rodzaju zdjęcia. Najbardziej ciekawe są te stare, ale są też bardziej współczesne, jak chociażby zdjęcie Jana Pawła II i prawosławnego arcybiskupa Sawy przed prawosławną katedrą św. Mikołaja. Dodajmy jeszcze zdjęcie pomnika wielkiej synagogi, co przypomina, że w mieście mieszkało wielu Żydów, podobnie jak w całym ówczesnym województwie białostockim.

Dzisiejszy Białystok wciąż pięknieje i staje się coraz bardziej atrakcyjny dla mieszkańców oraz przybywających gości. Ludzie na ogół są przyjaźni, weseli i rozmowni. Mało się rozmawia tylko wtedy, gdy przegrywa „Jagiellonia”.

PROF. DR HAB. LUDWIK MALINOWSKI

Adam Czesław Dobroński (redaktor naukowy) „Historia Białegostoku”, Warszawa-Białystok, 2021.



## z żałobnej karty



## Alina Kacpura (1935-2021)

**A**lina Kacpura z domu Dziarska – przez dwadzieścia lat członkini Oddziału Warszawskiego TPZŁ. Urodziła się w Nowogrodzie; w Łomży ukończyła Technikum Ekonomiczne i pracowała w poważnych instytucjach jako księgowa. Z racji sąsiedztwa ze skansenem Chętników w Nowogrodzie,

a także z racji kontaktów zawodowych, poznała Zofię Chętnik – wnuczką dr. Adama Chętnika. W 2008 roku, po przejściu na emeryturę, razem wstąpiły do Oddziału Warszawskiego TPZŁ, za prezesury Jerzego Sawickiego. Oddział, otrzymawszy takich fachowców od księgowości, natychmiast zaangażował je do pracy. Alina od najbliższego zebrania wyborczego aż do końca życia solidnie, z oddaniem i nadzwyczajną uczciwością, pełniła funkcję skarbnika. A dwadzieścia lat temu było sporo pracy, gdyż Oddział liczył blisko stu członków

i organizował różne akcje, które trzeba było rozliczać. Współpracowała ściśle z Zofią Chętnikową, którą wybrano na przewodniczącą Komisji Rewizyjnej. Ale Alina dała się poznać nie tylko jako skrupulatna skarbniczka Oddziału. Brała także czynny udział w „wyjazdowych” imprezach łomżyńskich, o czym świadczy widok jej rozpromienionej twarzy na zdjęciach zbiorowych. Gdy rzucono hasło „Znicz dla zmarłego członka Oddziału”, Alina odnalazła na najbliższym jej miejscu zamieszkania cmentarzu

grób przedwojennej gwiazdy kina Toli Mankiewiczówny.

Wcześniej pożegnała zmarłego męża, z którym doczekała dwojga dzieci. W 2014 r. pochowała także syna. Bardzo głęboko to przeżyła. Od dłuższego czasu cierpiała na chorobę, z której się nie wychodzi, ale mimo dolegliwości starała się bywać na zebraniach, ostatnio przywożona przez Wojciecha i Irenę Mickiewiczów. Oddział Warszawski, przez odejście Aliny, która była 677 osobą przyjętą do grona członków oddziału, został rzeczywiście osierocony. Wiadomość o śmierci Aliny dnia 10 grudnia 2021 r., która ukazała się w mediach społecznościowych, niestety nie dotarła do wszystkich, niech więc to wspomnienie przypomni nieodżałowaną, życzliwą koleżankę.

ANDRZEJ BEBŁOWSKI

## Ewa Chętnik-Donatowicz (1943-2022)



pozostawały jej bliskie do ostatnich dni.

W „Słowniku biograficznym Kurpiowszczyzny XX wieku” (2016 r.) Stanisława Pajki ukazał się biogram, skreślony podobno osobiście jej ręką. Czytamy m.in.: „Wykształcenie niepełne wyższe, humanistyczne. Szkoła Podstawowa przy Liceum Pedagogicznym w Łomży (1957), LO w Warszawie (1963), trzy lata studiów na Wydziale Historyczno-Filozoficznym na Uniwersytecie Jagiellońskim (1975), Studium Oświaty i Kultury w Krakowie (1981). Praca zawodowa: Naczelnia Organizacja Techniczna Oddział w Krakowie – starszy inspektor ds. kursów i szkoleń (1965-78), Biuro Techniczno-Prawne Budownictwa w Krakowie – z-ca dyrektora ds. koor-

dynacji (1979-80), Akademia Górniczo-Hutnicza w Krakowie – kierownik dziekanatu w Instytucie Energochemii, Węgla i Fizykochemii Sorbenów (1981-94). Na rencie od 1994 r., na emeryturze od 2003 r.

Członkini NSZZ „Solidarność” (od 1989 r.), od kilku lat członek zarządu koła przy NSZZ „Solidarność AGH w Krakowie, członek Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i jednocześnie prezes i założycielka oddziału krakowskiego tegoż Towarzystwa, od 1993 r. członkini Zarządu Towarzystwa Przyjaciół Kultury Ludowej w Krakowie, reprezentantka Towarzystwa na Forum Organizacji Samorządowych Małopolski, kontynuuje i popularyzuje dorobek twórcy swego dziadka Adama Chętnika.

Autorka wielu artykułów o historii i kulturze kurpiowskiej Puszczy Zielonej m.in. w „Zeszytach Łomżyńskich”, „Komunikacie Zarządu Głównego TPZŁ”, „Głosie Nowogrodzkim”. Wygłosiła szereg referatów na sesjach popularno-naukowych osnutych wokół życia i działalności Adama Chętnika. Opublikowała trzy tomiki poetyckie: „Uroki życia” (1996), „Ujrzyć piękno” (1997), i „Podwawelskie reminiscencje” (1995) oraz wiele wierszy o Ziemi Kurpiowskiej i Ziemi Łomżyńskiej drukowanych w różnych pismach regionalnych.

Odnaczona m.in. odznaką „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego”. Zainteresowania: historia kultury, poezja polskich romantyków, twórczość Verdiego i Chopina. Sentencja: „Nic co ludzkie nie jest mi obce” (Terencjusz). Rodzina:

mąż Mieczysław – emeryt, konserwator dzieł sztuki, syn Tomasz Piotr – pracownik Muzeum Historycznego Miasta Krakowa”.

Ewa Chętnik-Donatowicz wykorzystywała każdą okazję, by promować dzieło dziadka. W 2009 roku w audycji Polskiego Radia Białostok mówiła m.in.: *„Dziś wiemy, że dorobek materialny i duchowy, zachowany na wzgórzu nadnarwiańskim, wpisał Kurpiów do wspólnoty dziedzictwa kulturowego Polski. To, co u Adama Chętnika nazwiemy patriotyzmem — miłością do zakątka nowogrodzkiego i do historii ziemi kurpiowskiej, ma aspekt uniwersalny i narodowy. Twórca skansenu, po wielu latach pracy w dziedzinie muzealnictwa, napisał: „Praca, którą prowadzę i której nie przerywam, nie jest wcale łatwa — trzeba było dziesiątków lat łazikowania po terenie, poznania go z bibliografii i dokumentów, trzeba było tu się urodzić i przeżywać z ludźmi złe i dobre... Jeżeli dziś mówi się tyle o regionalizmie, o podniesieniu kulturalnym narodu i wsi polskiej — pytam — jak pogodzić te hasła i zmiany z obojętnym traktowaniem placówki, która właśnie dla tych celów jest stworzona? Do końca dziadek był wierny przesłaniu, iż tradycyjna kultura kurpiowska i jej bogactwo może wzmocnić w przyszłości poczucie polskości oraz uchronić od zagłady jej zakorzenione przez wieki wartości duchowe biorące swe źródła w starej kulturze plemiennej.*

Podczas jednego z Walnych Zjazdów Delegatów TPZŁ w Łomży, podkreślając dorobek organizacji w krakowskim środowisku, po raz kolejny nawiązała do występujących jej zdaniem zagrożeń dla tożsamości narodowej: *– Nie daję mi spokoju pytanie: czy w zjednoczonej Europie uda się nam zachować tożsamość naszej Małej Ojczyzny, ale też czy inne Małe Ojczyzny potrafią obronić swoje tradycje, odwieczne wartości, odrębność, bo to przecież gwarantować nam będzie zachowanie tożsamości narodowej. Dziś, gdy zacierają się granice Europy, zagrożenia odnośnie zachowania relikwów kultury ludowej są bardzo realne. Dotyczy to zwłaszcza języka (w tym gwary regionalnej) oraz wszelkich przejawów kultury materialnej, m.in. stroju ludowego. Ochrona tego to zadanie nie tylko dla etnografów i socjologów, ale przede wszystkim dla nas — działaczy regionalnych, bo jesteśmy powołani jako obrońcy kultury ludowej i jej krzewiciele.*

Bardzo interesowała się wszystkim, co wiązało się z Łomżą. Jako członkini Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wielokrotnie uczestniczyła w spotkaniach łomżyńskich, nawet wówczas, gdy już stan zdrowia nie za bardzo jej na to pozwalał.

Przyjacielskie kontakty z rodziną Chętników i z Ewą łączyły prezesa Zarządu Głównego

Wiadomość o śmierci Ewy przywołała mi w pamięci taki obrazek: Nowogród, tzw. skarpa z posesją po Adamie Chętniku. Środek upalnego lata. Pierwszy raz w życiu przekraczam drewnianą furtkę, za którą, pnąc się dość stromo ku górze, rozpościera się dobrze utrzymana posesja – jakieś budyneczki mieszkalne, jakieś krzewy, ale przede wszystkim mnóstwo kwiatów. Radosny gwar rozmów, w dużych, szklanych dzbankach jakieś napoje, chyba z plasterkami cytryny. Pod altanką, nieco z boku stoi Ewa. Jej wzrok skierowany jest gdzieś w kierunku Narwi, która wije się zaledwie kilkadziesiąt metrów stąd, za wysokimi olszynami i łożą. Myślami jest z pewnością daleko. Nie słyszy tego gwaru. Ukradkiem wierzchem dłoni ociera łzę spływającą spod słonecznych okularów po policzku... Ożywia się, gdy wychodzę za krzaka jaśminu: – Ech, gdyby tu był dziadek, wiesz...

11 stycznia 2022 r. w Krakowie zmarła Ewa Chętnik-Donatowicz – założycielka i wieloletnia prezes Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Miała 78 lat.

Urodziła się 5 grudnia 1943 roku w Łomży jako jedna z trojga dzieci ekonomistki Zofii z domu Archackiej i znanego malarza Jerzego Chętnika, syna Adama – regionalisty, twórcy Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie i Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży. Ewa była m.in. wiceprezesem Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego noszącego imię jej dziadka. Niemalże całe swoje dorosłe życie spędziła w Krakowie, ale Kurpiowszczyzna i Ziemia Łomżyńska

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Zygmunt Zdanowicza: – Ewę podziwiałem za to, że swoim życiem i działalnością świadczyła, że jest wnuczką wielkiego etnografa i miłośnika ludu kurpiowskiego. Kochała kulturę Kurpiów i Nowogród, za którym zawsze tęskniła. Była pasjonatką Małych Ojczyzn, o nich pisała i propagowała je wśród młodzieży i dorosłych. W Krakowie, w którym przyszło jej żyć, z 22 innymi łomżyńkami 25. czerwca 1988 roku powołała do życia Oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, któremu prezesowała do 2016 roku. Była zawsze obowiązkowa, odpowiedzialna i taktowna w życiu społecznym i koleżeńskim.

Kiedy w Zarządzie Głównym TPZŁ zrodziła się idea wydania dzieł zebranych Adama Chętnika, Ewa była gorącą zwolenniczką tego pomysłu. Wielokrotnie w rozmowach ze mną deklarowała gotowość współpracy przy opracowaniu rękopisów i maszynopisów dziadka, znajdujących się wówczas w posiadaniu jej Mamy. Szkoda, że dziś już tego pomysłu nie da się zrealizować.

*Moja rodzinna ziemia w szumie jałowców,  
W samotni sosen o zorzy poranka,  
We łzach matek z polskiego bursztynu,  
W pejzażach życia – tak bliskich Boga.*

Może przyjdzie jeszcze taki czas, gdy zacznę rozumieć Twoje wiersze, Ewo. Jako ktoś, kto sam również czasem próbuje wiązać słowa (ale nigdy jeszcze nie nazwałem tego wierszami), czuję wewnętrzzną potrzebę dystansu do twórców i ich twórczości. Są ludzie, którzy usprawiedliwiają wszystko, co rymowane, jako „wiersze sercem pisane”. Grzeszę, przyznaję, i czasem im także ulegam. Stronice „Komunikatu ZG TPZŁ”, „Ziemi Łomżyńskiej” i „Wiadomości Łomżyńskich” są tego dowodem – zostaniesz na nich na zawsze z sercem kipiącym swoją Kurpiowszczyzną.

Imponowała mi zawsze Twoja, Ewo nieokielżana wręcz sympatia do rodzinnego gniazda w Nowogrodzie. Nie było chyba żadnej uroczystości chętnikowskiej, spotkania, dawnych zjazdów łomżyńskich, w których brakowałoby Twojej charakterystycznej sylwetki. Mówiłaś: – Wiesz, najbardziej mnie ogranicza ta odległość z Krakowa do Łomży. Już teraz boję się myśleć, co będzie, jak całkiem się zestarzeję, a moje biedne kolana jeszcze bardziej będą mi dokuczały? Zawsze jednak jak ruszam nad Narew, to się pocieszam: aby do Warszawy, stamtąd to już tylko jeden autobus. I tu naprawdę czuję się jak w utęsknionym raj. Tu kwiaty pachną inaczej, radośniej i dźwięczniej śpiewają ptaki, a to powietrze...! Boże jakież to szczęście wstać rano, wyjść przed dom na tym wzgórzu i zaciągnąć się pełnymi

płucami...! To takie ładowanie akumulatorów, choć żal, że potem znów trzeba się pakować i wracać do codziennych obowiązków.

Na tej działce w Nowogrodzie bywaliśmy z rodzinami, z przyjaciółmi jeszcze kilkakrotnie, bo nie sposób było nie skorzystać z tak serdecznych zaproszeń Zosi Chętnikowej, mamy Ewy... Dziś już obie (śp. Mama od 2014 r.) cieszą się spotkaniem z teściem, mężem i ojcem gdzieś na niebieskich parcelach...

Żegnaj, Ewo. Łomża i Ziemia Łomżyńska pozostaną Ci wdzięczne za Twoją miłość, szacunek, tęsknotę, za te wszystkie wiersze i za pracę, którą jej poświęciłaś. Spoczywaj w pokoju.

17 stycznia 2022 r. Ewa Chętnik-Donatowicz spoczęła w grobie wraz z mężem Mieczysławem (zm. 27 maja 2014 r.) na cmentarzu salwatorskim w Krakowie.

*Gdy u kresu drogi, gdy zorza wygaśnie,  
a słońce wypali życia pragnienie -  
ujrzą wielkość Twoją, a oczekiwanie  
wyśpiewa jak bicie dzwonu na południe.  
Udźwignę dobry Boże resztką sił  
Kotwicę bezkresnej wiary i miłości.  
Obdarz mnie Panie mocą nadziei,  
zanim rozsypię się w marność...*

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

## Witold Jagodziński (1928-2021)

W piątek, 17 grudnia 2021 r., przeżywszy 93 lata zmarł w Drozdowie Witold Jagodziński, rolnik, zasłużony członek OSP w Drozdowie, powszechnie szanowany miejscowy społecznik.

Urodził się w Drozdowie, gdzie po osiągnięciu dojrzałości zajął się prowadzeniem rodzinnego gospodarstwa rolnego. Już w młodości zainteresował się służbą w miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej. Z placówką był czynnie związany przez ponad pięćdziesiąt lat, za co został odznaczony m.in. najwyższym z odznaczeń przyznawanych druhom. Od lat pięćdziesiątych XX w. wchodził w skład zarządu OSP, odpowiadał m.in. za organizację budowy nowoczesnej remizy strażackiej. Drugą z życiowych pasji stał się chór parafialny w Drozdowie, w którym wspólnie z żoną Stefanią z Zabielskich śpiewali przez wiele lat.

Do późnej starości, z racji bardzo dobrej pamięci, potrafił cytować zwrotki wierszy wyuczonych w miejscowej szkole we wczesnej młodości, tryskał humorem i dowcipem. Dla Muzeum Przyrody – Dworu Lutosławskich w Drozdowie stał się wprost nieocenioną skarbnicą wiedzy o lokalnej historii. Nigdy nie odmówił spotkania i opowiadania o wydarzeniach z przeszłości. Tematów nie brakowało i pewnie starczyło by ich jeszcze na następną dekadę, gdyby nie postępująca choroba. Barwnymi i opisowymi wywodami z lubością przedstawiał dzieje Ochotniczej Straży Pożarnej w Drozdowie, chóru parafialnego, okupacji sowieckiej i hitlerowskiej oraz powojennych zniszczeń, a nawet szczegóły z pogrzebu Romana Dmowskiego, w którym uczestniczył.

W zmarłym utraciliśmy wytrwałego społecznika i dobrego Człowieka.



*Stefania i Witold Jagodzińscy  
lata 50. XX w.*

# Irena Wołyńska

(1936-2022)



**13** stycznia 2022 roku zmarła w Olsztynie Irena Wołyńska – nasza nieodżałowana koleżanka, długoletnia członkini olsztyńskiego Oddziału TPZŁ. Od 1955 roku mieszkała i pracowała na Warmii i Mazurach. Za swoją 35-letnią działalność pedagogiczną otrzymała wiele wyróżnień i odznaczeń, w tym nagrody Ministra Oświaty i Kuratora Olsztyńskiego, Złoty Krzyż Zasługi, odznakę „Zasłużony dla Warmii i Mazur”, Medal Za Zasługi dla Oświaty Województwa Olsztyńskiego, Medal Komisji Edukacji Narodowej i Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Urodziła się w 1936 roku w Downarach nad Biebrzą, w diecezji łomżyńskiej. Rodzice jej – Stefania i Ksawery Żyszkowscy – posiadali tam gospodarstwo rolne, które sowietci w 1941 roku uznali za majątek „kułacki”. Za to ojca, matkę i dwoje jej starszego rodzeństwa wywieźli na Sybir. Irena i jej mały brat Waław szczęśliwie uniknęli wywózki. Zaopiekowali się nimi krewni ze strony matki. Po wojnie, w 1948 roku, tylko jej matce udało się wrócić z Syberii do Polski.

W 1955 roku Irena wyszła za mąż za Edmunda Wołyńskiego, oficera Wojska Polskiego, który stacjonował ze swoją jednostką w Bartoszycach. Tam też podjęła pierwszą swoją pracę w Szkole Podstawowej nr 1. Pracowała krótko, bo już w następnym roku przenieśli się do Olsztyna.

Początkowo pracowała w Szkole Podstawowej nr 2, a następnie w SP nr 5. Jednocześnie rozpoczęła w systemie zaocznym naukę w dwuletnim Studium Nauczycielskim w Olsztynie. Później studiowała jeszcze w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie. Po czterech latach nauki, w 1978 roku, uzyskała stopień magistra pedagogiki wczesnoszkolnej.

Zdobycie wyższych kwalifikacji zawodowych pozwoliło jej na objęcie w 1978 roku funkcji zastępcy kierownika Szkoły Podstawowej nr 13, w której pracowała 26 lat. Jednocześnie do roku 1988 pracowała w Oddziale Doskonalenia Nauczycieli w Olsztynie. Pełniła tam funkcję wizytatora nauczania początkowego na całe województwo olsztyńskie. Była wspaniałym pedagogiem, koleżanką i doradcą. Urodziła dwoje dzieci – córkę i syna. Oboje ukończyli Akademię Rolniczo-Techniczną w Olsztynie i pracują w swoim zawodzie. Przez wiele lat należała do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, czynnie biorąc udział w jego działalności. Była zawsze pogodna, zawsze serdecznie uśmiechnięta i życzliwa. W swoich wspomnieniach pt. „Dzieciństwo bez rodziców” z nostalgią wspominała: „(...) Moje dzieciństwo upłynęło pod okupacją sowiecką i niemiecką, było więc trudne i smutne. W wieku pięciu lat, 21 czerwca 1941 roku, straciłam rodziców i część starszego rodzeństwa. Jeden z braci

został zastrzelony przez sowietów 24 czerwca 1941 roku, rodzice, siostra, brat i stryj zostali wywiezieni

do Kazachstanu za to, że ojciec był dobrze gospodarującym rolnikiem – „kułakiem”. Mój starszy brat, słysząc w nocy dobijanie się do drzwi enkawudzystów, uciekł przez okno. Mnie uratowała sąsiadka (...).

Z Łomżą los swój związała w 1952 roku, gdy w prasie znalazła ogłoszenie o rocznym kursie pedagogicznym w Liceum Ogólnokształcącym. Tu, jako 16-letnia dziewczyna, zdobywała pierwsze doświadczenia zawodowe oraz wiedzę o życiu i świecie. Jak wspominała „(...) choć była to niedługa edukacja, to zapadła mi na zawsze w pamięci (...).” Z uznaniem i wielkim szacunkiem wspominała Józefa Kielczewskiego – dyrektora szkoły łomżyńskiej oraz wychowawcę jej klasy – Piotra Wnorowskiego.

Po przejściu na emeryturę w 1988 roku na stałe związała się z naszym Towarzystwem i do ostatnich dni swojego życia była jego aktywnym uczestnikiem.

Tracimy Osobę, która na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako przykład wspaniałego człowieka, pełnego wiary i serdecznego uśmiechu! Cześć Jej pamięci!

KOLEŻANKI I KOLEDZY  
Z TPZŁ W OLSZTYNIE



Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

## ŚP. Zbigniewa Podeszwika

Prezesa Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Kolnie  
w latach 2004–2010.

Przeżył 57 lat. Zmarł 19 lutego 2022 r. Spoczął na cmentarzu w Kolnie.

Niech spoczywa w pokoju.

Rodzinie i wszystkim, którym ta śmierć dotknęła, składamy wyrazy głębokiego współczucia.

Zarząd Główny

Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • [www.lomzyniaci.org](http://www.lomzyniaci.org)

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: [wawrek.klosinski@gmail.com](mailto:wawrek.klosinski@gmail.com)

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Maria Kaczyńska, Beata Kościelecka-Bułat, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczęsna, Maria Tocka. Korekta: Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: [zgtpzl@lomzyniaci.org](mailto:zgtpzl@lomzyniaci.org)

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

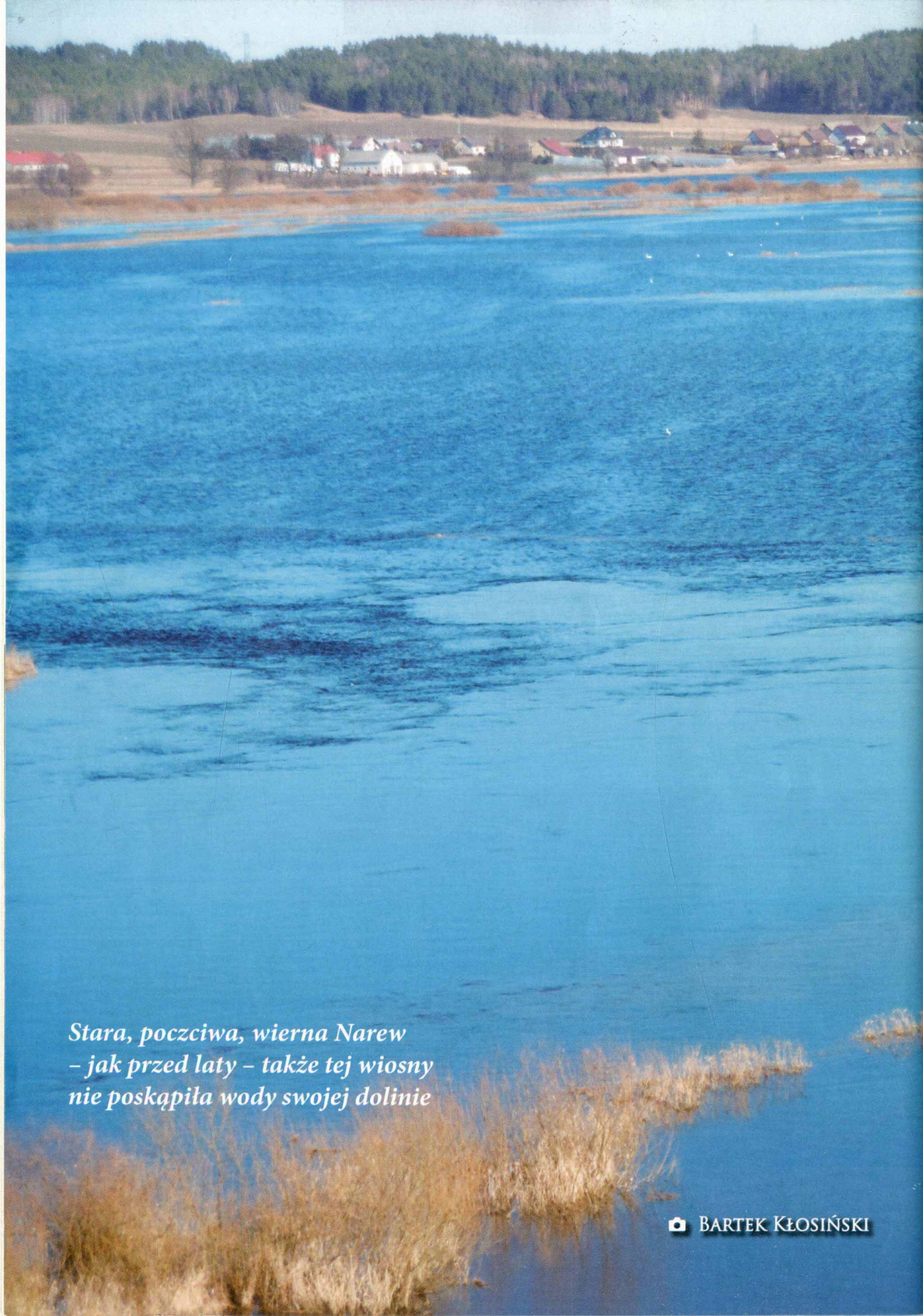
Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, [biuro@kdbdruk.pl](mailto:biuro@kdbdruk.pl)

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



085172

III/01433

A wide, blue river flows through a landscape. In the background, a village with several houses is visible, followed by a dense forest. The water is a deep blue, and there are some reeds in the foreground.

*Stara, poczciwa, wierna Narew  
– jak przed laty – także tej wiosny  
nie poskąpiła wody swojej dolinie*